

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocz-
nie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwarta-
lnie rs. 2. Z przesyłką pocztową
w Cesarstwie, Królestwie i
zagranicą: rocznie rs. 10, półrocz-
nie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.
Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza
drobnym drukiem. Nra poje-
dyńcze 20 k. «Kraj» wychodzi
w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Pe-
dakuia nozbeoeh rasety «KRAJ»
w Petersburgu, Naomah B. Tea-
rpa 10». Kantor otwarty w dni
 powszednie od god. 10 r. do 3 p.
Warszawska agencja KRAJU
(Rajchman i Frencler, Senatorska,
18) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicy, przedpłatę zaś
wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

W dzisiejszym N-rze jest
stronie 24.

NA ROK 1883.

«KRAJ» w roku bieżącym 1883 wy-
chodzić będzie pod obecną redakcją i na
dotychczasowych warunkach.

Przedpłata wynosi:

W Petersburgu	Z przesyłką pocztową
Rocznie. . . . 8 rs.	10 rs.
Półrocznie. . . 4 »	5 »
Kwartalnie . . . 2 »	2 » 50 k.

Upraszamy o wczesne wysyłanie przed-
platy, tym bowiem tylko sposobem będziemy
mogli uniknąć nieporządku i opóźnienia
w wysyłaniu pisma.

Odnawiający przedpłatę racza przysy-
łać opaskę z drukowanym adresem, pod
którą «KRAJ» otrzymują.

Za najdogodniejsze dla nas i prenume-
ratorów naszych w cesarstwie i królestwie
uważamy przesyłanie pieniędzy bezpośred-
nio pod adresem Redakcyi (Редакция ра-
сеты «KRAJ» въ С.-Петербургъ). Wyja-
tek stanowi prenumerata miejska w War-
szawie, która składana być winna w na-
szym kantorze filjalnym (Rajchman i Fren-
cler, Senatorska, 18).

Petersburg, 9 stycznia 1883.

Dziennik urzędowy ogłosił w tych dniach
szczegółowy budżet państwowy na rok bie-
żący. Zwyczajne dochody państwowe obli-
czono na 707¹/₂ milionów rubli; rozchody
na 702¹/₂ milionów. Tym sposobem pierw-
sze przewyższają drugie o pięć milionów.
Rezultat taki byłby wielce pocieszający,
gdyby nie nadzwyczajne rozchody, niepo-
kryte jeszcze od przeszłej wojny, które
nie przestają dotąd trapić skarbu państwa.
W jakim stopniu uciążliwemu są owe nad-
datki do zwyczajnych, objętych budżetem,
rozchodów, można wnosić z tego, że, po
zamknięciu i sprawdzeniu rachunków z r.
1881, kontrola państwa wykazała deficyt
na sumę 80 mil. rs.

Tegoroczna przewyżkę dochodów zaw-
dzięczać należy mającym wpływ na skarb
państwa kontrybucyi tureckiej i wynagro-
dzeniu od Chin w ogólnej summie 7¹/₂ mil.
figuruje — oddzielnie od zwyczajnych —
nadzwyczajne rozchody, na zbudowanie
nowych dróg żelaznych i portów 13¹/₂ mil.,
a także na wycofanie czasowo wypuszczo-
nych banknotów — 50 mil., mają być po-
kryte częściowe ze specjalnych resursów
skarbu państwa, a 34 mil. za pomocą krótko-
terminowego długu państwowego.

Tegoroczny budżet wykazuje zwiększenie
dochodów w porównaniu z rokiem ubiegłym
o 41 milionów rubli. Zwiększenie oczeki-
wanem jest od podatku na spirytus i na-
poje na 12³/₄ mil., od podatku na tytuł
2 mil., od stępli 1 mil., od dróg żelaz-
nych (podatek biletowy i obligacye) na
14 mil., od nowego podatku spadkowego
4 mil.

Rozchody również znacznie się zwię-
kszyły w porównaniu z przeszłorocznym
budżetem, mianowicie o 31³/₄ mil. Mini-
sterstwo wojenne ma wydatkować w r. bież.
więcej o 10 milionów rubli. morskie o
3¹/₂ mil., dworu cesarskiego o 1,600,000 rs.,
finansów o 7²/₃ mil., spraw wewnętrznych
o 3¹/₂ mil., dróg komunikacyi o 3¹/₄ mil.,
sprawiedliwości o 824,000 rs., i oświaty
o 349,000 rs.

Wiadomo, że u nas cyfry budżetowe,
co do oczekiwanego przychodu i rozchodu,
w praktyce bardzo często odbiegają od
zakreślonych w budżecie norm z powodów
rozmaitych. I dla tego to ostateczna cyfra
przewyżki lub deficytu określona być może
tylko ukończeniu roku. Nie na wszystkie
też pozycye tegorocznego budżetu liczyć
można, z jednakową pewnością. Przewidy-
wany dochód od dróg żelaznych zadłużo-
nych skarbowi, o 10 mil. rs. większy od
przesłorocznego, lub też 7¹/₂ mil. rubli
od rządów tureckiego i chińskiego, szcze-
gólniej pierwszego z nich, nie zdaje się
należać do rzędu niewzruszenie pewnych.
Specyalne dochody skarbu w ilości 23 mil.,
przeznaczone również na pokrycie wydat-
ków nadzwyczajnych, mogą być pochłonięte
przez wydatki niezałatwione z przeszłego
roku.

Z porównania szczegółowych pozycji
budżetu przychodzi do przekonania, że
pomimo umiejętnego ugrupowania cyfr, wyra-
żającego się w pięciomilionowej przewyżce,
do pożądaney równowagi budżetowej jeszcze
dość daleko. Nie da się ona osiągnąć i
w roku bieżącym, dla braku odpowiednich
warunków. Ogólne stosunki ekonomiczne
nie są tego rodzaju, aby można się było
po nich spodziewać zwiększenia produkcji,
a co zatem idzie i siły podatkowej państwa,
co zaś do rozchodów, to widzimy, że, za-
miast zapowiadanych oszczędności, wszyst-
kie ministerstwa musiały zwiększyć swoje
budżety. Trudno w obec takiego stanu
rzeczy robić zarzuty ministrowi finansów,
że nie rozwiązał kwadratury koła.

W niezmiernie ważnej dla ekonomicznej
przyszłości Królestwa sprawie parcelacyi,
pomieszcza „Gazeta Rolnicza“ szereg fa-
chowo traktujących tę kwestyę artykułów,
pióra p. Filipowicza. Zastrzegając się prze-
ciwko wielu poglądom autora, nie możemy
pominąć wywodów, przytoczonych w ostat-
niej części jego pracy. Fatalne obciążenie
własności większej w Królestwie może być,
zdaniem autora, usunięte za pożytkiem dla
kraju, nie za pomocą parcelacyi, lecz przez
częściową odprzedaż obszarów dworskich
dla pokrycia długów. Tym sposobem nie
zabraknie ziemi dla powiększenia gospo-
darstw małych, a własność większa będzie
uratowana z niebezpieczeństwa częściowego
zniknięcia, i częściowego przejścia w obce
ręce. Tej prostej manipulacyi częściowej
odprzedaży, stoją na zawadzie obciążenie
hypotek majątkowych długami i serwitut-
ty. Niedogodność pierwszą p. F. radzi
usunąć przez utworzenie banku regulacyj-
nego, któryby wziął w swoje ręce oczysz-
czenie długów, ciążących na własności wię-
kszej, za pomocą odprzedaży gruntów.

Szybki obrót, powłoki, objaśnia autor,

wynikający z samej natury operacyi, które
stanowiłyby zadanie tego rodzaju Banku
regulacyjnego, pozwala dokonywać ich przy
pomocy niewielkiego stosunkowo kapitału.
Ogromne korzyści, jakie z uregulowania
interesów majątkowych odnosiliby klienci
banku, zapewniałyby mu zarazem procenta,
ochotnie składane przez ratowanych od rui-
ny właścicieli ziemskich. Wszelkie nawet
ryzyko w pojedynczych operacyach usu-
nąćby można, przez przyjmowanie na ra-
chunek instytucyi długów, obciążających
majątek ziemski, wówczas dopiero, gdy
wynalezieni zostaną nabywcy gruntów, któ-
rzy mają pokryć owe długi. Działalność
tej instytucyi krepowana być musi wprawdzie
w pewnej mierze przez, niezałatwioną je-
szcze w wielu majątkach, sprawę serwitut-
tów. Lecz tam przynajmniej, gdzie układy
z włościanami nie są absolutnie niemożliwe,
gdzie — lubo nie bez znacznych ofiar —
sprawa ta da się jeszcze załatwić na drodze
dobrowolnych umów, — pośrednictwem takie-
go banku pomiędzy stronami ułatwić tylko
może wzajemne ich porozumienie; zwłasz-
cza, gdy z ukończeniem układów o służeb-
ności, otworzona zostanie miejscowym wło-
ścianom perspektywa dokupienia części
dworskich gruntów.

Niedawno przytoczyliśmy wiadomość o
projektach banku melioracyjnego i hypo-
tecznego, mających również na celu pod-
wignięcie własności większej. Projekt p.
F. jest więc trzecim z kolei, co nie prze-
szkadza mu być, zdaniem naszym, praktycz-
niejszym, a może na razie i użyteczniejszym
od dwóch poprzednich.

Nowy rok polityczny objął w spadko-
bierstwie po minionym sytnacę polityczną
niekonięcznie jasną i obiecującą pokój i
bezpieczeństwo. Pokrzyżowane interesa po-
lityczne, niewyjaśnione zatargi, niepomierne
budżety wojenne i, w dodatku, nekrologi
pierwszorzędných działaczy politycznych,
wszystko to razem nie zdaje się wróżyć jas-
nego horyzontu politycznego. W świecie
słowiańskim, powstającym na gruzach ska-
zanej na zagładę Turcyi, stosunki pań-
stwowo-społeczne przedstawiają pewien za-
met, nie obcy politycznym wpływom. In-
teresa ościennych mocarstw, ściągające się
na terenie nowokreowanych państwów,
burza niestannie ich, młode i niesformo-
wane dostatecznie, organizmy państwowe.
Przy bliższem wpatrzeniu się łatwo dost-
rzedz, że nowo-powołane do życia politycz-
nego narody słowiańskie uważają stan dzi-
siejszy tylko za przejściowy, prowadzący do
jednego wielkiego mianownika politycznego,
lecz jakiego odgadnąć trudno. Wiadomo,
że dwa mocarstwa ościennie rywalizują
w tym względzie ze sobą, a każde posiada
dużo szans. Powstanie w Hercegowinie i
Bośni, niezdrowo oddziaływało na stosunki
austro-słowiańskie. Złaznienie tych prowincyj
niewyjaśnione dotąd. — być może po-
woduje tę niedoleżną i szkodliwą dla celów
państwowych gospodarkę, którą prowadzi
w nich rząd austro-węgierski. Być może,
że żywioły niemieckie i węgierskie, od-
grywające główną rolę w monarchii, wpły-
wają tak niekorzystnie na praktyczny roz-
wój idei słowiańskich w Austrii, jak



że bunt bośniacki nie przestaje być groźną przestrogą i smutną przepowiednią na przyszłość. Nie wychodząc ze sfery interesów austrijskich przenosimy się na zachodni kraniec monarchji, dokąd nas prowadzi niustający ruch irredentystów włoskich, żądających nowej aneksji na rzecz Włoch. Sam przez się ruch ten nie grozi żadnem niebezpieczeństwem rządowi austrijskiemu, dopóki rząd włoski nie dał się jemu oparować. Znana jest jednak słabość rządu rzymskiego, to też Austria, w chwilach niebezpieczeństwa szczególnie, liczyć się powinna z prądem, który dość łatwo może ować rządzącymi sferami Włoch i pomnożyć liczbę jej nieprzyjaciół jawnych i czynnych. Sojusznik Austrii, potężne Niemcy, odpoczywają po poprzedniej państwowej działalności. Po odrzuceniu przez izby monopolu tytoniowego, wszelkie reformy wewnętrzne ustały, oprócz naturalnie wojennych, które trwając niustannie, zwracają na siebie powszechną uwagę i służą niustającym powodem do odtwarzania najrozmaitszych horoskopów wojowniczych. Rzeczypospolita francuzka smutnie powitała nowy rok. Utratą najzdolniejszego męża stanu zakończył się rok stary, który ubiegł dla Francji również bez pożytku i chwały. Zrzucenie gabinetu Gambetty, spowodowane nieszczęśliwym składem teraźniejszej izby deputowanych, nie zdolnej do podtrzymywania energicznej polityki, zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej, sprawiło straty na zewnątrz, zawichrzenia wewnątrz kraju. Zdobywca polityka angielska w Egipcie, odepchnęła Rzeczypospolitą i jej interesa na drugi plan, w kraju zaś wzmocnienie aspiracji monarchicznych i anarchicznych, dało powód do nowych powątpiewań o użyteczności i trwałości teraźniejszej formy rządu. Szczęśliwa współzawodniczka Francji w krainie faraonów, Anglja, chociaż zagrożona wewnątrz ruchem irlandzkim, potrafiła z honorem wyjść z utrudnionego położenia i nawet wzbogacić się nową, nader cenną kolonją. Rządy Gladstona przyniosły Anglii wielkie, namacalne korzyści. Zaburzenia w Irlandji spowodowane wielokrotnym uciskiem narodowym i materialnym, ujawniały się przez systematyczny opór władzom państwowym i ciągłe zabójstwa, nietylko przedstawicieli angielskiego rządu, lecz i reprezentan-

tów rządu. Skuteczny zamach na namiestnika Irlandji i jego towarzysza, nie zdołał jednak popchnąć Gladstona na drogę srogiego odwetu. Przeciwnie maż stanu angielski, walcząc z lordami i zwolennikami systemu represji, wszedł na drogę reform i ustępstw dla uciskanej narodowości. System ten, chociaż nie uspokoił ostatecznie kraju, bo ruch, na utworzenie którego składały się długie lata i bardzo skomplikowane przyczyny, nie mógł być zażegnany od razu drogą skromnych ustępstw, lecz mógł być skutecznie osłabiony, jak to dowodzi świeży przykład irlandzkiej ruchawki. Zneutralizowanie tej rany dało możność Gladstonowi rozpocząć i doprowadzić do końca ekspedycję wojenną do krainy faraonów, która zapewniła Anglii panowanie nad Suezem i silną pozycję na wschodzie.

Szóste wielkie mocarstwo, Włochy, zajęte były prawie wyłącznie wewnętrznymi sprawami kraju, jeżeli nie brać w rachubę ruchu irredentystów, w którym stronnictwa, stanowiące rząd, nie biorą żadnego udziału. Wprowadzenie metalicznych pieniędzy zamiast banknotów, stanowi ważny krok naprzód ku uregulowaniu oddawna zachwianych stosunków finansowych. Obok tej reformy we Włoszech dokonaniem zostało rozszerzenie prawa wyborczego, za pomocą wyborów z listy, czego nadaremnie dobijało się w zeszłym roku stronnictwo Gambetty we Francji. W Watykanie toczyły się układy z rządami rosyjskim i niemieckim. Losy tych układów obchodzą bezpośrednio nasze społeczeństwo, pierwsze z powodu nas samych, a drugie z powodu współrodaków, żyjących pod berłem Niemiec. Ku końcowi roku dowiedzieliśmy się, głównie z niemieckich źródeł, o konwencji rosyjskiej z Rzymem. Przytoczony nawet był tekst rzeczony konwencji, składający się z sześciu punktów. Wiadomości te wywarły wielkie wrażenie na prasę zagraniczną, szczególnie polską, a nie przeszły bez odgłosu w rosyjskiej. Obznajomiliśmy już czytelników naszych z odezwaniem się z tego powodu „*Journal de St-Petersbourg*” i „*Mosk. Wied.*”. Ton tych odezw świadczył o niechęci, że konwencja, jeżeli nawet została podpisana, nie idzie tak daleko, jak o tem twierdziła niemiecka „*Germania*”. Co do niemieckich układów z papieżem, według najnowszych wiadomości, rokowania

mają również doprowadzić do zawarcia ostatecznej zgody.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 12 stycznia. Na dzień dzisiejszy przypała w Austrii termin otwarcia świeżo zorganizowanych pocztowych kas oszczędności. Z 3,246 otwartych kas, przypada na Galicyę 429.

Wiedeń, 12 stycznia. Zapadło postanowienie rozwiązania sejmiku czeskiego — nowe wybory do sejmiku nastąpią w sierpniu lub wrześniu. Klub czeski przeprowadził w miejsce księcia Karola Auersperga wybór Grzegorza Lobkowicza na marszałka sejmiku. Jestto największe zwycięstwo, jakie czesi dotąd odnieśli.

Paryż, 15 stycznia. Znakomity publicysta francuzki, John Lemoine, pisze w ostatnim N-rze „*Jour. des deb.*”: «Ostatnią posługę, ostatnie hołdy Gambecie oddano; trzeba teraz wrócić do czynu. On sam był wielkim człowiekiem czynu, ten trybun, który nas opuścił, a od chwili sławnej jego eksplozji w życiu politycznym nigdy nie spoczął. We wspaniałym jego pogrzebie najbardziej nas uderzał charakter narodowy, powszechny, jaki mu nadał kraj cały. Symptomat to ubieżczający, który zaznaczyć należy z radością, nawet na grobie. W tym świecie rozdrożeń politycznych, sporów, rozpraw, ugód, współzawodnictw, w jakim wszyscy tutaj żyjemy, za zbyt łatwo zapominają tutaj o treści dla formy, i tracą z oczu wielkie linje. Wiedzieliśmy, że Gambetta posiadał zawsze wielką popularność, że oparł się wszystkim wyłowom zniewagi, i co jest ważniejsze, wszystkim błędom postępowania. Ale nie domyślano się rozległości i głębokości wspomnień, jakie ten wielki i wspaniały agitator zostawił w sercu Francji... Teraz przekonano się, że wspomnienie o strasliwego roku nie umarło. Pogrzebowy dzwon tego zgonu rozległ się jak trąba: *tuba mirum spergens sinum*, wywołując z grobu zmarłych z 1870 i 1871, młodych i wielkich, ubogich i bogatych, oplakiwanych i zapomnianych. To zmartwychwstanie ojczyzny, od lat przeszło 12-letniej i w sobie zamkniętej, uderzyło nas. Nowe żniwa, rozwijające się bez halasu w ziemi, napływały znak życia, a pokolenie, które nastąpiło po pokoleniu wojny i nieszczęścia, dowiodło, że nie zapomnieli niczego. Niezliczone deputacje, przybyły ze wszystkich stron Francji, tysiące wieńców, nagromadzonych na tej trumnie, są dla nas patryotyczną pociechą. W naszych oczach dowód to oczywisty, że idea, pojęcie, uczucie poczucie ojczyzny istnieją wiecznie, że idea kolektywizmu, separatyzmu i innych rzeczy równie barbarzyńskich jak ich nazwy, nie wniknęły w umysły wielkich mas narodowych i ludowych. Ostatnią i największą z usług, jakie Gambetta oddał krajowi swemu, było, iż zjednoczenie narodowe przy jego trumnie ukazało światu Francję jedną i nierozdzieloną, jaką zrobiła ją monarchja, jaką zrobiła ją konwencja, jaką winna ją utrzymać Rzeczypospolita».

Lyon, 15 stycznia. Mowa Krapotkina, wysto-

ODCINEK «KRAJU».

BAŃKA MYDLANA

o/brazek

EL. ORZESZKOWEJ.

(Dalszy ciąg).

Ze słyszenia tylko i czytania znając wspaniałości tego świata, dwaj ci ludzie marzyli o nich jednak. Marzył o nich Mirewicz, przebywając brzydkie ulice miasta, albo, po trudach dnia, zasiadając w pracowni swej do pisanja sądowych podań; marzył też o nich Ludwik Ozymski nad szaremi stosami kancelaryjnej bibuły, lub w kącie odymionej cukierni, z brudnymi ścianami i poplamionym billardem. W marzeniach Ozymskiego panowały piękne mieszkania, swobodne zabawy, wesole i strojne kobiety; w myślach Mirewicza snuły się częściej artystyczne i umysłowe rozkosze, jakieś wspólności duchowe z jakimś wybranym istoty, jakieś wspólne życie w kółku przyjaciół, przy szmerze muzyki, przy szmerze wiatru, przy szmerze z tego, że niezażeni nie chcą się tam, co posiadają, a pragną tego, czego posiadać nie mogą i — stali się serdecznymi przyjaciółmi. Prawnik, znaczniejsze dochody mający, ratował w kłopotach, ściganego często przez lichwiarzy, urzędnika, który, wywzajemniając się, nauczył przyjaciela gry w billard i oznajmiał mu o przybywaniu do Ongrodu ładnych harnarek. Przysługi te przecież nie na wiele

przydały się Mirewiczowi. Billardu nie polubił, harnarki odrazu w nim budziły. Bezmyślnie to i brzydkie! powiedział wkrótce Ozymskiemu i dodał: będziemy razem czytawali!

— Dobrze! Z zapalem zawołał młody człowiek, który także czytywał lubił, ale książek kupować nie miał za co. Było ich zawsze sporo u Mirewicza. W wolnych od zajęć fachowych godzinach schodzili się, zasiadali przy stole, czytali, rozprawiali, sprzeciali się, łamali sobie głowy nad rozwiązywaniem przeróżnych społecznych i naukowych zagadnień. Mirewiczowi sprawiło to zrazu przyjemność wielką, Ozymski bawił się też dobrze. Potem jednak uczuli, że posiedzeniem tym brakuje czegoś.

— Gdyby to mógł wszystkie te nabywane wiadomości w jakikolwiek sposób zużytkować! mówił Mirewicz.

— Gdyby to była z nami jaka piękna i wykształcona kobieta! wzdychał Ozymski. Teraz zjawilo się przed nimi, częściowe przynajmniej, wcielenie ich marzeń.

Pokój wygodnie i wykwiennie urządzony i piękna kobieta, będąca połączeniem elegancji i powagi, wdzięku i czynu.

Tak; czyn to niepospolity, wielkiego męstwa i bardzo silnej woli wymagający, był owym ukochanym celem Pauli, o którym zaraz po przyjeździe swym tu mówiła. O imieniu i naturze jego Mirewicz dowiedział się od niej przedko, Ozymski zaś wtedy, gdy ją po raz pierwszy zobaczył. Przychodził on na zwykle wieczorne z Mirewiczem czytanie.

W jadalni znalazł tylko Annę, zajętą przygotowywaniem wieczerzy.

— Jan w domu? zapytał.

— O! w domu... w bawialnym pokoju, z gościem swoim. Kuzynka przyjechała...

A młoda? — ładna?

— Młoda, ładna i bardzo wykształcona...

— O!

Pospiesznie zdjawszy w przedpokoju palatot, biegł ku salonikowi. Przed progiem stanął w wahającej się postawie. W saloniku panowała cisza nieskazitelna. Nikt nie rozmawiał tam i nawet nie szeptał. Po ruchliwej i roztropnej twarzy młodego urzędnika przebiegł figlarny uśmiech. Chrząknął głośno i po kilku sekundach wszedł. Mirewicz nagle jakoś zerwał się z kanapki, na której obok Pauli siedział. Ujawszy przyjaciela powitał go z radością.

— Paulo! Ludwik Ozymski, jedyny przyjaciel mój, z którym wspólnie myślę i uczę się; kuzynka moja, Ludwiku, pani Paula Mirewicz!

— Bardzo mi przyjemnie poznać pana!

— O, pani!

Wykrzyk ten spowodowany był widokiem kobiety, której piękna kibić i strój malowniczo uroczo rysowały się w półświecie lampy, gestem abazurem przyćmionej. Lecz jakież było zdziwienie i zachwycenie jego, gdy Mirewicz, biorąc rękę kuzynki, z niejaka dumą wymówił.

— Przyszły doktor medycyny, Ludwiku Paula jest tu tylko przelotem. Jedną do

zowana do sądu w obronie własnej, trwała dwie godziny. Opowiedział on swoją biografię, zapewniając, że miluje Rosję, objaśniał swoje doktryny socjalistyczne i teorię anarchizmu, a zakończył próbą, zwróconą do sądu, o niepodburzenie umysłów. Przepowiadał wreszcie, że zbliża się okropna rewolucja, ogólnie-europejska i socjalna, i namawiał burżuazję, żeby postarała się zapobiec strasznym jej skutkom.

Paryż, 16 stycznia. Ukazał się w „Figaro” manifest księcia Hieronima Bonaparte, następnie tenże manifest został porozwieszany na ścianach wielu domów, przedmieścia przeważnie. Podpisano: Napoleon. Manifest, potępiając politykę rządy cesarza, przypomina, że ks. Hieronim jest jedynym potomkiem Napoleonów; dalej, że naród ma prawo wybierać sobie zwierzchnika, wreszcie wzywa naród do głosowania powszechnego. Politycy zdania manifesty, samego zaś ks. Hieronima aresztowano. Zeznał on natychmiast, że jest autorem manifestu.

Paryż, 17 stycznia. Bonapartystowski deputowany, Colicua, zainterpelował rząd w sprawie aresztowania księcia Hieronima. Minister sprawiedliwości odpowiedział, że rząd postąpił z księciem tak samo, jakby postąpił z każdym innym; doniósł tylko o manifestie przesłanym prokuratorowi, który po rozpatrzeniu go, wydał rozporządzenie sędziemu śledczemu. Rząd będzie czuwał bez gniewu, nad surowym i ciągłym wypełnianiem litery prawa w stosunku do każdego, nawet do księcia Hieronima. Izba większością 417 głosów przeciwko 89, pochwaliła działanie rządu.

Londyn, 18 stycznia. Gladstone wyjechał dziś rano z Londynu, popołudniu przybył do Calais i stamtąd udał się do Paryża. W czasie przebywania La Manch'u. Gladstone znajdował się na pokładzie statku. W Calais zrobiono mu niewielką owację.

Moskwa, 6 stycznia. W mieszkaniu Dorwojda, władze policyjne odnalazły przechowywane przez niego 232,000 rs., skradzione przez Mielnickiego z sum ochrony moskiewskiej.

Petersburg, 31 grudnia.

□ Donosiliśmy już w jednym z zeszłorocznych N-rów „Kraju”, że w sferach rządowych podjęty został projekt cofnięcia udzielanego corocznie wsparcia, w ilości 150,000 rs., na zakłady dobroczynne w Warszawie, przeważnie na szpitale. Jakkolwiek nie możemy przypuścić, żeby projekt ten mógł być przez wyższą władzę zatwierdzony, z uwagi jednak na doniosłość sprawy, uważamy za swój obowiązek przedstawić pokrótce stan finansowy zakładów dobroczynnych w Warszawie, dla przekonania, że majątek przez nie posiadany, oceniony na 7,000,000 rs., co ma głównie motywować cofnięcie wsparcia rządowego, nie

przedstawia się tak świetnie i jest niewystarczającym na zaspokojenie potrzeb ubogich, zmuszonych korzystać z miłosierdzia publicznego.

Wprawdzie, do celów państwowych bynajmniej nie należy leczyć chorób; staranie o odzyskanie zdrowia jest pozostawione siłom każdej jednostki, — państwo dostatecznie wywiązuje się ze swego zadania, utrzymując zakłady, w których kształcą się lekarze i, czuwając nad rozmieszczeniem ich po całym obszarze, aby ludność nie była pozbawiona pomocy lekarskiej. Ponieważ jednak między obywatelami państwa zawsze znajduje się i znajduje się będzie znaczna liczba ubogich, nie będących w stanie leczyć się własnymi środkami w tej właśnie chwili, gdy choroba, wymagając większych wydatków, pozbawia ich jednocześnie możliwości zarobkowania, przeto państwo, nietylko z pobudek moralnych, ale poprostu we własnym interesie, dla zapobieżenia rozszerzaniu się nędzy, ma obowiązek przychodzić z pomocą, gdy dobroczynność prywatna, płynąca z miłości bliźniego, nie wystarcza. Warszawa jest właśnie w tem położeniu. Obecnie przyjmuje się za normę 1 łóżko w szpitalu na 200 głów ludności; ponieważ ludność Warszawy wynosi 360,000, przeto szpitale powinny mieścić w sobie 1,800 łóżek; tymczasem po potrąceniu szpitali specjalnych: dla obłąkanych, dla dotkniętych chorobami ócz i dla syfilitycznych, pozostaje dla chorych, tak nazwanych ogólnych, tylko 1,309 łóżek, mianowicie: w szpitalu Dzieciątka Jezus 512, S-go Duchy 188, S-go Rocha 100, na Pradze 60, za Wolskimi rogatkami, w dawnym domu przytulku i pracy 60, w żydowskim 230, w ewangelickim 70, w dziecięcym chrześcijańskim 79, w dziecięcym żydowskim 20. Nadto, należy zwrócić uwagę, iż do szpitala żydowskiego zgłaszają się chorzy z całego Królestwa, nietylko z Warszawy. Co się tyczy szpitali specjalnych, to są następujące: oddział dla obłąkanych kobiet przy szpitalu Dzieciątka Jezus na 200 łóżek, szpital S-go Jana Bożego dla obłąkanych mężczyzn, także na 200 osób i oddział dla obłąkanych przy szpitalu żydowskim na 50 łóżek; liczba ta jest niewystarczająca, gdyż przybywają do nich chorzy także z całego Królestwa; dla syfili-

tycznych jest szpital S-go Łazarza na 280 łóżek i oddział w szpitalu żydowskim na 120 łóżek; wreszcie istnieje instytut oftalmiczny dla 50 chorych.

Niedostateczna liczba łóżek dla chorych w szpitalach ogólnych, zwróciła już na siebie uwagę władzy: utworzono komitet, obradujący nad wyszukaniem środków do utworzenia szpitala na 200 łóżek, lecz jaki będzie wypadek prac komitetu, niewiadomo; przygotowano za Wolskimi rogatkami, w domu wynajętym, szpital zapasowy dla chorób zaraźliwych i utworzono pięć przytułków dla położnic na 15 łóżek, obecnie czasowo z funduszu, ofiarowanego przez p. Kronenberga i mamy nadzieję, że w następnych latach, miasto przyjmie na siebie utrzymanie tych bardzo potrzebnych i pożytecznych przytułków. Wszystko to atoli nie wystarcza, brak funduszy daje się uczuć na każdym kroku, mimo najtroskliwszej oszczędności, i dlatego w razie odjęcia zasiłku rządowego, niewystarczająca liczba łóżek w szpitalach, jeszcze musiałaby ulegć znacznemu zmniejszeniu, a nawet niektóre szpitale trzeba by zamknąć. Jakoż, opierając się na sprawozdaniach z czynności zakładów dobroczynnych, szpitale warszawskie dzielą się na dwie grupy: do jednej należą istniejące o własnych siłach, jako to: S-go Duchy, S-go Rocha, Ewangelicki, Instytut oftalmiczny i oba szpitale dziecięce; do drugiej wszystkie pozostałe, między które rozdziela się zasiłek, wyznaczany ze skarbu państwa, mianowicie: szpital Dzieciątka Jezus otrzymuje rs. 101,619 kop. 75, szpital na Pradze rs. 2,000, szpital w dawnym domu przytulku i pracy rs. 3,000, szpital żydowski rs. 9,000. Ze specjalnych szpitali otrzymuje: szpital dla obłąkanych S-go Jana Bożego rs. 9,395 kop. 73 i szpital dla syfilitycznych, pod wezwaniem S-go Łazarza rs. 22,960 kop. 84, — razem rs. 148,976 kop. 12; pozostała suma rubli 4,050 otrzymują inne zakłady dobroczynne. Otóż przedstawia się pytanie, czy szpitale, zasilane wsparciem skarbowym, mogą się obejść bez niego? Aby dać odpowiedź dokładną, przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na dwie okoliczności: jedną, iż każdy szpital prowadzi oddzielny rachunek swoich funduszy, utrzymuje się z dochodów do niego przywiązanych i nie mo-

Zurichu, aby w uniwersytecie tamtejszym, studiować medycynę.

Ludwik oniemiał zrazu. Najniespodziewaniej znalazł się w obec kobiety, wprowadzającej w czyn jedną z idei tych, o których tyle, wraz z Mirewiczem, czytał i rozprawiał.

— O, pani! powtórzył.

Z cziłą głęboką ręką jej całując, dodał:

— Jakież to szczęście, że pani do nas choć przelotem zawitałaś. Takich jak pani kobiet, niestety, my biedni nie znamy!

— A zawsze o nich marzymy, nieprawdaz Ludwiku.

Teraz, w cieniach alkowy swej, spacerował suknią swą zamieniwszy na szlafrok w tureckie desenie, zza ciężkiego festonu franki wyszła ona ku nim, z wabnym uśmiechem na ustach, a grubym tomem w ręku. Gruby tom rozwarłszy i na stole położywszy, stanęła przed zwierciadłem w ładnych rankach, nad ładną etażerką zawieszonym. Białymi palcami porządkowała złote wisioriki włosów na czole i koronkę u szyi, a, nie odwracając twarzy od zwierciadła, zapętała:

— Powiedźcie mi, co to jest za indywidualność, ta panna Józefa Skiwska?

Mirewicz spuścił oczy i nie odpowiedział, Ludwik za to zawołał:

— Jest to, proszę pani, wcale niebrzydka i niegłupia osoba... uczy się nawet, kształci się sama i siostrę bardzo starannie kształci, ale...

— Ale co?

— Ale... jakże to powiedzieć... natura uboga!...

— A dla czego?

— Ot żadnych wyższych tęsknot... żadnych burz, walk...

— Uważałam to. Wygląda jak owieczka, pokornie wyciągająca szyję pod nóż społeczeństwa...

— Tak; ona walezyć nie umie. Pogodziła się i z ubóstwem swoim i ze swoją bakałarską pracą, jakby to były rzeczy najprzyjemniejsze pod słońcem... Niema w niej tych buntów, tego rwania się... tej nakoniec estetyczności... słowem, pocziwa sobie i niegłupia dziewczyna, ale... natura uboga!

Paula odwróciła się nagle od zwierciadła.

— Jasiu! zawołała. Dla czegoż ty nie mówisz? Uważałam już nieraz, że gdy mowa o panie Józefie...

Żywy i wesoły Ozymski parsknął śmiechem.

— To cała historia, proszę pani!

— Ludwiku, proszę cię... zaczął Mirewicz widocznie zakłopotany.

Ale Paula, figlarnie pogroziwszy kuzynowi, prosiła Ozymskiego aby... opowiedział.

Bardzo zabawnie i w sposób przynoszący zaszczyt dowcipowi jego, Ozymski opowiedział, jak przed rokiem, mniej więcej, Mirewicz z nudy i tęsknoty za czemś lepszem i wyższem, zajął się Józefą bardzo żywo; jak godzinami całemi prowadził z nią filozoficzne i naukowe rozmowy, w których i ona widoczną znajdowała przyjemność, jak, następnie,

prosił ją, aby przechadzała się z nim po mieście i za miastem, na co ona zrazu przystała chętnie; jak nakoniec, na jednej z przechadzek tych, uniesiony energią i samodzielnością natury swej, wypowiadać jej zaczął uczucia, dla niej powzięte, a ona... zrazu śmiać się zaczęła niby puste dziecko, potem, w wielkim gniewie, nagadała mu mnóstwo rzeczy nieprzyjemnych, nakoniec, rozplakała się i prosiła go, aby szedł sobie w inną stronę, bo ona już obok niego ani kilku kroków zrobić nie jest w stanie...

Oczy Pauli gwałtownie błysnęły.

— Jasiu! jakże ty mogłeś... zająć się taką zimną, poziomą dziewczyną!

Ozymski ujął się za przyjaciela.

— Z samej nudy, proszę pani... z tęsknoty za czemś wyższem...

Gniew Pauli przemienił się w litość. Stanęła przy Janie i włosy jego dłonią pogłaskała.

— Biedny ty, mój Jasiu! Jakże ty jesteś tu zapoznany, niezrozumiany! Ale dziewczyna ta powinna była umrzeć z radości, że ją człowiek taki jak ty pokochał! Gęś!

Mirewicz wstał. Chmurny był i niezadowolony. Nawet ostatnie słowa Pauli nie zdołały go rozpoznać.

— No, rzekł, dosyć tego! Wiesz dobrze Ludwiku, że nie lubiłem nigdy wspominać o tej głupiej historii... a tembardziej wspomnienie te przykrem mi jest teraz, gdy poznałem czem jest, w znaczeniu właściwym, kobieta wyższa...

że posilkować się zasobami innych szpitali, stanowiącemi ich wyłączną własność, gdyż byłoby to przywłaszczeniem sobie cudzego majątku, i na drugą okoliczność, że w summe rs. 7,335,755 kop. 88 wchodzi wartość ruchomości, nie przynoszących żadnego dochodu, lecz przeciwnie, na odnawianie których corocznie są wymagane pewne wydatki, oraz nieruchomości, w których mieszczą się szpitale, a zatem także nie przynoszących dochodu, lecz pociągających za sobą koszt utrzymania. Potrącając przeto z ogólnego majątku zakładów dobroczynnych wartość ruchomości rs. 265,314, wartość nieruchomości, w których są pomieszczone zakłady, nie przynoszących wcale dochodu, lub bardzo nieznaczny w stosunku do wydatków, która to wartość wynosi rs. 2,351,258 kop. 65, wypadnie, że kapitały i nieruchomości przynoszące dochody, stanowią jedynie summe rs. 4,719,183 kop. 23 wszystkich w ogóle zakładów, z której jeszcze trzeba potrącić rs. 560,243 kop. 93, stanowiące własność zakładów, dotąd nie weszłych w życie, z pozostałej więc summy rs. 4,158,939 kop. 30, zakłady dobroczynne otrzymują dochodu rs. 180,283 kop. 55, w co już wchodzi dochód, osiągnięty z najmu mieszkań w niektórych gmachach, mieszczących w sobie te zakłady, jako to: w domu szpitala Dzieciątka Jezus (rubli 6,924), S-go Rocha (rs. 2,155) i kilku innych. Dochody zatem z kapitałów i nieruchomości wynoszą niewiele więcej, niż zapomoga, pobierana ze skarbu. Powyższe cyfry przytoczyliśmy dla wykazania, iż majątek zakładów dobroczynnych, o ile ma być uważany za przynoszący dochody, wynosi summe znacznie mniejsza od owych rs. 7,000,000 i że z dochodu, jaki daje, należy jeszcze odjąć znaczne odsetki na utrzymanie nieruchomości, wartujących w ogóle rs. 3,787,818 kop. 64.

Po takim ogólnym wyjaśnieniu położenia majątkowego wszystkich zakładów dobroczynnych w Warszawie, zwracamy się do pytania powyżej postawionego, przypominając raz jeszcze, iż żaden zakład nie może żyć kosztem drugiego. Przejrzyjmy więc dochody i wydatki zakładów przez skarb wspieranych. Na pierwszym miejscu stawiamy szpital Dzieciątka Jezus, jako mający najwięcej łóżek, jako oprócz tego

mieszczący w sobie dom podrzutek, szkołę akuserek, instytut szczepienia ospy i liczne kliniki, oraz jako zabierający dwie trzecie części udzielanej zapomogi ze skarbu, bo summe rs. 101,619 kop. 55. Dochody tego szpitala w 1880 r., doliczając do nich najważniejszą pozycję opłat od chorych, tudzież inne drobne przychody, po potrąceniu remanentu z r. 1879, jako pozycyi nie zawsze istniejącej, której głównem przeznaczeniem powinno być zebranie pewnego zasobu na nieprzewidziane wydatki, nie dające się pokryć ze szczupłego funduszu, corocznie wyznaczanego na naprawy pomniejszych, dochody te, po potrąceniu wsparcia ze skarbu, wynosiły jedynie 131,166 rs. 20 k., wydatki zaś 241,906 rs. 93 k., czyli, nietylko pochłonięły cały dochód wraz ze wsparciem rządowem, ale nadto trzeba było zaczerpnąć z remanentu 9,121 rs. 18 k. Szpital św. Łazarza miał w tymże roku dochodu 29,220 rs. 76 k., remanentu nie było żadnego, wydatki wynosiły 52,151 rs. 40 k., to jest, wyczerpały cały dochód łącznie ze wsparciem rządowem, wynoszącem mało co mniej niż własne dochody szpitala. Także szpital św. Jana Bożego, dla obłąkanych, miał dochodu po potrąceniu niewielkiego remanentu i wsparcia rządowego 40,673 rs. 56 k., wydatków 44,860 rs. 74 k. Szpital żydowski, bez remanentu i wsparcia miał dochodu 47,147 rs. 33 k., wydatków zaś 58,949 rs. 91 k., czyli wydał więcej o 2,802 rs. 58 k., niż miał dochodu łącznie ze wsparciem, i deficyt trzeba było pokryć pozostałym z poprzedniego roku remanentem. Warszawskie towarzystwo dobroczynności, otrzymujące wsparcia w ilości 2,450 rs., miało wraz z niem dochodu 72,357 rs. 52 k., wydatków zaś 87,782 rs. 99 k., czyli deficytu 15,425 rs. 47 k. Szpital za wolskimi rogatkami, także na Pradze, instytut moralnie zaniedbanych dzieci w Mokotowie, wydatkowały co do grosza swoje dochody wraz z otrzymywanem wsparciem. Wreszcie przytułek dla dzieci żydowskich, otrzymujący bardzo skromną sumę wsparcia, bo tylko 100 rs., miał łącznie z takowem dochodu 1,127 rs. 53 k., wydatków zaś 1,177 rs. 19 k., przeto nawet i ten skąpy dodatek okazał się potrzebnym.

Powyższe przedstawienie stanu rzeczy,

oparte na ogłoszonym urzędowym sprawozdaniu, dla każdego nieuprzedzonego jest wymownym dowodem, że zakłady dobroczynne w Warszawie, których raczej jest za mało, niż za wiele, nie mogą istnieć w takim rozmiarze jak dotąd, bez zapomogi rządowej. Cofnięcie jej, zmusiłoby niektóre szpitale przeszło do połowy ograniczyć liczbę łóżek i tak nieodpowiadającą potrzebie ludności, mianowicie w takim położeniu znajdowałby się szpital Dzieciątka Jezus, św. Jana Bożego i św. Łazarza, otrzymujące od skarbu z ogólnej sumy 152,026 rs. 12 k., kwotę 133,976 rs. 12 k., to jest te właściwie szpitale, utrzymanie których zaliczyć wypada do obowiązków państwa, chociażby miasto w najmniejszej nawet ilości nie przykładło się do pomnożenia ich funduszów. Miasto nie ma żadnego zgola obowiązku utrzymywać zakłady dobroczynne dla korzyści mieszkańców całego kraju, tymczasem dom podrzutek i oddział obłąkanych dla kobiet przy szpitalu Dzieciątka Jezus, oraz szpital dla obłąkanych św. Jana Bożego, są dla całego kraju, zaś szpital św. Łazarza, chociaż przeważnie istnieje dla mieszkańców Warszawy, lecz znowny celem jego, ważniejszym niż leczenie chorych, jest zapobieżenie szerzeniu się zarazy syfilitycznej, co już wchodzi w zakres działania państwa. Oprócz tego, we wszystkich trzech powyższych szpitalach są kliniki, i nadto przy szpitalu Dzieciątka Jezus szkoła akuserek miejskich i wiejskich, oraz instytut szczepienia ospy, to jest zakłady, utrzymanie których należy do obowiązków państwa, jako na początku było przytoczonym. Nie godzi się więc przypuszczać, by w takim położeniu rzeczy skarb chciał cofnąć udzielany zasiłek dla tych trzech szpitali, suma zaś pozostająca do rozdziału między inne zakłady dobroczynne, jest zbyt drobna, by mogła być uważana za obciążenie budżetu potężnego państwa, zwłaszcza, iż bez tego niewielkiego zreszta dodatku, inne zakłady dobroczynne obejść się nie mogą, bez uszczerbku w swojej działalności.

Może powiedzą nam, że miasto nie mając szpitala wystawionego i utrzymywanego własnym kosztem, powinno przynajmniej zastąpić skarb w zasiłkach udzielanych kapitałom, powstałym z prywatnych funda-

Wziął rękę Pauli i długo ją całował.

Ożymski spuścił oczy, westchnął, posmutniał... co spostrzegłszy, Paula śmiejąc się przysunęła mu rękę swą do ust: — Pocałuj pan! zaśmiała się wesoło. My troje przyjaciół... prawda Jasu?

Z zapalem całując podaną mu rękę, żywy chłopak z ognistemi oczami zbladł trochę, lecz, jakby mu myśli jakaś nagle przez głowę przemknęła, całować przestał i usunął się ku oknu zamysłony, chmurny...

— Czytajmy! zawołała Paula.

— Nie, odpowiedział Mirewicz, zaraz zacznie się szara godzina... czytać będziemy przy lampie; teraz, zagraj!

Posłuszna usiadła przed pianinem i grać zaczęła. Grała biegle, czysto i, jeżeli zkadinał muzyce jej wiele do doskonałości brakowało, pewnej siły uczucia i namietności nie można jej odmówić. Po raz to pierwszy w mieszkaniu Mirewiczów rozległy się pieśni mistrzów, a wywoływała je z instrumentu dłoń dość umiętna i bardzo wrażliwa. Słuchała ich Anna, siedząca na kanapie w ciemnej jadalni i trzymająca na kolanach wpółspioną Jancię. Na senne czoło dziecka spadło parę gorących kropeł.

— Co to, mamciu? zaszemrał głosik dziecienny i główka dziecienna oderwała się od piersi matki.

— Ty płaczesz, mamciu?

— Nie dziecko moje, nie!

— A co to?

I drobnemi rączkami rozcierała na czole wilgotne krople.

— A co to? mamciu, co to?

Anna nisko chyliła ku niej głowę.

— To, dziecko moje, czasem o szarej godzinie... kiedy zdaleka muzykę słychać... przelatuje taki anioł smutny, a ze skrzydeł jego padają takie krople...

Nagle Paula grać przestała. Ożymski porwał się od okna i śpiesznie zapalił lampę.

— Zerwałeś urok! mrugając powiekami z wyrzutem rzekł Mirewicz.

— Zrobiłem to unyślnie, z tłumionem rozjątrzeniem sarknął Ożymski.

W tem w stronie pianina usłyszeli łkanie. Paula, z głową pochyloną na pulpit, płakała. Rzucili się do niej oba.

— Co to? Co pani jest? co ci się stało, najdroższa?

Wstała powoli, chwielejąc się, z twarzą zalaną łzami.

— Muzyka tak mnie zawsze wzrusza... tyle przeniosłam w życiu... przebolełam, utraciłam...

Piers jej podnosiła się wysoko, śliczne usta drżały. Mirewicz ujął jedną jej rękę, Ożymski drugą i całując ręce te, pochyleni nad nią, prowadzili ją, chwiejącą się pomiędzy nimi, ku kanapie i fotelom. Osunęła się na fotel, chusteczkę przycisnęła do oczu i szepnęła jeszcze.

— O! moja biedna Regina—Wiktorya!...

— Kto to... ta Wiktorya? cichutko za plecami jej szepnął Ożymski do Mirewicza.

— Cicho! ona sama powie ci o tem! Paulo! najdroższa! meztwa! odwagi! bądź człowiekiem! Masz teraz przy sobie przyjaciela... któryby za tobą do piekła poszedł.

— Spokoju pani! siły moralnej! twoje wielkie, wysokie cele... Jesteś pani pośród tych, którzy wielbią cię... jak bóstwo!

Odjęła chustkę od oczu i obdarzyła ich z kolei pełnem wdzięczności spojrzeniem.

— Bywają czasem takie chwile... szepnęła.

— O tak, ja to rozumiem dobrze!

— I ja! ale poddawać się im nie trzeba!

— O! ja się też nigdy nie poddaję... tylko ta muzyka i te... te biedne nerwy...

Przy ostatnich wyrazach zatopiła wzrok w oczach Jana, który też mocno, mocno ścisnął jej rękę. Ożymski za to gwałtownie pochwycił książkę.

— Czytajmy! zawołał.

— Czytajmy! powtórzyła Paula, nie tylko już uspokojona, ale nawet rozpromieniona.

Mirewicz czytać zaczął.

Co to było? Coś z dziedziny nauk przyrodniczych, czy socjologii czy etnologii, dość, że Mirewicz niezmiernie zajął się książką, a czytałby ją długo, gdyby Paula ręką kart nie zakryła i mówić nie zaczęła. Bystrość umysłu kobiety tej była istotnie zdumiewająca. Kilkanaście zaledwie kart grubego tomu przeczytawszy, wyprowadzała już z nich wnioski śmiałe, szerokie i o żywości wyobraźni jej najlepsze wyobrażenie dające. Na kilkunastu kartach tych błąkała po krainach

cyj. W zarzucie tym tkwi znowu część prawdy, ale niewielka, bo naprzód miasto przychodzi z pomocą kapitałom w sumie 31,764 rs., z których przeszło dwie trzecie części, 22,025 rs., pobiera szpital Dzieciątka Jezus, jako największy i jako opiekujący się podrzutkami, powtórę, miasto nie może zastąpić państwa, a raczej niema do tego obowiązku, gdy idzie o zakłady przynoszące korzyść całemu krajowi, po trzecie zaś, budżet miasta nie pozwala na taki wydatek, zwłaszcza, gdy utrzymanie policji i wymiar sprawiedliwości we władzach pokojowych, zupełnie niezawisłych od miasta i służących do osiągnięcia najważniejszych celów państwowych, ciężkiem brzemieniem spadły na budżet miejski, wynosząc razem sumę 684,683 rs., do której skarb przyczynia się tylko w kwocie około 70,000 rs. na utrzymanie policji; policja więc i władze pokojowe zabierają z budżetu miejskiego, 2,182,876 rs. 51 k. wynoszącego, 31%, nie więc dziwnego, że usiłowania powiększenia zasiłku ze strony miasta, dla szpitala św. Łazarza, o jakie 6,000 rs. za leczenie prostytutek, na co wychodzi znaczna część dochodów szpitala, nie odniosły pożądanego skutku w Petersburgu, z powodu szczupłego budżetu miasta.

Nie możemy również przypuszczać, żeby fundusze wszystkich zakładów dobroczynnych mogły być z sobą połączone, skutkiem czego biedniejsze korzystałyby z majątku zamożniejszych. Podobny projekt, pomijając już uświęcenie doktryny w zasadzie dosyć niebezpiecznej, zdradza grubą nieznamość stosunków miejscowych oraz początku powstania zakładów dobroczynnych w Warszawie. Wyjawszy dwa małe szpitale, jeden na Pradze, drugi za Wolskimi rogatkami w domu przytulku i pracy, istniejące z roku na rok ze wsparcia otrzymywanego ze skarbu, z kasy miejskiej i z kasy rady miejskiej dobroczynności publicznej w Warszawie, wszystkie inne powstały z darów i zapisów osób prywatnych, na cele pewne, oznaczone, i dla wyraźnie wskazanych zakładów, majątek więc każdego oddzielnego zakładu dobroczynnego, jest jego wyłączną własnością, a tem samem dochód jaki przynosi, koniecznie powinien i musi być używanym li tylko na potrzeby tego zakładu. Inne, do tych dochodów nie mają najmniejszego prawa, i bez pogwałcenia

najprostszyc zasad sprawiedliwości nie mogą z nich korzystać. Gdyby nawet jaki zakład dobroczynny znajdował się w tak świetnem położeniu, iż połową dochodów mógłby opędzić wszystkie wydatki, to i w takim razie druga połowa musiałaby albo być użyta na rozszerzenie tego zakładu, albo na kapitał zapasowy. Lecz niestety, żaden zakład dobroczynny nie może pochwalić się zbyt korzystnym stanem swoich finansów. Sprawozdanie za 1880 r., na 27 zakładów dobroczynnych, wykazuje 18, które zdołały porobić pewne oszczędności, z tych najmniejsza wynosi rs. 8 kop. 83, największa rs. 14,856 kop. 44, z innych dziewięciu zakładów, ośm wszystko wydały, jeden wykazał deficyt rs. 15,425 kop. 47. Ogólny remanent z 1880 r. po zaspokojeniu wydatków, w które wchodzi zapomoga skarbowa, czyni rs. 63,111 kop. 50, atoli przedewszystkiem należy z niego potrącić rs. 18,615 kop., 76 stanowiące własność zakładów rozporządzających swemi funduszami, które wcale nie wpływają do centralnej kasy rady miejskiej dobroczynności publicznej. Gdyby więc wszystkie inne zakłady czerpały z tej kasy, bez względu co do kogo należy, z pozostałej sumy remanentowej rs. 44,495 kop. 74, trzeba by potrącić deficyt jednego zakładu, wyżej wykazany, przez co remanent zmniejszyłby się do rs. 29,070 kop. 27, zatem w banku wsparcia skarbowego w ilości rs. 152,026 kop. 12, ostatecznie okazałby się ogólny deficyt w poważnej sumie rs. 121,955 kop. 85, i oprócz tego, nawet zakłady, które mają swój własny dostateczny majątek, nigdy nie zdołałyby nie zaoszczędzić na naprawy główne, od czasu do czasu wymagające znacznych nakładów, np. pokrycie dachu i t. p. Nie mówimy już o tem, że przyjęcie takiego systemu, położyłoby raz na zawsze tamę wszelkim ulepszeniom szpitalnym, zmusiłoby do ignorowania postępów naukowych, pociągających za sobą choćby najmniejsze wydatki, by groźne a chroniczne widmo deficytu, nie przybierało coraz szerszych rozmiarów.

Dla zażegnania tego widma zwykle ludzie uciekają się do dwóch radykalnych środków, oszczędności i lepszego zarządu swym majątkiem. Są to środki zbawienne niewątpliwie przy istnieniu wszakże dwóch warunków, aby było na czem oszczędzać i

aby był majątek do zarządzania. Pod względem zaprowadzenia oszczędności w zakładach dobroczynnych w Warszawie, śmiało i stanowczo oświadczamy, że nie zrobić nie można, raczej wydatki należałoby powiększyć. Służba szpitalna lekarska i administracyjna oraz gospodarska pobiera bardzo a bardzo szczupłe wynagrodzenie. Dość powiedzieć, że lekarze ordynatorowie poprzestają na pensji rocznej po 300 rs., że siostry miłosierdzia są płatne po rs. 45, a nadzorcy szpitali po 750 rs. rocznie, posługacze, posługaczki i t. p. po rs. 3 miesięcznie, że oprócz tego ilość osób jest ograniczona do minimum. Utrzymanie zaś chorych w szpitalach ogólnych, wahać się od kop. 42 do 77,2 dziennie, średnio wynosi kop. 62,1, z czego na żywność, mimo ciągle wzrastającej drożyzny, wypada kop. 13,8. Zdaje się, że już niepodobna, nie powiemy oszczędniej, ale skąpiej karmić chorych, to też wszystkie bezwarunkowo szpitale coraz głośniej i natargliwiej domagają się podniesienia taksy na żywność przynajmniej do kop. 20 dziennie na każdego chorego, co jeszcze wygląda bardzo skromnie w porównaniu z wydatkami szpitali zagranicznych, a nawet niektórych w Cesarstwie. Na wydatkach więc, żadnej oszczędności zaprowadzić nie podobna.

Co się tyczy zarządu majątkami nieruchomościami, to tylko trzy szpitale mają czem zarządzać, mianowicie szpital Dzieciątka Jezus, S-go Ducha i S-go Rocha, z których dwa ostatnie nie korzystają ze wsparcia rządowego. Nieruchomości te są wydzierżawiane drogą publicznej licytacji, więcej dajacemu. Inny środek trudno chyba wymyślić obok pewnika, że bezpośredni zarząd majątkiem osób zbiorowych, wydaje najgorsze rezultaty. Kapitały wreszcie posiadane przez zakłady dobroczynne, są pomieszczone na odsetki, częścią w Banku Polskim, częścią hipotecznie zabezpieczone na nieruchomościach w pierwszej połowie wartości, i od tych, dłużnicy oprócz odsetek prawnych 5%, opłacają jeszcze tytułem dobrowolnej ofiary 1% lub 2% na rzecz zakładów dobroczynnych, przeto i pod tym względem nie sadzimy, aby było cokolwiek do zarzucenia, lub do poprawienia.

Ostateczny wypadek takiego położenia rzeczy jest widoczny. Gdyby skarb państwa

przyrody i ludzkości jak na rączkach i niecierpliwych rumakach. Improwizowała. Improwizacji tej Ożymski słuchał z zachwytem bezwarunkowym. Mirewicz, bardzo na seryo rzeczy umysłowe biorący, obchodził się z nią nieco surowiej. To i owo wydawało mu się całkiem fantastycznym. Ale Paula wypadła w zapal. Czy jej zapłonęły i wargi zaszyły purpurą, gdy od etnograficznych, czy bodaj tylko jeszcze jeograficznych faktów, napelniających przeczytane stronicie, lotem błyskawicy wleciała w dziedzinę czystej psychologii i analizować poczęła: natury bogate i natury ubogie. Czem odznaczają się pierwsze, a czem drugie? Co wolno pierwszym, a co drugim? Naturalnie, wszystko wszystkim wolno, ale pierwsze mają obowiązek szczególny i bezwarunkowy pozwalania sobie na wszystko, albowiem cokolwiek w nich jest, dobrem i wielkiem jest, a złamanie jakiegokolwiek sprężyny wyższej ich organizacji przyniosłoby widoczną szkodę im i światu.

Wszystko to istniało o tysiąc mil od książki, będącej pierwszą przyczyną rozmowy. W zamian, wszystko to było i pięknem i przyjemnem. Mirewicz i Ożymski, sami już prawd tych oddawna domyślać się zaczęli, tylko wahali się... dla braku autorytetu. Teraz, autorytet ten siedział przed nimi i przekonywał ostatecznie... Czas schodził dziwnie uroczo. Czytali kwadrans, rozmawiali dwie godziny; rozmawiając pili herbatę, którą, wraz z doskonale urządzoną przekąską, przysłała im Anna, potem znowu czy-

tali kwadrans i rozmawiali godzinę, potem jeszcze Paula grała, a po granii, wzruszona i rozmarzona, wsparła głowę na ramieniu Mirewicza i smutnie, łzawo, opowiadała Ożymskiemu o Reginie-Wiktoryi.

Dużo po północy, w przedpokoju, przyjaciela żegnając, Ożymski gorączkowo rękę mu ścisnął.

— Szczęśliwy Janie! Szczęśliwy! Szczęśliwy!

W tej samej chwili Anna, powoli wszedłszy do sypialni, usiadła przy małym łóżku uspiętej już Jańci, i ręce na kolanach złożwszy patrzyła na dziecko. Zazwyczaj, spała już o tej porze od godziny. Ale dziś, nie do snu jej było. Po bosko spędzonym wieczorze, Mirewicz zasiadł w pracowni swej do pisania, i aby wynagrodzić czas stracony, pisać miał prawie do rana. Tak już było od paru tygodni. «Czy długo jeszcze będzie?» Myślała Anna. W tem, do cichego mieszkania przyleciał odgłos przeciągłego, przeraźliwego świstu. Był to pociąg kolei żelaznej, do Onwilu odchodzący. Pociągiem tym własnie, w tej chwili, Józefa z siostrą opuszczała Ongród.

— Szczęśliwa! szepnęła Anna.

Przed kilku godzinami, załowała młodej dziewczyny, udającej się w świat obcy, pomiędzy ludzi nieznanych, po niezależność dla siebie i przyszłość dla ukochanej siostry. Teraz, los ten wydał się jej zazdrości godnym. Niezależność — co to? Samej sobie dostarczać kawałka chleba, upokorzeń nie znosić,

i nie drzeć co chwile na myśl, że się będzie porzucona, odepchnięta... W chwili gdy to myślała, usłyszała kroki Jana, szybko przechadzającego się po swej pracowni. Wstała i na palcach przeszedłszy bawialnie stanęła w progu.

— Jasiu! może ty niezdrow jesteś? może ci czego potrzeba? będziesz pewnie długo pracował, postawię ci na biurku szklankę wody z winem...

W białym kaftanie i z rozpuszczonymi włosami, stała w progu nieśmiała i niespokojna.

Jan pędem do niej podszedł.

— Dla czego nie spisz jeszcze? Czy Jańcia zdrowa? Nic mi nie potrzeba.

Na wzruszonej twarzy jego malowała się zgryzota i walka.

— Jańcia zdrowa i śpi smaczno... ja zaraz spać pójdę... bądź o nas spokojny i tylko... sam nie zameczaj się tą nocną pracą!

Jakto! żadnej wymówki? Żadnego pytania? Ani kropki goryczy, ani cienia urazy! Łagodne spojrzenie, smutny trochę uśmiech i troskliwa przystroga — oto wszystko! Późno, silnie przycisnął rękę jej do ust i odszedł ku swemu biurku — z gorącym rumieńcem na czole. Przez bawialnię przechodząc, Anna usłyszała, dochodzące tu pomimo drzwi zamkniętych z alkowy Pauli, głośnie, przeciągle chrapanie. Paula, miała apetyt silnych i sen sprawiedliwych. W innej za to stronie miasta, w pewnym małym mieszkanku, pewna stara kobieta, spać tej nocy nie mogła.

odmówił dotychczasowego masilku, szpital na Pradze i w domu przytulku i pracy musiałby zostać zamknięte, zaś szpital Dzieciątka Jezus, Jana Bożego i S-go Łazarza, ze szkoda całego kraju i nauki, przynajmniej o połowę musiałby zostać zmniejszone, również do połowy trzeba by ograniczyć liczbę podrzutków, których w 1880 r. było 6,501, lub skazać je na śmierć głodową, dla braku funduszy. Również musiałby z konieczności ograniczyć swoją działalność: Szpital żydowski, Dom poprawy dzieci moralnie zaniedbanych w Mokotowie i Towarzystwo dobroczynności. Ufamy zatem, że władze od których to zależy, dokładnie obznajmione z istotnym położeniem rzeczy, niedozwolą urzędywistnienia się projektowi, pozbawionemu wszelkiej realnej podstawy.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych
5 stycznia 1883.

Ponieważ gazeta «Strana» bez względu na udzielone jej dwukrotne ostrzeżenie i wzbronienie sprzedaży ulicznej, nie odstępuje od raz obranego kierunku, zasadzającego się na systematycznym potępieniu działalności rządu, i przedstawianiu spraw ogólnych ojczyzny w jak najniekorzystniejszym świetle; — ponieważ kierunek ten uwydatnił się ze szczególną jaskrawością w artykule wstępnym № 1 «Strany», który twierdzi zuchwale, że w sferach rządowych brak «szczerości i jakichkolwiek racjonalnych usystematyzowanych pojęć»; że «panuje wśród nas beczynność powstrzymująca pierwszą nawet słowa postępu, upadek i samowola»; że «społeczeństwo w niemocy swej nie umie działać w imię tryumfu swoich idei»; minister spraw wewnętrznych na zasadzie art. 50 ustawy cenzury, i zgodnie z postanowieniem rady głównego zarządu prasy, daje gazetce «Strana» trzecie ostrzeżenie i zawieszanie wydawnictwo na 4 miesiące.

«Praw. West.»

W prasie galicyjskiej zaszedł w ostatnich dniach zwrot pewien, który jeżeli nie jest tylko przechodnim objawem i ustali się, może wywrzeć wpływ ważny na przyszłe ukształtowanie się rosyjsko-polskich stosunków. Dwa główne organa dwóch najwyraźniejszych stronnictw galicyjskich: «Czas» i «Gazeta Narodowa» wystąpiły w ostatnich dniach z artykułami o Rosyi, stojącymi w rażącym przeciwieństwie z dotychczasowym traktowaniem rosyjskich stosunków, zarówno co do treści i tonu. Fakt to tak ciekawy, że nie waha-

my się poznać czytelników «Kraju» z treścią odnoszących artykułów.

Organ krakowski «stańczyków» wystąpił w № 4 z r. t., z artykułem wstępnym, na podstawie «poważnych relacji» o Rosyi i przyszłości. Nie mamy miejsca na powtórzenie całego artykułu, ograniczymy się na przytoczeniu główniejszych ustępów:

«Wszelkie objawy drastyczniejsze w Rosyi radziemy brać za oznaki rozkładu i upadku. Bliżej jednak zajrzawszy w stosunki rosyjskie, do innego niestety dojść się musi przekonania. Społeczeństwo rosyjskie przechodzi przesilenie, ale niezaprzeczenie wyrabia się, pracuje nad sobą, i nieznacznie, stopniowo, emancypuje się, nie na mocy ustawy pisanej, ale siłą rzeczy i zbiegiem okoliczności. Prostem tego następstwem, coraz to samoistniejsze życie społeczeństwa rosyjskiego. Pociąga to za sobą wyrabianie się rzeczy dotąd w Rosyi nieznanych, to jest indywidualizmu i samodzielności; objawiają się one w sposób bardzo znaczący w różnych kierunkach i różnych polach... Nad prawdopodobnymi następstwami tego społeczno-politycznego procesu, nigdy dość poważnie i bacznie nie można się zastanawiać. Zepsucie, na które lubimy się spuszczać i którem pocieszamy się zwykle, prawdopodobnie nie powstrzyma rozwoju narodu rosyjskiego w tej nowej fazie jego dziejów. W pierwszej chwili przebudzenia się do nowego życia, poczuł on potrzebę moralności publicznej. Niepodobna zapoznać ważności tego faktu, że wysocy urzędnicy, generałowie, dygnitarze, skazani są dziś za przestępstwa i złodziejstwa na Sybir lub więzienie! Istny to w Rosyi fenomen, lecz którego lekceważyć sobie nie można.»

O mężach stanu, stojących dziś u władzy, «Czas» wyraża się w ten sposób:

«Są to poprostu ludzie dobrej wiary, którzy nie pojmują Rosyi i jej przyszłości nie tylko bez prawosławia, ale nawet bez propagandy prawosławnej. Przyznać przytem trzeba, że około nich grupują się dziś ludzie poważni i poważani, ludzie przekonani nieco silniejszych, kiedy przeciwnie w obozie hr. Loris-Melikowa, przedstawiającego zawsze jeszcze liberalizm i wolność religijną, znajdują się niestety karyerowicze i lekkie głowy. Podstawa, na której opierają się hr. Tolstoj i Pobiedonoscew, podstawa przede wszystkim prawosławna i rosyjska. Zresztą sprawy polskie mniej nierównie niż dawniej zajmują miejsca w zajęciach, planach, a nawet obawach kierujących mężów stanu rosyjskich.» Obraz ten, kończy «Czas», grubemi naszkicowany pociągnięcia-

mi, przedstawia zaiste w odmienny nieco sposób stan rzeczy w Rosyi, niż do tego przyzwyczailiśmy się od wojny wschodniej i ruchów nihilistycznych. Obraz ten, zwłaszcza dla nas Polaków, jest nauczającym i bezpieczniejszym, zdaniem naszym, podług niego sądzić Rosyę, a przede wszystkim nie lekceważyć sobie ani na dobre tłumaczyć tej chwili nie upadku ale przeobrażenia, które stać się może potężnem.»

W innym artykule «Czas» raz jeszcze podnosi tę kwestyę i tak kończy: «Rosya przejdzie kryzys obecny i stanie się silniejszą niż kiedykolwiek, ludną, bitną, pałtryotyczną, bo o patryotyzmie rosyjskim nikt nie wątpi, stwierdzonym on jest przez historię. Atrakcyja na ludy naddunajskie i bałkańskie niewątpliwa, nieprzeparta, ogromna.»

W dwa dni po ogłoszeniu powyżej cytowanego artykułu, redakcyja «Czasu» otrzymała od jednego ze «znakomitszych historyków polskich» list następujący:

«Wasz artykuł o Rosyi zrobił na mnie bardzo silne wrażenie, i wdzięczny byłem waszemu korespondentowi; z serca wyjął mi słowa moje. Ten wasz głos o Rosyi, to istnie Mane Thekel Fares dla dzisiejszego Babilonu Europy, który ani się domyśla, że pod murami jego stoi Cyrus, a co gorsza, że ów Cyrus ma i w murach jego sprzymierzeńców. Temu lat dwadzieścia, można było jeszcze Rosyę zwyciężyć orężem; dziś z każdym dniem walka staje się trudniejszą, zwycięstwo coraz mniej prawdopodobne; podziwiam naszych niepoprawnych optymistów, którzy tak naiwnie zawsze skłonni sądzić o stanie Rosyi. Jedną tylko jest potęgą, którą może się zmierzyć z Rosyą, a raczej, która może odjąć się burzącą, nią jest kościół katolicki, gdyż on jeden posiada moc nieprzystępną. Nie rozumieją tego politycy europejscy, i owszem, sami szkodząc u siebie kościołowi, pomagają Rosyi; podobni w tem do greków z Byzancjum, którzy najmowali się Mahmudowi do budowania tureckich fortec nad Bosforem, w chwili, gdy on groził swym siłom pod stolicą wschodniego cesarstwa. Ale Rosya to rozumie dobrze i dla tego zawczasu stara się o zawieszenie broni z kościołem.»

Inny współpracownik «Czasu» pisze:

«Ktokolwiek autorem wstępnego artykułu «Czasu» o Rosyi, wyrzekł on najważniejsze słowo chwili obecnej, które mi się już od dawna z piersi wyrwa. Ja się nigdy nie pocieszałem, ani uspokajałem wskazówkami na nihilizm i korupcyę w Rosyi — naleciałości to i przyszcze na skórze wylaniającego

W ciepłym tułubku i nocnym czepeczku na siwiejących włosach, z lampką nocną w ręku, ostrożnie uchyliła ona drzwi jednego z trzech pokoiów małe mieszkanie składających i cicho zawołała.

— Ludwisiu! Ludwisiu!

Z głękokich cieniów męzki głos ozwał się.

— A co mamciu?... czemu mamcia nie śpi?

— Ależ to ty dziś nie spisz wcale! wzdychasz, przewracasz się...

Na tle ciemnego pokoju, płomyk lampki oświecał bladą pomarszczoną jej twarz, a znużone oczy z wytężeniem wpatrywały się w stronę, z której odzywał się głos Ludwika. Gdy upewnił ją o doskonałym stanie swego zdrowia, odeszła, ale po kilku minutach, w ciemności już przemówiła do kogoś.

— Julciu! słyszysz? Znowu przewraca się i wzdycha!

Młodziutki dziewczęcy głosik, współsenie odpowiedział. — Niech mama będzie spokojną... Nic mu nie jest złego... tylko zakochał się ogromnie w tej pani...

— Zkądże wiesz?

— Zwierył mi się... on mnie zawsze...

— No cóż że zakochał się? czegoż tu...

— Kiedy widzi mamę... i Mirewicz także... a on z nim...

— Co ty pleciesz?

Ale młodziutki głosik siostry Ludwika plesć już nawet nie mógł, bo właścicielka jego zasnęła.

III.

Nie można bez niesprawiedliwości twierdzić, że skargi i złe humory Mirewicza żadnych słusznych nie miały przyczyn. Owszem, nie należąc w społeczeństwie swem do wyjątków, niósł on niejedno brzemię, wszystkim wspólne. Ani genjuszem, ani bohaterem, ani żadnem nadzwyczajnem w ludzkości zjawiskiem nie był; lecz wszyscy znający go zbliska utrzymywali, i sam on najlepiej uczuwać musiał, że ta suma energii i zdolności jaką posiadał, pozwoliłaby mu zająć wyższe stanowisko i zdobyć więcej zadowolęń wewnętrznych, gdyby... Bardzo być może, że posiadał on w sobie zadatki znakomitego nawet krasomówczego talentu, bo głos jego pełen był brzmień i modulacji, a gdy mówił o tem, o czem mówił lubił, wyrazy układały mu się tak łatwo i szybko, że niby w zwierciadle widać w nich było myśl jasną i ładnie ubraną. Czytywał wiele, za muzyką przepadał, każdą wiadomość nową, i każde nowe pojęcie pochwytywał z ciekawością badawczą i pojętną. Z tem wszystkim, pełnił w Ongrodzie funkcję obrońcy prawnego przy sądach pokoju... Była to pozycja społeczna bardzo skromna i, ponieważ tymczasem postępowała w parze ze skrupulatną umiarkowatością, wytwarzała pozycyę majątkową bardzo skromną. Cóż więc? Dla czegoż człowiek nie pozbawiony zdolności umysłowych i energii, a w dzie-

dzinie interesów zupełnie uczciwy, nie sięgnął wyżej?

Odpowiedź wielce prozaiczna. Mirewicz, niestety, należał do tego szczęśliwego pokolenia, które, oprócz rzadkich wyjątków, chleba nauki zaledwie skosztować mogło, a zlekka go skosztowawszy, przedwcześnie rozpoznało pracę zarobkową — jaką? jakąkolwiek, byle mózg oddychać na powierzchni kuli ziemskiej. Jedne z pacholąt tych, zaczęły brząkać po ulicach ostrogami i szablami, inne, najliczniejsze, zasiadały do wiekiutego gryzmolenia przy biurowych stołach, inne, najmniej liczne, wracały na zagon ojczysty — a wszystko to stawało się pod naciskiem przyczyn rozlicznych, lecz ogólnie w miejscu tem i czasie panujących. Były to przyczyny mniej więcej podobne do tych, jakie rządzą atomami materii kosmicznej, zanim sformuje się z niej świat, albo jakim ulega świat, gdy uderzywszy się o inny rozlatuje się w drzazgi.

Bądź co bądź, Mirewicz ani majątku, ani możnych stosunków nie posiadając, szczęśliwym wyjątkiem stać się nie mógł. Ubóstwo, choroba ze złego odżywiania się pochodząca, konieczność radzenia sobie, bo ojciec zagrodowy szlachcic, schorzał i zestarzał radzić musiał, oprócz niego, dwojgu czy trojgu jeszcze dzieciom, zapewne też chwilowy wpływ jednego z tych krzywych pojęć, które reja mi latały w powietrzu, wszystko to razem i może inne jeszcze rzeczy zatałowały mu drogę dalszego kształcenia się. Kształcenie

«wzeta; za lat kilka, przed końcem jeszcze bieżącego wieku, *boa constrictor* w całej stanie sile, Rosya będzie najludniejszym, najbitniejszym, najpraktyczniejszym narodem w Europie. A wtedy biada Niemcom, bo alians Rosyi z Francją w gwiazdach zapisany; biada, biada Austrii, bo grawitacyi sławian naddunajskich i bałkańskich do Rosyi nie przeszkodzą żadne traktaty, żadne autonomje, żadne stare dyplomatyczne fortele.

Ale bezporównania większą niespodzianką, aniżeli wystąpienie «Czasu», pisma co do formy przynajmniej zewszę umiarkowanego, jest artykuł o Rosyi, zamieszczony w ostatnim numerze «Gazety Narodowej», którą «Mosk. Wiedomosti» za najjadowitszego wroga wszystkiego co jest rosyjskie pasowały. Przytaczamy ustęp najchakterystyczniejszy:

«Któż z nas nie słyszał i nie powtarzał sam od dziecka, że Rosya jest kolosem na nogach glinianych, który za lada silniejszem uderzeniem runąć musi? Myśmy tak głęboko w to wierzyli, że zaiste dziwić się potrzeba, czemu Lengiewicz nie rozbił całej armji rosyjskiej, nie dotarł do Petersburga i cesarza nie wziął do niewoli! Mówiono, że Rosya to kolos na nogach glinianych, a tymczasem o te nogi rozbił się cały genjusz Napoleona I i pod niemi padły krocie zwyciężonych jego żołnierzy. Tych nóg nie mogły obalić w r. 1854 najpotężniejsze wówczas mocarstwa europejskie, w lat kilkanaście później kolos ten stanął jedną nogą w głębi Azji, drugą pod murami Stambułu, teraz zaś samo jego przemówienie przez usta Skobeleva, lub jakiego innego generała, przejmuje trwogą nawet żelaznego kancelarza! Nie musi więc być tak słabym ten kolos, i nogi jego chyba nie gliniane, skoro w ciągu niespełna jednego stulecia potrafił tak wielkich rzeczy dokonać. Są politycy, którzy za przykładem Thiersa, korza się tylko przed powodzeniem. Im to zdaje się, że skoro Rosya nie do każdej wojny w bieżącym wieku przystępowała należycie przygotowaną, i nie z każdej wynosiła wielkie korzyści, więc dla tego samego jest słabą. Tymczasem widocznie zapominają, że Condorcet zwrócił już na to uwagę, iż życie narodu jest w powiększonych rozmiarach obrazem życia jednostki. A czyż człowiek, choćby najzdolniejszy i najenergiczniejszy, stanawszy u szczytu swojej kariery, może powiedzieć, że do każdego czynu przystępował należycie przygotowany, i że wszystko mu się zawsze powiodło? Państwo może bitwę przegrać, na-

się, szkolne szczególnie, rzecz to wielce prozaiczna i w żadnej epopei albo odzie najlżejszej o niem wzmianki znaleźć niepodobna. W twardej jednak życiu rzeczywistym, prawdą okazuje się niezbitą, że w ścisłej odeń zależności zostaje mnóstwo rzeczy poetycznych. Mirewicz, po ukończeniu 4-ich klas Ongrodzkiego gimnazjum, wszelkie stosunki z edukacją publiczną zerwał i, zasiadłszy przy kancelaryjnym stole, oddał się gryzmoleniu, a ta pomiędzy nim i towarzyszami jego zachodziła różnica, iż nigdy pogodzić się on nie mógł z myślą, aby gryzmolenie to wiekuiem być mogło. Inni pogodzili się i zdobywając sobie możność oddychania na powierzchni kuli ziemskiej, o wszelkich innych pretensjach do świata i życia powoli lub prędko zapominali. Jemu, niemożliwem to było z tego choćby powodu, że po dniach całych pisać, a raczej przepisywać zmuszony, pragnął — mówić. Mówienie, było namiętnością i, jak się zdaje, górującą jego zdolnością. Ilekroć obejrzawszy się do koła, nie ujrzał w pobliżu żadnego ze zwierzchników, tylekroć prawie zaczynał kolegom o książkach, które wtedy już czytywał chciwie, o poglądach swoich na świat i ludzi, o marzeniach swych, co najmniej o tyle bujnych, o ile rzeczywistość była poziomą. Koledzy szeptali pomiędzy sobą. — Oto gađa! niech go! górnę! jak z książki! jakby rzepe gryzł! A najuczestniejszy z pomiędzy nich przyrównywał go zawsze do Dyogenesa, nigdy i pomimo wielkich wysiłków

«wet całą kampanję stracić, niepowodzenia bowiem, to rzecz ludzka, ale po przegranej nie powinno upaść na duchu, a co jeszcze ważniejsze, po wielkiej klęsce powinno umieć «wczas cofnąć się, zreorganizować i do odwetu przygotować. Pyrrhus i Hannibal bili rzymian, ale w końcu rzymianie zwyciężyli. Rosję upokorzono w Sewastopolu, ale Rosya umiała w czas zawrzeć pokój. Na kongresie berlińskim Europa potrafiła unieważnić traktat z San Stefano, ale Rosya umiała cofnąć się i czekać. Zaiste, stokroć większa sztuka, na widok prawdziwego niebezpieczeństwa wczas się cofnąć, niż folgując krewkości rzucić się na oślep i zginąć. Nierównie większa zasługa Thiersa, że umiał w Wersalu przyjąć uciążliwe warunki pokoju, niż gdyby był naród cały naraził na niechybną ruinę. Choć nam to wielką przykrość sprawia, musimy przyznać, że w historii Rosyi widzimy ciągły postęp, ciągły rozwój, ciągłe posuwanie się naprzód, jakby «dziełce testamentu Piotra W. marzyli o «monarchji powszechnej, której po rzymianach nie powiodło się utworzyć ani papieżowi, ani Karolowi W., ani Napoleonowi I.»

Nie mamy zamiaru ani dociekać się przyczyn, które powyższy zwrot w prasie galicyjskiej wywołały, ani oceniać jego znaczenia i skutków. Ważnym jest sam fakt i ten uważaliśmy za obowiązek podać do wiadomości czytelników «Kraju».

Z okazji ogłoszonego w tych dniach sprawozdania głównej kontroli państwa co do wykonania budżetu dochodów i wydatków państwowych za rok 1881, nieodrzeczy będzie poznać czytelników z niektórymi danymi cyfrowymi tyczącymi się Królestwa Polskiego, wywołanemi odrębnem położeniem kraju, które, jakkolwiek wchodzą do ogólnych cyfr budżetu, mają wszakże charakter specjalny.

Ogólny dochód Państwa wynosił w 1881 r. ze źródeł zwyczajnych rub. sr.	651,754,009
Wydatki wszelkie zwyczajne i ekstraordynarne stanowią z których rs. 701,233,776 już zostały opłacone, a 61,160,060 ulegają w następstwie zaspokojeniu.	762,393,837
Tym sposobem deficyt wynosi	110,639,828
Na pokrycie których, jako też dla umorzenia długu, wynikającego z emisji biletów kredytowych	50,000,000
W ogóle rs.	160,639,828

pamięci rozróżnić nie mogąc filozofa tego od mówcy Demostenesa.

W takim otoczeniu i wiecznem przepisywaniu Mirewicz wprost wyżyć nie mógł. Rzucił służbę biurową i puścił się na niepewne wody profesji wolnej. Różnie zrazu bywało. Miewał obiady i nie miewał ich. Potem, stale je miewać zaczął i nawet skromny dostatek zdobył, rzecz zaś główna dla niego była w tem, że zajęcia obrońcy prawnego, jakkolwiek rozwijające się w szczyptach bardzo granicach, dawały więcej niezależności umysłowej i działalności społecznej. Tę ostatnią przecież mnóstwo warunków ogólnych i szczególnych, sprowadzało do sumy niesłychanie drobnej. Raz, idąc z Ludwikiem przez miasto, spotkał gromadę najpoważniejszych obywateli jego, w długich chałatach i mieszczańskich surdutach, ku ratuszowi dążących. Boże miłosierny! zawołał, gdybym choć radcą miejskim mógł zostać i nad poprawą bruków pracować! Ażeby jednak zaznać rozkoszy tego jedynego w Ongrodzie życia publicznego, trzeba było posiadać jakąś nieruchomą własność. Zaczął więc marzyć o nabyciu domu z sześciu frontowymi oknami i ogródkiem. Sześciu frontów i kwiaty ogródka uśmiechały mu się tam zarówno, jak możność zdobycia czynności wpływowej, choćby nad gatunkiem bruku. Marzenie to, acz skromne, łatwem do spełnienia nie było. Mirewicz, pełniąc sumiennie wszystko, co pełnić był powinien, od czasu do czasu wołał do siebie albo do

Wpłynęło z realizacji rozmaitych akcyj i obligacji kolei żelaznych, będących w posiadaniu skarbu, oraz z emisji 100,000,000 rs. 5 seryj 5% biletów bankowych ogólną summe	162,679,027
W skutek czego pozostał remanent	2,039,199

W jakim stosunku Królestwo Polskie uczestniczyło w powyższych ogólnych dochodach i wydatkach państwowych, zamierzamy w późniejszym czasie wykazać, jak tylko odnośne źródła i materiały, zebraniem których zajmujemy się, zdołamy zgromadzić, — obecnie wymienimy następujące specjalne przychody, które w sprawozdaniu rzeczonym figurują.

Ministerstwo finansów:	Rubli sr.
Z funduszu ubezpieczeń	16,515
Podatek gruntowy właścicieli dóbr	1,734,708
Do 50% nadpłaty	859,695
Podymne od nieruchomości wiejskich	547,230
Podatek gruntowy z osad	79,104
Dodatkowy	32,577
Podymne	108,213
Gruntowy od włościan	1,460,292
„ dodatkowy włościan	704,732
Podymne „ nieruchomości miejskich	1,484,880
„ „ „	598,609
Kontyngens liwerunkowy	13,458
Planowy podatek	366
Egzekucyjne i kary	112,793
Dochód z wydzierżawienia propinacji	383,736
Dzierżawa dóbr rządowych	160,348
„ wieczne	56,127
„ miejskich nieruchomości rządowych	17,088
Zwrot przecenionych dóbr majoratowych	4,983
Ze sprzedaży dóbr rządowych	420,767
Dochód z dóbr skonfiskowanych	454,407
Procenty z kapitałów poduchownych	65,387
Kolej Warszawsko-Wiedeńska	250,000
Czysty dochód banku polskiego	876,307
„ z loteryi klasycznej	277,796

Ministerswo dóbr Państwa:	
Ze sprzedaży węgla	2,851
NB. Inne dochody mieszczą się w ogólnych sumach.	

jedynego powiernika swego. «Czy jestem zbrodniarzem skazanym na ciężkie prace w podziemiach?» W znacznej części miał słuszną. Z powodu wielu a wielu przyczyn, żyć w Ongrodzie, znaczy to, dla pewnej kategorii ludzi to samo, co żyć w podziemiu. Trzeba umieć obchodzić się bez słońca — oto wszystko. Mirewicz, o umiejętność tę nie starał się wcale. Utrzymywał, że ma jakieś do czegoś prawa i chodził czasem po brzydkich ulicach miasta z miną człowieka, który szuka czegoś i znaleźć nie może. Genjusz Kolumba, albo śpiczaste bokobrody posiadałby musiał ten, ktoby tu znaleźć potrafił coś zajmującego wyobraźnię i dającego umysłowi żywe zajęcie lub miłe wytchnienie.

Teraz, wieczorami, długo i obszernie opowiadał on Pauli, wszystko co kiedykolwiek przeniósł i przemarzył. Skarżył się na to i owo, co zawiodło go, obarczało, nudziło. Ozymski skarżył się także. Koleję jego były mniej więcej takiej jak Mirewicza — tylko, że mniej wybredny, łatwiej znajdował sobie pociechy i rozrywki. Od dnia przecież, w którym poznał Paulę, o brudnych ścianach cukierni, billardzie, hardiarkach, nie mógł wspominać bez wstępu. On także, spragnionym był uciech wyzanych, umysłowych, artystycznych, tych nakoniec, które znaleźć można w towarzystwie kobiety, łączącej w sobie wdzięk niewieści z męskim charakterem i rozumem. Przed taką kobietą, mógł wypowiadać się ze wszystkich cierpień i słabości

	Rubli sr.
Ministerstwo spraw wewnętrznych:	
Z kwaternikowego podatku . . .	9,068
Z sum bóżniczych	2,176
Na opłatę lokalów dla biur powiatowych	580
Transportowa składka	118,153
Arenda «Dnew. Warszawsk.» . .	7,182
Ministerstwo oświecenia:	
Placa szkolna od uczniów gimnazjów	224,490
Ministerstwo komunikacji:	
Opłata spławna i mostowa	94,254
Kontrola Państwa:	
Ze składek ubezpieczenia pobiera	3,000
Z sum miejskich	4,714
Od kasy miasta Warszawy	600
Z sum kwaternikowych	2,200
Polski Bank	8,000
W rubrykach wydatków państwowych mieszczą się na opłatę amortyzacji i kuponów:	
	Rubli sr.
4% obligacji skarbowych	1,890,000
4% listów likwidacyjnych	2,850,000
Procenta wypłacone niekatolikim duchownym	3,512
Utrzymanie kancelarii komitetu spraw Królestwa Polskiego . . .	7,978
Prawosławne seminaria i szkoły. Kancelarya dyplomatyczna przy jen.-gubernat.	31,755
Utrzymanie sądów wojennych . .	7,500
Łaźnie dla wojska w Warszawie i Suwałkach	45,068
Utrzymanie archiwu b. komisji skarbu	64,086
Kasie miasta Warszawy za administrację podatków skarbowych	4,799
Towarzystwu kred. ziemskiemu. Emerytura spadłym z etatu urzędnikom	2,775
Na wychowanie dzieci rosyjskich urzędników	8,290
Utrzymanie oddziału finansów Królestwa	10,262
Utrzymanie techników i urzędników min. finansów	75,970
Utrzymanie prokuratury	27,234
Utrzymanie kasy emerytalnej . .	127,816
Pensye emerytalne	51,252
Budowa mostu na rzece Kamieńczyk	9,643
Utrzymanie urzędów leśnych . . .	2,700
	1,448
	223,287

zycia. Spowiadał się, spowiadali się obaj. Skarzyli się, żalili się, spowiadali się i rozwiewali nad samymi sobą, a miła powiernica darzyła ich wzajemian zdrojami współczucia i skarbami dobrych rad. Rady te odznaczały się wielką energią. Po prostu, gromiła ich. Byli oni według niej słabi, jak dzieci. Słabość tę upatrywała nie w tem, że jak dzieci kwilili wciąż na niedostatki i niedogodności swych istnień, ale w tem, że niedostatki i niedogodności te znosili. Jak można cokolwiek znosić? Chyba śmierć, bo z tem już prawem natury walczyć niepodobna. Jej droga, biedna, Regina-Wiktoria umarła i temu nieszczęściu, nie już zaradzić nie mogła. Ale we wszelkich innych wypadkach i okolicznościach życia, cierpliwie cokolwiek znosić, było wedle niej słabością dziecinną, owczem poddawaniem się przesadom i niesprawiedliwościom świata. Jej zasada wyrażała się jednym słowem: walczyć! walczyć o szczęście osobiste, z pojęciami utartymi, ze światem, z ludźmi, ze wszystkim. Szczęście osobiste! jest to rzecz, której lekceważyć nie należy, bo lekceważenie to sprowadza, w bogatych szczególnie naturach, połamanie się sprężyn. A człowiek z połamaniami sprężynami nie może być człowiekiem dzielnym i użytecznym. W ten to sposób dobro indywiduów wiąże się z dobrem powszechnem. Sprężyny, szanowaniem być powinny i od połamania się chronionymi dla powszechnego dobra. W imię powszechnego

	Rubli sr.
Utrzymanie komisji włościańskiej	38,549
Utrzymanie rzymsko-katolickiego duchowieństwa	1,488,870
NB. W Cesarstwie i Królestwie.	
Utrzymanie służby w Cesarstwie i Królestwie	12,693
Na budowę prawosławnych cerkwi	165,059
Na utrzymanie garnizonów wojskowych, dostawę słomy, świec i opału	1,731,461
Najęcie kwater dla oficerów i t. p. .	237,613
Transportowanie włościan	106,529
Studia gałęzi kolei żelaznych:	
z Siedlec do Małkin	3,281
z Iwangrodu do Dąbrowy	10,950
Powyższe dane, stanowią tylko część dochodów i wydatków państwowych za r. 1882, związek z Królestwem Polskiem mających.	

Od jednego z fachowych leśników z Osmiańskiego otrzymujemy list następujący:

Sz. Redaktorze! Przeczytawszy w piśmie waszem artykuł, dotyczący się przyczyn wyniszczenia lasów w zachodnich guberniach, pozwałam sobie dorzucić kilka słów w tej tak ważnej dla kraju naszego kwestyi. Jako człowiek fachowo wykształcony w leśnictwie zapatruję się na tę nieszczęsną kwestyę z punktu i naukowego i praktycznego.

Jako jedną z pierwszych i najważniejszych przyczyn upadków lasów w naszym kraju, stawiam osławione serwityty. Wszędzie gdzie one były dawniej i zaistniały są teraz, pozostawiały straszne za sobą ślady, które nawet przez lat sto zatartymi nie będą.

Wiadomo wszystkim, iż lepsi gospodarze, sprzedają las na sztuki od pewnej grubości, gdyby więc po przerzedzeniu, las zostawionym był w spokoju zupełnym, pozostające drzewo wkrótce obsiało by grunt leśny, a młodzież piękna, dałaby w przyszłości godnych następców swym wyciętym matkom. Tymczasem co się dzieje! Ledwo wytną i usuną drzewo towarne, rzuca się na odsłonionym gruncie leśnym trawa i zielsko, tudzież rzadka młodzież, a włościanie, korzystając z polepszenia się pastwiska, spodzają wszystkie bydlęta w miejsca odsłonięte, bydło wyjada, a co nie zje to wydeptuje, i cała przyszłość lasu przepada. Rzadko stojące sztuki, pomału wiatr narusza w korzeniach, zaczynają się one nachylać, w końcu padają, nie spełniwszy swego zadania, bo grunt le-

dobry wzywała ich, aby walczyli z warunkami, które bogatym naturom ich w pełni rozwinać się nie pozwalały i emancypowali się z pod nich. Jakim sposobem emancypacja ta skuteczną być mogła? Nad tem, zastanawia się wspólnie później. Teraz, powinni przedewszystkiem postawić sobie za zasadę: żadnego znoszenia! żadnego przymusu! walka o szczęście osobiste w imię dobra powszechnego! Skoro raz przejmą się tą zasadą do głębi i przejmą ją za drogą skaz życia, przekonają się, że wiele nici zerwać, węzłów rozciąć i okrętów popalić raczej należy, niż narazić bogatą naturę swą na złamanie się choćby jednej sprężyny, a powszechną skarbnicę świata, na utracenie choćby jednej bogatej natury.

Inna zupełnie rzecz, mówiła, gdy się ma do czynienia z naturami ubogimi, takimi na przykład jak ta wasza panna Józefa, albo... albo... przepraszam cię Jasiu, ale szczerść jest zasadą moją... albo, twoja żona Jasiu. Natury takie sprężyn mają bardzo mało, a skrzydeł wcale nie mają i bądź one nawet nieszczęśliwemi, szkoda ztąd dla dobra powszechnego bardzo mało lub żadna. Wiadomą jest rzeczą, że w naturze, gatunki niższe pochłanianymi są przez wyższe. Walka o byt...

Od tego punktu, rozmowa przybierała charakter zupełnie naukowy. Bardzo wiele mówiono o dzikich ludziach, Darwinie, stosunku estetyki do etyki, o geologii, paleon-

ogii, postępie, fizjologii, muzyce, wolnej miłości XXII-m wieku, czy bieżącej, i kwestyi-pracy i kapitału. Po niezmiernych przestworach tych, Paula szybowała jak ptak pod obłokami. Mirewicz, od chwili do chwili wołał: «poczekaj! poczekaj! jeszcześmy o tamtem nie skończyli!» Ożymski za to, zachwycony, dorównywał jej lotowi i sarkał na Mirewicza, że lot ten powstrzymuje, zwąc go pedantem.

— Ty bo, Jasiu, chciałbyś tak wszystko krytycznie, systematycznie...

— Ale bo jakże! śmiał się Jan, Paula fantazyje trochę...

— Mój Boże! z oburzeniem wołał Ludwik; tak żywa wyobraźnia w połączeniu z tak obszerną wiedzą, to najwyższy urok...

Jan dalekim był od zaprzeczania, że Paula posiadała wszystkie najwyższe uroki. Uroki te były tak potężne, że zwycięsko walczyły z ogarniającami go często posępne zadumami. Miewał czasem pozór człowieka bardzo nieszczęśliwego. Nie darmo Paula, zalecała mu wciąż walkę. Walczył. Z czem? Z dwoma może różnemi sprężynami, z których każda ciągnęła go w inną stronę. Gdy był przy Pauli, gdy rozmawiał z nią, słuchał jej muzyki, kiedy szczególnie zostawali we dwoje i w wykwinnym pokójku zapanowywała cisza, przerywana tylko szmerem, wielce do szmeru pocałunków podobnym, czuł się naturalnie nadzwyczaj szczęśliwym. Ale potem, przy otrzeźwiającem świetle dnia,

szły nie obsiane, bydlę bowiem wyjadło i stratawało wszystko. Drugim czynnikiem również wyniszczającym lasy jest lenistwo ich właścicieli. Ci ostatni nie chcą zajmować się sami eksploatacją lasu, sprzedają na dziesięciny lub na sztuki las swój zwykle żydom, a wiadomo im jednak dobrze, że dotąd jeszcze, przy kupnie lasu na Litwie, kupujący ma podwójny jeśli nie potrójny zarobek. Zabaczenie to własnego interesu jest do tego stopnia posunięte, że nietylko niechęć wyrabiać towaru na siebie, lecz nie biorą na siebie dostawy drzewa opałowego dla kolei żelaznych. Zapewne łatwiej dużo sprzedać na morgi żydowi i nie troszczyć się więcej o nic, lecz te lenistwo sprowadza wyniszczenie większych przestrzeni leśnych, ponieważ właściciel sprzedaje podwójną ilość drzewa biorąc zań wartość o połowę mniejszą. Do czego to prowadzi, łatwo odgadnąć. Znajomy mi jest pewien żydek, który przed dwunastu laty trudnił się sprzedażą zapalek, wdał się w handel leśny, mając ze 700 rs. kapitału, a w tym roku zakupił u księcia W. lasu z ziemią za 500,000 rs., a u p. M. lasu za 330,000 rubli. Trzecim równie strasznym dla przyszłości czynnikiem jest robactwo leśne, które zaczyna się u nas rozprzestrzeniać bajecznie. Kornik drukarz (*bos. typografus*) i baszorotka sosnowa (*gastropada pini*) wyniszczają lasy sosnowe a szczególnie świerkowe u nas jodłowemi zwane. Przy cięciu lasu, zostają się zwykle wierzchowiny, gałęzie, dalej drzewa nadpsute, w których wiecznie czujny kornik zakłada gniazda swoje, jeśli zaś odpady te od towarowego drzewa nie zostaną użyte, przez jedno lato tak się rozmnaża, że las młodszy stojący staje się jego pastwą. Z wielu stron dochodzą wiadomości, że drzewo schnie bez przyczyny i dla tego trzeba go sprzedać, bo las przestaraży. Pójdź jednak i zobacz szanowny czytelniku las ten nieszczęsny. Przy przyjrzeniu się bliższemu napadniętym drzewom widać że kora drzewa, zdrowego, jak cienkim strutem postrzelana, i brudno-rude trociny wyglądają z dziurek tych, odedrzyj kawałek kory, a zobaczysz małego ciemnego chrząszczyka i jego gąsienicę, jak uwijają się leniwo, prowadząc dzieło zniszczenia. Kornik wyjada tylko znajdujące się między korą a drzewem i działa zabójczo, a szkodzi również jako chrząszcz i gąsienica. Sposoby wylapywania, stosowane zagranicą, tu nigdy przeprowadzone nie będą, więc jedynym środkiem jest sprzedaż lasu zarzonego do szczytu, a to tak by kupiec drzewo przez jedną zimę do marca wywiózł koniecznie, gałęzie spalił i zniszczył wszystko drzewo zarzone. Jest to u nas jedyny środek pozbycia się zarazy, trzeba

jednak wyprzedzić nie tylko już uschłe drzewa, ale wszystkie, których kora jest naruszona.
J. B.

Korespondencye «Kraju».

Z Poznańskiego, w styczniu.

Rozpoczęty Nowy rok 1883, przyniósł nam w podarku wątpliwej wartości pomnożenie naszej, i tak już, jak na liczbę naszej ludności i nasze stosunki, obfitej, publicystyki. Nasamprzód zaczęło wychodzić piśmko nowe ludowe «Wielkopolanin», o tytule za pożyczonym od wydawanego po roku 1848, przez uzdolnionego jako pisarza i kaznodzieję księdza Prusinańskiego, wydawnictwo uczciwe, niewinne, trochę może nieudolnej pracy stawiania pierwotnych kroków redakcyj, ale zasługujące na poparcie, a może i nie bez użyteczności, wobec kierunku jatrzącego i balamucącego dwóch pism naszych: «Gońca» i «Ore-downnika», ludowych nie tyle treścią, ile przystępną abonentu. Nowy «Wielkopolanin» mógłby tedy mieć swoją przyszłość i wartość, gdyby tylko redakcja jego chciała być treskliwą i nie puściła się na obce zadanie oświecania i pouczenia ludu, bezdroża. Inaczej ma się rzecz z drugim, spotykającym nas przy rozpoczętym Nowym roku, publicystycznym podarkiem. Jest nim «Gazeta Poznańska», organ obliczony na propagandę w języku polskim interesów i zapatrywani rządowych, pośród sfer ludowych polskich. Przedsięwzięcie podobne jest w swoim rodzaju zbyt ciekawe i charakterystyczne, abyśmy jego *historji*, posiada już bowiem takowa w Poznańskim, słowa uwagi poświęcić nie mieli. Otóż tedy stała się, wiadoma postawa ludu poznańskiego wśród wypadków 1848 r. dla rządu i sfer rządowych, osłupiającą prawdziwie niespodzianką. Z powodu uwłaszczenia ludu naszego, wyrzeczonego w zasadzie już przez rozporządzenie rządu księstwa warszawskiego z dnia 21 grudnia 1807 r., wprowadzonego dopiero w życie przez rząd pruski w roku 1823; z powodu dalej, biernej, co najmniej, postawy poznańskiego ludu wśród wypadków dawniejszych, pod wrażeniem świętego przykładu galicyjskiego, zdawało się sferom rządowym niepodobniństwem, aby lud ten mógł być takim, jakim się pokazał w roku 1848. Niespodzianka ta wywołała tedy ze strony pruskiej różne zale i próby, z których pierwszą była odezwa generała Pfela z dnia 23 maja 1848 r. Generał, w charakterze nadzwyczajnego komisarza królewskiego, wyrzucił w swej odezwie włóścianom poznańskim brak uczucia wdzięczności i upominał ich

o naprawę popełnionej winy na przyszłość. Odtąd dawały, mianowicie każde wybory do jakichś korporacji politycznych niemieckich, (dawały, dalej, co ważniejsza, polityczne wypadki, jak wojna austriacka i francuska, jak wcielenie W. Księstwa Poznańskiego do Rzeszy niemieckiej), powód i materiał do odzywiania się w osobnych, na chwilową potrzebę obliczonych, głosach do ludu. Każde wybory, poczynając od pierwszych w roku 1848, a skończywszy na ostatnich w jesieni 1882 r., do izby deputowanych sejmiku pruskiego, wywołują na scenę owego, mniej lub więcej zręcznego, *Kajtana Ludomilskiego*, który tłumaczy ludowi poznańskiemu, jak nierozsądnie sobie postępuje, idąc za głosem «szlachty i księży», «którzy go tylko twodzą i oszukują». Obok tych sporadycznych prób i wystąpień, nie zbywało też przecież na przedsięwzięciach ciągłej i systematyczniejszej natury w tym samym kierunku. Do takich zaliczamy przedewszystkiem wydawanego w latach 1850—51, w nieregularnych odstępach «Przyjaciela chłopów», piśmko stawiające sobie bezgródkowe zadanie łutowania chłopów przeciw szlachcie, piśmko, którego istnienie i wydawnictwo opinja publiczna, daj Boże by mylnie, wprowadzała w związek z nazwiskiem znanej i ogólnie szanowanej u nas rodziny. «Przyjaciel chłopów» zakończył wkrótce życie, aby dopiero o wiele później, po roku 1870, doczekać się zmartwychwstania w wydawanej w Poznaniu co tydzień po polsku i po niemiecku «Gazecie landwerowej», czyli po niemiecku «Landwehrzeitung». Dziennik ten nie zdaje się dostatecznie odpowiadać dążnościom i potrzebom przedwyborców, skutkiem czego zapewne, zrodziła się myśl wydawania od Nowego roku nowej gazety, innej redakcyj, tej samej dążności. Pierwszy numer tej gazety, noszącej tytuł «Gazety Poznańskiej», ukazał się z dniem 6 stycznia, pod redakcją niejakiego p. Trzebńskiego, «towarzysza», jak u nas zwykli mówić, drukarni poznańskiej Merzbacha. Jako rzeczywistego nowej gazety redaktora, ukazują się przecież tutejsze piśmka, bez protestu dotąd ze strony interesowanej osobistości, niejakiego Franciszka Krajewicza, niegdyś naucezyciela elementarnego, obecnie literata, zatrudnionego współpracowniczem w redakcyach rozmaitych pism tutejszych. W ten sposób okazuje się bezpodstawną pogłoskę, jakoby redaktorem nowej gazety miał być, dawniej ksiądz katolicki, obecnie tłumacz policyjny, znany ze sprawy Bärensprungowej prowokacji, Post. Nowa «Gazeta Poznańska» jest małego formatu, wychodzi trzy razy tygodniowo, na niedzielnym papierze, licznymi ty-

pami. Treść jej, dotąd przynajmniej, przedstawia się z dość biernej strony. Kilka wienopoddanezych frazesów bez akcentu polemicznego w jakobądź stronę; niezwykła tylko pieczołowitość dla dobra kościoła katolickiego, dla ojców św. i dla «pokoju katolickiego». Otóż to treść i postać publicystycznej nowości, której zbytniego powodzenia nie rojukujemy. Lud nasz wiejski, cokolwiekby kto o nim myśli i powie, jest ostatecznie zbyt dojrzałym i zbyt posuniętym w swych pojeciach, aby tego rodzaju piśmidła wpływ na jego usposobienie wywierać miały. Rozumie się, że wszystkie piśmka polskie powiedziały o «Gazecie Poznańskiej» zdanie, jakiego nie powiedzieć trudno. Jedyny tylko «Ore-downnik», przypuszczamy chętnie, iż nie tyle z jakiejś złej woli, lecz przez pewną niezręczność, wyraził zdanie, iż «przecież taka «Gazeta Poznańska» jest «niepotrzebną», ponieważ on, «Ore-downnik», pisze w kierunku lojalności, nie pozostawiającej nic do życzenia. Niechaj nam, wobec tego twierdzenia, będzie wolno wiaść w obronę «Ore-downnika» przeciw «Ore-downnikowi»... Nim przejdziemy do innych spraw miejscowych, niechaj nam będzie wolno wspomnieć, że właśnie święta Bożego Narodzenia przyniosły nam znów, jak przeszłego roku o te czasy, zaczęcie propagandy socjalistycznej Mendelsohna i Truszkowskiego, tak teraz znów jakieś ślady tejże samej propagandy, aaszące na sobie piętno inicjatywy genewskiej. Na ulicy, w niektórych domach zamieszkałych przez robotników, rozrzucały niewiadome rece odezwy przewrotnej treści, mocnego języka, w których kuszone się powoływać klasę naszą robotniczą do uszczuplenia w usiłowaniach międzynarodowych około uszczuplenia ludzkości. Propaganda podobna spotyka się u nas z opoczystą ziemią; nikt jej nie daje chętnego ucha, a w ostatecznym rezultacie dostają się do wiadomości władz bezpieczeństwa wszystkie jej próby i zachcianki. Stało się nie inaczej i w obecnym przypadku. Niedorzeczne piśmidła niedowierzenców genewskich, wpadły wiernie i na ten raz w ręce policyi poznańskiej, wraz z nadużytkami do ich rozpowszechniania biedakami, a rezultatem całej tej, więcej niedorzecznej niż zdrożnej, roboty, będzie znów, zapewne, jaka błada kopia przeszłorocznego procesu przeciw socjalistom. Pośród tych usiłowań rządu, zyskując sobie przemawiającego w swym interesie wobec ludu polskiego organu; pośród tych mało dostrzegalnych i nie wywierających żadnego głębszego wrażenia usiłowań pokątnej propagandy; pośród cyfr sumowanych bardzo naturalnie około Nowego roku, w spełnianiu powinności

po bardziej jeszcze otrzewniających rozmowach z klientami i odwiedzinach biur, bez muzyki, bez szarej godziny, bez paleontologii, XXII-go wieku i kwestji pracy i kapitału, smutniał niezmiernie, bił się widocznie z myślami, otrząść się nie mógł z ogarniających go niepokojów. Niepokoje te rosły w miarę jak zwiększała się bardzo widoczna, antypatya wzajemna Pauli i Anny, a stosunek do siebie dwojga tych kobiet przybierał zaczął charakter dość ostry. Właściwie ze strony Pauli nie była to antypatya, ale ta naturalna i konieczna pogarda, z jaką naturalnie bogate spoglądają na natury ubogie. Wprawdzie Paula namietnie, faunatycznie prawie, wyznawała i głosiła teoryę równości ludzi pomnięczy sobą, równości absolutnej, w obec prawa, dostojęństw i majątku. Znajdowała nawet i głęboką przejętą była tą zasadą, że zamiatacz ulic więcej szanowanym i wyżej wynagradzanym być powinien od genjralnego artysty lub pisarza, dla tej prostej przyczyny, że zamiatać ulice trudniej jest i nudniej, niż malować i pisać. Była też zwolenniczką prostoty, nadzwyczajnej prostoty, takiej, która nie kępuje sprężyn natury żadnymi formami i tak zwanymi przyzwoitościami tego świata. Wszystko to jednak sprawić nie mogło, aby taka niewykształcona i prosta gospoś, jaką była Anna, za równą uważać miała takiej wykształconej i wykwiętniej kobiecie jaką była sama. Zamiatacz ulic i genjalny artysta co innego,

a prosta gospoś i kandydatka na doktorke medycyny, co innego. Zrazu, druga ignorowała tylko pierwszą, znajdowała się poprostu tak, jakby obecności jej wcale nie spostrzegala. I byłoby może skończyło się na tem całkiem biernem okazywaniu nierówności, gdyby, pomiędzy kobietą niższą i kobietą wyższą, nie istniała w postaci przystojnego, inteligentnego i wrażeń spragnionego mężczyzny, kosc budząca niezgodę czynną. Wracając z długich przechadzek, sam na sam z Janem odbywanych, Paula od progu już wołała.

— Dziwna to rzecz, Jasie, jak w tym domu dwoim martwo jakoś sztywnie, zimno... Czuję zaraz, że nie ma tu ręki, która by przyozdobić go, ożywić, ogrzać potrafiła!

Anna, z przyległego pokoju słowa te słyszała, ale nie odpowiadała nic. Mirewicz mileżał także, albo z cicha przemawiał. — Proszę cię Paulo...

Tę jednak prośbę jego, ona, tak w innych razach względna, nie uwzględniała i nazajutrz przy stole, kiedy Anna pośpiesznie i zręcznie mięsiwa jakieś krajala, na ręce jej popatrzwszy ozwała się:

— Nie pojmuję kobiet pozbawionych zmysłu piękna. Jak można naprzykład do tego stopnia zaniedbywać swoje ręce!

Anna, z naiwnem zrazu zdziwieniem, podniosła oczy, a spotkawszy się z błyszczącym i lekceważącym spojrzeniem, zarumieniła się mocno, lecz jeszcze nie odpowiadała nic.

Jednak, burza uczyć, która wrzała w niej przeszło od miesiąca, wybuchać nakoniec zaczęła. Dnia pewnego, przy wieczery, Paula patrzała na nią długo, aż ozwała się:

— Nie pojmuję, jak niektóre kobiety żyć mogą tak... bez celu...

— Anny ręce zadrzały, śmiało jednak na mówiącą oczy podniosła.

— Jeżeli to pani do mnie mówi, zaczęła, to mając męża, dziecko i dom...

— Proszę cię, Anno... błaganie szepnął Mirewicz.

Umilkła natychmiast, ale Paula raz rozpoczętej rozmowy zakończyć nie mogła.

— Mąż, dziecko i dom... mówiła zwolna, bardzo to piękne rzeczy, ale, trzeba pracować... trzeba koniecznie pracować...

— Proszę cię, Paula... przerwał Mirewicz.

Ale tym razem Anna wybuchnęła. Po raz pierwszy może w życiu ironja zawitała na dobrodusze jej usta.

— O, proszę pani! zawołała, nie trzeba na to być uczoną, aby wiedzieć, że są różne rodzaje pracy. Ale, kiedy się za mąż nie wyszło, to się i nie rozumie zająć tych, które, dzięki Bogu, nie zostały na koszu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

obrachunków sumienia, a poświadczających, niestety, iż nam przez ubiegły rok 1882 znów sporo gruntu z pod nóg ubyło, toczy się przecież, jak może, wóz naszego powszedniego życia. I tak, przekonywają nas choćby pojawiające się po wszystkich pismach naszych ogłoszenia, że wszystkie nasze stowarzyszenia, jakiegobądź nazwy i przeznaczenia, czy to towarzystwa powiatowe pomocy naukowej imienia doktora Karola Marcinkowskiego, czy to towarzystwo czytelników ludowych niezaprzeczanej wagi i użyteczności dla naszych powiatów kresowych, mianowicie, kółka włościańskie, towarzystwa rolnicze, towarzystwo przyjaciół nauk poznańskie, niezmordowaną rozwijają czynność. Ostatnie, mianowicie, z pomienionych towarzystw, odbywa najregularniej swe posiedzenia w kwintabliu coraz więcej, dzięki troskliwemu i zabiegłemu udziałowi miejscowych uczonych lekarzy, wydziale nauk przyrodniczych. Równocześnie zapowiada wydział nauk historyczno-moralnych nowe posiedzenia, na którym ma nastąpić odczyt nowego przekładu «Fausta» Goethego. Najwięcej przecież chwilowo interesu wzbudza sprawa naszego teatru wraz z zamiarem stworzenia mu przecież żelaznego funduszu na regularną subwencję. Interes społeczności naszej w tej sprawie obudził się dlatego może, w ostatnich zwłaszcza czasach, z tem większą gorliwością, im więcej tu i owdzie, a według nas bardzo niewczesnie i bardzo niepotrzebnie, zaczynało się odzywać głosów przeciw «zbyt niemu zagłębianiu się w awanturę teatralną». Według głosów tych stał się teatr polski w Poznaniu instytucją pochłaniającą fundusze składkowe i ofiarności publiczną ze szkoda innych, użyteczniejszych może odcień instytucyj i przedsięwzięć. Mianowicie uczynił się wyrazem podobnego przekonania zacny i zasłużony obywatel, Włodzimierz Wolniewicz, w obszernym piśmie wystosowanym do «Kuryera Poznańskiego», piśmie, które wywołało dość naturalnie ostrą polemikę, między p. Wolniewiczem, a większością tutejszej prasy polskiej. Co do nas, pomijamy zupełnie kwestję większej lub mniejszej użyteczności jednej z nowych narodowych instytucyj nad drugą. Natomiast, pozwalamy sobie wypowiedzieć zdanie, że uważalibyśmy za rzecz prawdziwej niedołężności i gorszącego marnotrawstwa, pozwolić *teraz* upaść instytucji, która pochłoniawszy, prawda, znaczne sumy, ma już przecież swój grmach, ma w nim regularnie i stale odbywające się w języku ojczystym przedstawienia, a która, przepłynawszy w ten sposób morze, utonąłaby, według ludowego przysłowia, na Dunajcu, gdyby się jej jeszcze tym ostatnim, a teraz dodatkowym już zasilkiem, nie przyszło w pomoc. Co najmniej, uważać tedy należy głosy, jakim jest, między innymi, głos p. Wolniewicza, za rzecz bardzo niepolityczną i niewczesną, de tyła przecież nieszkodliwą, że protest taki stał się wręcz przeciwnie, bodźcem podwójnej gorliwości dla naszego społeczeństwa w tej sprawie. Składki, jak widzimy z zapisków znajdujących się w naszych dziennikach, płyną od tego czasu tem hojniej, a krótki, ale zapowiadający być świetnym w Poznaniu i na prowincyi karnawał, obiera sobie za uprzywilejowany przedmiot swych dobroczynnych obok zabawy intencji, teatr polski w Poznaniu, wraz z zamierzonym dlań żelaznym funduszem... A teraz kilka słów tylko z kroniki działalności naszej reprezentacji na wielkiej widowni parlamentarnej w Berlinie. Jak wiadomo, trwały aż do 10 konferencye parlamentarne. Istotnie, jakby na pożegnanie sejmowej czynności, tuż przed samymi świętami Bożego Narodzenia, miał jeszcze sposobność zabierać głos deputowany Kantak, w przedmiocie archiwów państwa, w szczególności zaś w sprawie zarządu archiwu prowincjonalnego poznańskiego. Archiwum to pozostaje pod naczelnym zarządem tak monstrualnej nieudolności pisarskiej i niewiadomości historyczno-naukowej, jakiej dowody złożył w ogłoszonym przez się dziele: «Geschichte des Landes Posen» niejaki dr. Krystyan Meyer. Stos potwornych niedorzeczności, jakie ten nasłany nam przez T. Syblę «kulturträger» popisał, nie pomieszciliby się, jak to powiadają, na «by-

czej skórze». Niemiecka krytyka dała tej bredni należyta odprawę przez profesora Caro w «Berliner Literaturzeitung», polska w grudniowym «Ateneum» z 1881 r. Asystentem p. Meyera w zawiadywaniu prowincjonalnym archiwem poznańskim jest, a raczej był do Nowego roku, przeniesiony teraz do Kobleney, dr. Beec, autor zjadliwych felietonów w «Posener-Zeitung» przeciw polakom i znanej broszury o «Bambrach» z okolicy Poznania. Zadanie mówcy polskiego wobec podobnych przeciwników, było bardzo, naturalnie, wdzięcznem, a byłoby jeszcze wdzięczniejszem, gdyby zamiast żądać od prof. Sybla nakazu, zabraniającego na podobne literackie czynności, był po prostu żądał ich usunięcia, jako ludzi nie kwalifikujących się do zajmowania powierzonego im stanowiska. Otóż to ostatnie wystąpienie naszej reprezentacji przed świętami Bożego Narodzenia. Po świętach odezwał się tylko w krótkich słowach, w łonie sejmu Rzeszy, deputowany Magdaliński, motywując swoje i swej frakcyi głosowanie za wnioskiem przewodcy frakcyi socjalistycznej, Liebknechta, domagającym się zniesienia wszystkich praw wyjątkowych, jakie wyrosły na gruncie Rzeszy niemieckiej od roku 1872. W sejmie pruskim zamierza nasza reprezentacja wystąpić z wnioskami o udzielanie religji w języku polskim, o uwzględnienie większego języka polskiego w szkołach poznańskich, nadto o znajomości języka polskiego ze strony nauczycieli, zatrudnionych w niższych klasach wyższych zakładów naukowych W. Księstwa Poznańskiego, zwiedzanych przeważnie przez uczniów polskich. Jakże charakterystycznym znakiem panujących u nas stosunków, że nibyto «postępowa» «Posener-Zeitung» nazywa skromny ten wniosek «wybujałemi żądaniami polaków».

P. S. Wspomniany w powyższej korespondencyi jako rodak ten nowej «Gazety toruńskiej», p. Franciszek Krajewicz, wypiera się w doniesieniu przesłanem «Kuryerowi Poznańskiemu» przypisywanego sobie zaszczytu. «Gazeta Poznańska» wychodzi tedy na bezimiennego podrzutka, do którego ojcostwa nikt przyznać się nie chce. J. A.

Paryż, 14 stycznia.

W chwili, gdy zniknięcie Gambetty ze sceny politycznej zwraca ku posagowej jego osobistości ogólną uwagę, gdy ze wszelkich stron sypią się anegdoty, biograficzne szczegóły i charakterystyczne rysy zmarłego, nie od rzeczy może będzie zaznaczyć opinie, jakie zmarły mąż stanu miał o nas i o naszych sprawach.

Piszący, do wyjaśnienia tego punktu politycznych zapamiętań Gambetty, nie potrzebuje sięgać do innych materiałów, jak do swych osobistych wspomnień. Przed trzema laty, kilku z rodaków naszych nosiło się z myślą wydawania w Paryżu politycznego tygodnika, specjalnie poświęconego sprawom Słowiańszczyzny. Miało ono nosić nazwę: «Le monde slave». Gambetta był wówczas u zenitu swego wpływu i swojej dyktatury moralnej, i nie można było myśleć o wydawaniu tego pisma bez poradzenia się jego, bez zasięgnięcia u niego języka. Obowiązek ten był tem niezbędniejszym, że Gambetta uchodził za gorącego stronnika przymierza z Rosją, które, jak ogólnie mniemano, miało być podstawą jego zagranicznej polityki. Dać poznać świat słowiański pod względem etnograficznym, cywilizacyjnym, statystycznym francuzom, którzy, jak wiadomo, nie wiele wiedzą o krajach i ludach, położonych po za bezpośrednią ich akcją, zdawało się wydawcom tego projektowanego pisma, rzeczą ogólnie humanitarną a zarazem państwowego interesu. Gambetta, któremu otworzyliśmy się z myślą naszą, przyjął ją zyczliwie, obiecał pomoc materialną i istotnie przedstawił nas bankierowi, który kapitał na to wydawnictwo miał dostarczyć i z wielką energią zajął się usunięciem pierwszych trudności, co do papieru, drukarni, anonów i t. d. Jeżeli przedsięwzięcie to rozbiło się w ostatniej chwili z przyczyn czysto osobistych, pozwoliło nam ocenić pewne strony umysłowości i charakteru Gambetty,

których wielka publiczność nie podejrzewała nawet. Piszącemu zostały te pogadanki z Gambettą jedno z najtrwalszych wspomnień, i znajduje on w notatkach swych, spisanych po dwóch pierwszych rozmowach, świadectwo żywe wyniesionego ztamtąd wrażenia. Za przedmiot rozmowy służył memoriał, który piszący wypracował dla Gambetty, celem zapoznania go z kwestją słowiańską i różnolitości jej stronami. Pozwalamy tu sobie streścić te notatki, w nadziei, że nie będą całkiem pozbawione interesu dla czytelników «Kraju». Gambetta znał przewrót w nastroju społeczeństwa polskiego, który się uwidocznił po wypadkach 1863 r. Wiedział, że wyleczyliśmy się z zachcianek rewolucyjnych i że w powolnej, systematycznej, organicznej pracy szukamy zużytkowania sił własnych. On, który dokładał wszelkich starań, aby wyleczyć społeczeństwo francuzkie z czi dla idei abstrakcyjnie absolutnych, a który na miejsce tego bezpłodnego a niebezpiecznego idealizmu, postawił tak zwaną «politykę rezultatów», przyklaskiwał całemu sercem drodze i kierunkowi, jaki społeczeństwo nasze sobie wytknęło. Łatwiej o chwilę heroizmu, aniżeli o długie lata wytrwałej, prozaicznej pracy, na pozór niewdzięcznej i nie prowadzącej długo do żadnego rezultatu. Nie chwalił bardziej u rodaków naszych, jak trzymanie się na uboczu od nihilistycznej propagandy i widział w tem świadectwo dojrzałości społecznej. Po kilkakroć i z naciśkiem wyrażał przekonanie, że legalne zachowanie się polskiego społeczeństwa zjedna mu szacunek i sympatyę u rosyjan naprzód, a w danej chwili i w danych okolicznościach i uznanie u rosyjskiego rządu. Nie rachował na natychmiastowe dopięcie swego celu narodowego, było, podług Gambetty, świadectwem naszej dojrzałości politycznej; nie rachował na interwencyę Europy — pierwszą podstawą krajowej działalności. Europa, zdaniem jego, nie istniała jako jedność organiczna; interesy są zanadto pokrzyżowane, aby można liczyć na trwałe i długie przymierza. Rząd napoleoński igrał z ideą narodowości dla swych osobistych dynastycznych celów i w przekonaniu, że sentymentalizm ten potrafi oszołomić francuzów. Obecnie prawdziwa reakcja nastąpiła przeciw tej idei, we Francyi szczególnie. Widząc, że zjednoczone Włochy, zjednoczone Niemcy obróciły się przeciw Francyi, francuzi mogą żywić obawę, czy zjednoczona Słowiańszczyzna także nie stanie się ich nieprzyjaciółką. Zależy to, naturalnie, od sposobu i od przewodnictwa pod jakim zjednoczenie to by nastąpiło. «Francya, powiedział dosłownie Gambetta, ma w Europie jednego tylko stałego sprzymierzeńca, na którego zawsze liczyć może: sprzymierzeńcem tym jest sama Francya!». Innymi słowy, Gambetta powiedział, że Francya jest odosobniona i że nie mogąc liczyć na żadne stałe przymierze, kierować się będzie jedynie swoim własnym interesem. Interes ten wymagał, zdaniem Gambetty, silnej i zjednoczonej Słowiańszczyzny. Byłoby przedwczesnem kreślić formę, w jakiej to słowiańskie państwo zawiśnąłoby miało na szali europejskiej. Federacya przy faktycznej przewadze Rosyi, zdawała mu się, chwilowo przynajmniej, niepożądane. Nie zeznaczało to jednak, aby cel ten majaczył w oddali, jako koniec ostateczny, politycznym umysłem naszych społeczeństw.

Gambetta przewidywał wojnę z Niemcami i Austryą. Nie miała ona nastąpić natychmiast. W przewidywaniu tej ewentualności Gambetta z niechęcią widział stronnictwo rewolucyjne, wichrzące organizm Rosyi. Zyczył sobie on jej silnej i bogatej. Zbyteczne rozszerzenie granic Rosyi w Azji środkowej, które mogło w danej chwili wywołać zbrojne zetknięcie Rosyi z Anglią, było wbrew interesom do jakich dążył. Skoncentrować wszelkie siły Rosyi do organicznej, wewnętrznej pracy, obdarzyć oba główne narody słowiańskie instytucjami, któreby je czyniły jądrem Słowiańszczyzny i naturalnym magnesem przyciągającym do siebie inne narody nadunajskie, aby w danej chwili wyprzedzić nacisk germanizmu, zdawało mu się być odpowiedniemi nie tylko historycznej misji, ale i bezpośrednim interesem Słowiańszczyzny i

Europy. Gambetta był zanałto światłym umysłem, aby nważał polaków za żywioł reakcyjny w organizmie słowiańskim. Nie zarzucał on nam ani arystokratycznych, ani klerykalnych sympatyj. Rozumiał on, że szlachecki żywioł, który przez długie wieki przewodził Polsce, musiał na niej wycisnąć swe piętno, ale umiał pojąć, że szlachta nie przedstawia wyłącznie interesu kastowego. Co się tyczy kościoła, człowiek, co wypowiedział dla Francji owo słowo historyczne: «*Cléricalisme, voilà l'ennemi!*», umiał zrozumieć, że w Polsce nie o ultramontanizm, ale o katolicyzm chodzi, że kościół nie przeciw narodowi snuje konszachty z Rzymem, ale że jest składową społeczeństwa częścią, że istnieje pomiędzy nim, a narodem wspólność celów i dążeń, i że byłoby błędem, wyrzucić się dobrowolnie czynnika społecznego, takiego znaczenia i wpływu.

Leżało, jednym słowem, w interesie Francji, podług Gambetty, aby wszystkie kwestie bieżące załatwiała się pokojowo i zgodnie, aby Francja na jednym, a Rosja na drugim krańcu Europy, organizowały się i rosły w siły. Ponieważ społeczeństwo polskie nie tylko nie brzdądziło w tej przygotowawczej pracy, ale przeciwnie, postawionem być mogło, jako przykład i wzór naśladowania godny, posiadało ono tedy wszystkie jego sympatyje. «Polacy pod berłem rosyjskiem, oto literalnie słowa Gambetty, powinni działać w ten sposób, aby ich pruscy i austriacy mogli w nich widzieć przewodników». «Wisła i Warszawa powinny być magnesem, przyciągającym do siebie polaków, oddzielonych dotąd politycznie».

T. R.

Lwów, 12 stycznia.

Przedwczoraj odbyły się wybory uzupełniające na posła do rady państwa z kurii mniejszych posiadłości w okręgu Rawa-Ruska-Zółkiew-Sokal. Zwyciężył kandydat, poleceny przez centralny komitet wyborczy we Lwowie p. Aleksander Hulimka. Na 578 głosujących kandydat komitetu centralnego otrzymał 328 głosów, kandydat rady ruskiej, kanonik Juzyczyński 228, a zatem o 100 głosów mniej od swego współzawodnika. W pojedynczych podokręgach głosy padły w stosunku następującym: w Zółkwi 119 głosów otrzymał Hulimka, 79 Juzyczyński; w Rawie 76 Hulimka, 116 Juzyczyński; w Sokalu 139 Hulimka, 36 Juzyczyński. Najkorzystniej dla kandydata, postawionego ze strony polskiej wypadły wybory w Sokalu; tu właściwie rozstrzygnięciem się los wyborów, najwybitniejszym zaś w nich epizodem była mowa księdza gr.-kat. obrządku, Kowalskiego, który w przemówieniu swem do włościan wystąpił przeciw partyi świętojurskiej, w gorących słowach potępiając monopolizowanie przez nią reprezentacji Rusi halickiej. Do upadku księdza Juzyczyńskiego przyczyniła się jeszcze i ta okoliczność, że jak wyjaśniałem to w korespondencji poprzedniej, był on postawiony samowolnie poniekąd, przez partyę staro-konserwatywną, rusini zaś z drugiego obozu niechętnie patrzyli na tę kandydaturę. Rozstrzygali tu zresztą włościanie, którzy nie wiele się rozumieją na odcieniach partyjnych. Ks. Juzyczyński, kanonik z odległego Przemyśla, nie był prawie znany w okręgu wyborczym, lud zaś ruski nie żywi zbyt bezwzględnej zaufania dla swych ojców duchownych. Współzawodnik jego natomiast, właściciel większej posiadłości, Mycowa, w okręgu wyborczym jest człowiekiem znany dobrze w swej okolicy, musi przytem cieszyć się pewnem uznaniem między miejscowem włościanstwem, skoro od dłuższego czasu piastuje urząd wójta w swej gminie, powołany na to stanowisko przez włościan, mimo, że «obszary dworskie» w Galicji istnieją, jak wiadomo, niezależnie od gmin wiejskich. Dodać przytem należy, że p. Hulimka jest wyznania greko-katolickiego, tego samego, co i lud, który go wybierał i że w odezwie przedwyborczej, napisanej w języku polskim i ruskim oświadczył wyraźnie, że blizkie i drogie mu są interesy ludu i narodu ruskiego. Z takim kandydatem nie łatwo współubiegać się mógł ksiądz kano-

nik i raczej tylko dziwić się należy, że stosunkowo znaczną ilość głosów otrzymał, co znowu tem się tylko tłumaczy, że głównie duchowieństwo ruskie, w przeważnej swej części, ma znaczny jeszcze wpływ na lud swego okręgu. Okręg też Rawa-Zółkiew-Sokal uważany był znowu za jeden z najtrudniejszych do zdobycia dla nie-świętojursców i poprzednio też reprezentował go poseł, należący wprawdzie w Wiedniu do koła polskiego i ze strony polskiej popierany, właściciel większych posiadłości p. Władysław Todorowicz, który jednak uważa się za rusina, narodowca, ofiarował w swoim czasie pewne fundusze na ruskie towarzystwo oświaty ludowej, będące w ręku ukraińców, «Proświte», a ostatnimi czasyłożył na archeologiczne poszukiwania szczątków dawnego Halicza, przedsiębrane przez profesora lwowskiego uniwersytetu, rusina, p. Szaraniewicza. Przed końcem obecnej kadencji p. Todorowicz złożył mandat ze względów osobistych. Rezultat wyborów w pomienionym okręgu, uważany jest, czy niezbyt atoli optymistycznie, za pewną wskazówkę co do wyniku zbliżających się wyborów do sejmu.

Przejdziemy teraz do innych wyborów, do agitacji przedwyborczej do lwowskiej rady miejskiej, która całkowicie obecnie absorbuje lwowian, szczególnie zaś drobniejsze mieszczaństwo i rękodzielników. Pisałem wam już o komitetach wyborczych, jakie się pozawiały. Jest ich obecnie cztery: komitet rękodzielników i przemysłowców; komitet towarzystwa właścicieli realności, działający wspólnie ze stronnictwem «Łączności i Zgody», egzystującym w obecnym składzie rady miejskiej; dalej komisja głosujących «z tytułów osobistych» i komitet wybrany za inicjatywą tutejszego koła politycznego. Wnieniem wyjaśnić, że Lwów, posiadający własny, najdemokratyczniejszy z miast galicyjskich statut, na 100,000 zgórą mieszkańców liczy do 6,000 wyborców do rady miejskiej. Uprawnieni do głosowania są: placacy pewien znaczniejszy podatek dochodowy, opłacający 12 zlr. podatku zarobkowego, oraz urzędnicy państwowi i autonomiczni, doktorowie prawa, redaktorzy dzienników i t. d. Ta ostatnia kategoria liczy do 2,000 wyborców, żydzi rozporządzają 2,000 zgórą głosami, reszta przypada na właścicieli domów i przemysłowców.

Rezultat wyborów nie łatwy jest do przewidzenia, nie jest jednak bez doniosłości. Lwów bowiem jest tutejszokrajową stolicą i wzorem dla miast innych. Niedawne dzieje i stan obecny wyborów do rady, które budzą tu obecnie tyle zainteresowania streszczyć można w tych kilku uwagach.

Nie dawnymi są czasy, kiedy całą rzeszę sławetnych wyborców do rady lwowskiej prowadzono całkowicie na pasku i szli oni do urn wyborczych bardzo potulnie, prowadzeni co najwyżej pewnymi ogólnymi hasłami. Kilku ludzi wpływowych obierało tak zwany komitet miejski; ten układał listę kandydatów do rady, na którą przykładowie głosowano i na tem rzecz się cała kończyła. Rządziła wtedy nieliczna grupa, czy koterya tak zwanej intelligencji. Dziś rzeczy się znacznie zmieniły. Intelligencja, nie wytrwawszy przy szumnie głoszonych hasłach i ostentacyjnie dzierzonych sztandarach, goniąc za osobistymi zyskami i karierą utraciła zupełnie prawie wpływ na lud rękodzielniczy i mieszczaństwo, wpływ, jaki poprzednio posiadała. Żyjemy obecnie w czasie, gdzie żadne szumne i błyskotliwe nie wieją proporce, w czasach zwykłej mrówczej pracy codziennej nad podniesieniem oświaty i dobrobytu w kraju. Na polach tych «intelligencja» nie błyszczy zbyt jaskrawo swą obecnością. Przeciwnie, na polu oświaty, samego nawet Lwowa, nadzwyczaj mało zrobiono, o podniesienie dobrobytu mieszczaństwa i rękodzielników, równie mało owa intelligencja się troszczy. Cóż dziwnego, że szara rzesza wyborców straciła zaufanie do intelligencji. A szary ten ogół budzi się coraz bardziej do samostannego życia, i w radzie nawet państwa debatują się i uchwalają różne ustawy przemysłowe, o których «intelligencja» nic prawie nie wie; zjawiają się hasła antysemityczne, silnie podsyte społecz-

nemi tendencjami... wiele się rzeczy dzieje, które w masach nurtują, a które dla «intelligencji» obecnej, zaprawionej na wielkiej polityce i ogólnych hasłach narodowych, są absolutnie *du grec*.

Rzecz naturalną, że usposobienie to razą umieli wyzyskać niektórzy ludzie, szukający znaczenia i wpływów, a może i pragnący coś zdziałać. Ludzie ci wiele się oczywiście przyczynili do obecnej walki gorącej między «intelligentami» a «koftunami» i «łykami» — nie oni są wyłączną przyczyną sytuacji obecnej. «Borba» ta rozpoczęła się już przy wyborach w poprzednim trzecieciu. Najwięcej wtedy zamącił inteligentom spokoju zreżny nader agitator i coś w rodzaju trybuna w sutannie, ks. Stojalowski, do którego przyłączyło się dwóch profesorów, jeden uniwersytetu, drugi politechniki, pp. Ciesielski i Jägerman. Dziś ks. Stojalowski, wyrobiwszy sobie nader dochodne probostwo niedaleko Lwowa, zaniechał agitacji wyborczych w miejscach, wydaje *Więca i Pszczółkę*, pisma ludowe we Lwowie, bierze pewien udział w urządzeniu kółek włościańskich, dwaj zaś jego współtowarzysze z rady przewodzą do dziś małomieszczańskiej opozycji w radzie, która pod hasłem «Łączności i Zgody» prowadzi dziś zawziętą walkę z «intelligentami» i «gazeciarzami», którzy zasłużyli sobie na szczególną niełaszkę rękodzielniczego i «realnościowego» świata. Przy nadechodzących wyborach staje z jednej strony koło polityczne z listą radnych komitetu przez nie wytworzonego, dalej komitet głosujących «z tytułu osobistego», który podobno zgadza się na większą liczbę radnych, proponowanych przez koło; komitet przemysłowców, który pod wpływem Smolki, gdy ten tu bawił chwilowo, skłaniał się do łącznego działania z intelligencją, dziś jednak, po audyencji szczególnie jego przewodników u marszałka Zybkiewicza, który, jak wieści pewne mówią, radził im nieogłądać się na intelligencję, skłania się więcej ku akcji pomimo i przeciw intelligencji; dalej jeszcze żydzi, którzy powodowani przez swych rabinów, w obawie przytem prądów antysemitycznych działają będą zgodnie z intelligencją, a wreszcie cały obóz rękodzielników i «domnych». Na którą stronę przeważa szala wyborów, nie wiadomo. Intelligencja, mimo swego stanowiska i wpływów, nie okazuje zbytnej energii, massy zaś wyborców miejskich, świeżo zainteresowane życiem publicznym, występują z wielkim furem i kto wie, czy szala na ich nie przeważa stronę.

Ha.

Warszawa, 15 stycznia.

Słowa Leibniza: «Kto ma szkołę, ten ma przyszłość» nieraz już dały powód do najróżnorodniejszych skarg przeciwko szkole. Jak tylko hydra reakcji podnosi głowę, jak tylko fale ciemnoty zagrażają postępowi, zaraz szkołę oskarżają, że ona jest przyczyną wszystkich nieszczęść urojonych lub rzeczywistych, trapiących ludzkosć. Zacięta walka, którą teraz reakcyoniści niemieccy i rosyjscy prowadzą przeciwko szkole, i której echo odbiło się i u nas w polemice o wpływie oświaty na moralność, jest tylko nową fazą sporu, jaki pewna klasa społeczeństwa od najdawniejszych czasów stawiała oświacie ludowej. Chociaż w niniejszej korespondencji nie mam zamiaru wykazać bezzasadności twierdzenia, że oświata nie umoralnia ludzi, nie mogą się jednak wstrzymać od uwagi, że pomimo licznych problematycznych, zaczerpniętych ze statystyki Oettingera i innych, pozostanie zawsze fakt niezaprzeczone, że moralność publiczna nigdy nie stała tak wysoko, jak w naszych czasach. Dość przeczytać historię narodów i gwałtów dokonanych w imię źle zrozumianej religii, aby się przekonać, jakie ogromne usługi oświata oddawała cywilizacji. Sędzia, skazujący czarownicę lub heretyków na spalanie, był człowiekiem bardzo moralnym według pojęć czasu, w którym żył, a jeżeli popełnił okrucieństwo, wobec których błędą wszystkie występkę naszych czasów, to popełnił je z nieznajomości stosunku człowieka do społeczeństwa i świata. Nie chcąc tracić czasu

słów w obronie sprawy, która obrony nie potrzebuje, przechodzę do tematu właściwego.

Łatwo zrozumieć, że szkoła wtedy tylko przynosi korzyść rzeczywistą, gdy ona zostaje w ścisłym związku ze społeczeństwem, dla którego jest przeznaczoną i z domem rodzicielskim wychowawców, gdyż wtedy tylko może być mowa o prawdziwym wychowaniu dorastającego pokolenia. Ponieważ szkoła wychowuje młodzież dla życia praktycznego, więc jest rzeczą konieczną, aby społeczeństwo miało głos przy układaniu programów szkolnych, aby ono tym sposobem wskazało pedagogom potrzeby czasu. Rozumie się, że społeczeństwo chcące mieć wpływ na wychowanie publiczne, musi znać cele, do których pedagogika rozumna dąży, w przeciwnym bowiem razie, wskutek kierunku praktycznego wieku naszego, ono pociągnie szkołę w kierunku niezgodnym z zasadami pedagogiki racjonalnej. Żądania, które zwykle społeczeństwo stawia szkole, są natury zbyt utylitarnej i na nie pedagog w żaden sposób zgodzić się nie może, gdyż wie on doskonale, że głównym zadaniem szkoły jest rozwijanie władz umysłowych ucznia i że w porównaniu z niem, wszystkie inne względy są bardzo podrzędnego znaczenia. Ponieważ pedagogika nowoczesna głównie stara się o to, by dziecko nauczyć myśleć, więc jasną jest rzeczą, że nauczyciel, chcący się sumiennie wywiązać ze swego zadania, musi koniecznie zbadać władze psychiczne swych uczniów. Przy znacznej liczbie uczniów w klasie, badania podobnego rodzaju są prawie zupełnie niemożliwe i wskutek tego przy wykładach nie można uwzględnić indywidualności uczniów ze szkoda mniej zdolnych wychowawców. Ztąd to pochodzą tak częste, niestety, skargi, na niepomiarną pracę młodzieży szkolnej. Jest to wada wspólna wszystkim szkołom publicznym, która da się wtedy tylko usunąć, jeśli rodzice zechcą przyjść w pomoc władzy szkolnej, komunikując nauczycielom uwagi swoje co do pilności, chęci do nauki, stopnia rozwoju władz umysłowych i wogóle co do życia psychicznego swoich dzieci. Uwagi podobnego rodzaju są nadszyczącej ważne, one bowiem stanowią podstawę całej pedagogiki nowożytnej. Ścisły związek domu rodzicielskiego ze szkołą, wywiera też bardzo zbawienny wpływ i na wychowanie moralne młodego pokolenia. Dość porównać szkoły dawne z nowymi, by się przekonać o prawdziwości słów moich. Nie ulega żadnej wątpliwości, że odnośnie do samego nauczania, szkoły teraźniejsze stoją bezporównania wyżej, niż szkoły dawne; kary cielesne, dawniej tak powszechne w szkołach, zostały zupełnie zniesione, a pomimo tego dawniej młodzież była daleko więcej przywiązana do szkoły niż obecnie. Znanym jest powszechnie fakt, że nawet po ukończeniu szkoły, dawniejsze pokolenia pozostawały z nią w jaknajściślejszym stosunku, interesowały się jej losem i jaknajwiększym uszanowaniem odnosiły się do nauczycieli. Dziś, młodzież po ukończeniu szkoły, albo zupełnie, albo prawie zapomina o zakładzie, w którym przez długie lata pobierała wychowanie. Zkąd pochodzi to dziwne zjawisko? Pochodzi ono ztąd, że dawniej rodzina i szkoła tworzyły całość integralną i dopełniały się wzajem.

Dawniej szkołę uważano jako przybytek nauki i dobrych obyczajów, w którym wychowywano przyszłych obywateli kraju. Dziś, społeczeństwo uważa szkołę jako zakład, w którym młodzi ludzie otrzymują patent, otwierające im drogi do przyszłej kariery. Łatwo zrozumieć, że z takiego punktu widzenia zapatrując się na szkołę, nie możemy dopatrzeć różnicy pomiędzy szkołą i jakimś urzędem, wydającym świadectwa na prawo prowadzenia handlu. Co więcej, w wielu razach objawia się pewien rodzaj nieufności, a nawet źle ukrytej nienawiści do szkoły. Otóż, dopóki taki stan rzeczy trwać będzie, dopóty nie może być mowy o prawdziwym wychowaniu dorastającego pokolenia. Dlatego też wszelkie usiłowania ludzi dobrej woli, dbających o przyszłość kraju, powinny być skierowane ku temu, by ustał antagonizm pomiędzy społeczeństwem i szkołą, by rodzice interesowali się sprawami szkolnymi i śle-

dzili za ich rozwojem. Zarzut, jakoby z powodu położenia wyjątkowego naszych szkół, wszelkie interesowanie się sprawami szkolnymi jest niemożliwym, po części tylko jest uzasadnionem. Siła prawdy i sprawiedliwości jest tak potężna, że wobec niej nikną wszelkie przesady i uprzedzenia. Jeżeli prasa, będąca organem społeczeństwa, będzie zwracała uwagę na prawdziwie ciemne strony naszego szkolnictwa, to prędzej, czy później te ciemne strony znikną, lecz jeśli o sprawach szkolnych pisać ludzie nie mający o nich żadnego pojęcia, jeśli dla przypodobania się masom, prasa występuje przeciwko szkole ze skargami urojonymi, to działalność taka nie tylko nie przynosi korzyści, ale jest w wysokim stopniu szkodliwa. Władze bowiem szkolne, raz przekonawszy się o bezzasadności skarg prasy, nie dają jej żadnej wiary i wtedy, gdy ona występuje przeciwko nadużyciom i wadom rzeczywistym.

Do rzędu takich skarg niuzasadnionych, muszę zaliczyć artykuł, zamieszczony w jednym z pism tutejszych i zatytułowany: «Plebejusze inteligencji». Szanowny autor tego artykułu, mówiąc o nieszczęśliwym położeniu młodzieńców wykołejonych, powiada:

«Wstąpiwszy do szkół, z początku ze względu na rodziców, a potem wskutek własnego przekonania i postanowienia wyjechał na czeladź, uczy się on pilnie i sprawuje dobrze, przechodząc co rok z klasy do klasy z promocją. Nakoniec uniknąwszy Scyllę i Charybdę, stworzona przez trudniejsze przedmioty i niedokładne wykłady, staje u wyjścia, zwanego egzaminem ostatecznym. Tu jednak, pomimo kilkoletniej sumiennej pracy, *obcina się*, t. j. nie zdaje z jednego z najważniejszych przedmiotów... Klamka zapadła, zamknęły się przed nim podwoje nauki, a on żądny jej, został w tej chwili wykołejonym.»

Otóż, pomijając już, że orzeczenie głoślowe o niedokładnych wykładach w szkołach średnich, jest co najmniej nietaktownem, muszę zwrócić uwagę autora artykułu na to, że całe jego twierdzenie wyżej przytoczone, jest niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy. W ciągu ostatnich czterech lat, nie było prawie ani jednego wypadku, aby uczeń, który w ciągu ostatnich lat pobytu w gimnazjum, pracował pilnie, nie dostał patentu dojrzałości. Co więcej, egzamina dojrzałości są teraz tak ułatwione, że w największej liczbie gimnazjów Królestwa Polskiego, wszyscy uczniowie dopuszczeni do egzaminów, otrzymali patent, liczba zaś uczniów niedopuszczonych do egzaminów, *nigdzie* nie przekroczyła 15%. Twierdzenie moje mogę w każdej chwili poprzeć cyframi urzędowymi.

Wobec tego faktu, upada też i drugi argument autora artykułu, że władze szkolne, trzymając się litery prawa, nie zważają na szczególne zdolności ucznia, lecz wymagają od niego znajomości wszystkich przedmiotów w jednakowym stopniu. Śledząc za sprawami szkolnymi, przekonałem się, że jeśli tylko uczeń sumiennie pracuje, to może być przekonany, że otrzyma patent, chociażby w niektórych przedmiotach był słabiej przygotowanym. Znam wprowadzić jeden pod tym względem wyjątek, lecz pochodzi on ztąd, że pewien zwierzchnik, zbyt hołdując zasadom darwinowskim, stara się je zastosować w praktyce szkolnej i w tym celu robi doświadczenia nad wpływem odosobnienia plemion i wyznań na rozwój władz umysłowych. Gdyby autor artykułu wystąpił przeciwko temu zwierzchnikowi, toby przyniósł korzyść rzeczywistą naszemu społeczeństwu, jeśli zaś ryczałtowo występuje przeciwko wszystkim szkołom, to szkodzi sprawie wychowania.

Dr. Karol Hertz.

Z nad Tykicza, 30 grudnia.

W dzisiejszej mojej korespondencji chcę pomówić nieco obszerniej o tem, o czem już miałem możność mówienia w N-rze 16 «Kraju», a mianowicie o naszym katolickim duchowieństwie w kraju zachodnim wogóle, a na Ukrainie w szczególności, a również i o stosunku jego do tak zwanego gminu katolickiego, czyli do szlachty-czynszowników. Czynię to dziś tem chętniej, że jednocześnie chcę zdjąć z siebie zarzut, zrobiony mnie w liście z pod Berdyczowa, w N-rze 23 «Kraju», za odmawianie duchowieństwu na-

szemu wpływu moralnego i oświaty na najuboższą i najciemniejszą ludność katolicką w kraju zachodnim.

Każdy głos, podniesiony w imię sprawy społecznej, a jeszcze w sprawie tak ważnej i doniosłej, jest tem korzystniejszym i pożądanym, że przyczynia się do wyświecenia pewnego faktu i skonstatowania istniejącego położenia rzeczy. Kraj zachodni przez lat tyle nie miał swego organu, a przez to i opinia publiczna nie mogła się wytworzyć, a we wszystkim znać było apatyę i zobojętnienie. Jeżeli w takim stanie znajdują się ludzie, którzy wyrażają poglądy swoje, ciśniejszego lub obszerniejszego koła, dowodzi to wielce pocieszającego faktu, że społeczeństwo nasze zaczyna się przebudzać ze snu, zaczyna żyć, czuć i myśleć. Pod takim to wrażeniem przeczytałem list do redakcyi w N-rze 23 «Kraju».

W liście tym czynią mi zarzut, jakoby «niesprawiedliwie pomawiał duchowieństwo katolickie o niedbałe traktowanie kwestyj tak ważnych, jak umoralnienie i oświata ludu», i znajdują, że go tem boleśnie dotykam. Pisząc te słowa jednak, nie miałem nic innego na celu, jak wykazanie faktu, że brak nam wielkiego duchowieństwa, godnie pojmującego swe wielkie obowiązki względem ludu. Słowa moje mogą stwierdzić tysiące głosów z pośród mieszkańców naszego kraju; to najlepszy dowód, że twierdzenie moje nie było mylne i że nie wychodziłem w zapatrywaniach z ciasnego kołka pewnego stanu lub pewnej tylko koteryi, a z obszerniejszego widnokregu, jaki mi daje moje położenie socyalne, oznajmujące ze stanem klas uprzywilejowanych, jako też najuboższych. Na mocy tego śmiem twierdzić, że stan szlachty-czynszowników rzadko bardzo gdzie się różni od włościan, zarówno co do oświaty, jak i moralności. Były jednak czasy, kiedy czynszownicy bardzo się różnili od włościan odrębnością swoją i wyższą oświatą, jaką przynieśli tutaj, lecz pozostawieni sami sobie bez szkół, w pośród innego żywiołu, musieli zatracić w części i pochodzenie, zapomnieć języka. To wszystko chyba nie można poczytać za zasługę naszemu duchowieństwu. Jeżeli wyjątkowo tylko zdarzają się księża, gorliwie spełniający swe obowiązki, a lud katolicki od nich otrzymuje oświatę i moralność, jak się to dzieje na przykład pod Berdyczowem, to tego, niestety, nie można jeszcze stosować ani do ogółu duchowieństwa, ani też do ogółu czynszowników. Jeżeliby duchowieństwo, (lub ktokolwiek inny), było dbalsze o los naszej szlachty czynszowej, to ona napewno nie doszłaby do takiego upadku jak dzisiaj. Wszystko złożyło się na jej niekorzyść. Właściciel większy, nie uznając w ubogim czynszowniku brata-szlachcica, pomimo tego, że choć piosnkę o staro-szlacheckiej równości miewał często na ustach, krzywdził go i gubił, a ostatnimi czasy stosunki te stały się jeszcze więcej naprężonemi z powodów czysto ekonomicznych. Bywały wypadki, dosyć częste nawet, w których większy właściciel posługując się prawem, a mając w ręku wyrok sądowy, pozbawiał zimną kąta ciepłego brata-szlachcica, razem z rodziną wyrzucał go na pole, zapominając o braterstwie. Jeżeli się zdarzało czasem, że który ze szlachty zaściankowej ukończył szkołę powiatową, a potem zostawał jakim małym urzędnikiem, oficyalistą, dzierżawcą, a czasem przy szczęściu i właścicielem nawet, lub kończył wyższe nauki,—to zrywał z przeszłością i rodziną zupełnie, nie wnosząc oświaty do chat swoich współbraci, wstydząc się swego pochodzenia. To ogólna, reszta, nasza słabość. Wszyscy chcemy być wyższymi z urodzenia. Mały panek chce być arystokratą, zapominając, że w rodzie jego było kilku ekonomów; syn znowu wzbogaconego ekonoma udaje szlachcica, który pewnie powinien byłby być księciem, jeśli tylko dyplom na księstwo nie był zatraconym; dawny znowu szlachcic, nie zatwierdzony w heroldyi, obecnie mieszcza- nin, narzeka i rumieni się przez całe życie, że tyle utracił, i udaje szlachcica i t. d. Co się tyczy duchowieństwa, to i ono zawsze trzyma z dworem, z ludźmi silniejszymi i wpływowszemi świata tego, i nie dziwnego, bo od nich zależy po części ich egzystencya

materyalna. W miejscowościach, w których czynszownicy umieją czytać, niezawsze zawdzięczają to duchowieństwu, częściej wyższej kulturze, którą przynieśli z zachodu, jaką dotąd nie wszędzie zatracili. Z cnotami i wadami rodzice w takich razach przekazują swym dzieciom umiejętność czytania.

We właściwym czasie duchowieństwo, trzymając w swem ręku szkoły, niewątpliwie wielkie położyło zasługi dla oświaty kraju, lecz dziś te czasy bezpowrotnie minęły i nie można myśleć, aby jakiegokolwiek państwo oddało znowu oświatę w ręce duchowieństwa. Daleko w mniejszym zakresie, nie mniej jednakże pożytecznym, chcielibyśmy widzieć czynność naszego duchowieństwa. Przecież znane są wszystkim starania i zabiegi, położone około podniesienia oświaty i moralności ludu na Żmujdzi przez biskupa Macieja Wołoncewskiego, o czym miałem już sposobność wspomnieć w jednej z moich korespondencji. To dowodzi, że w szczupłym bardzo zakresie można przynieść wiele korzyści. Niech każdy z księży nie odmawia swej rady i pomocy duchownej każdemu do niego udającemu się; niech przy pierwszej spowiedzi zobowiąże, aby każdy przychodzący umiał czytać; niech, pomimo nieraz dalekich przesłzeń, nie odmawia przybycia dla chrztu, lub dla spełnienia innego religijnego obrzędu do ubogiego parafianina; niech życiem swoim przykładnem wzbudzi ku sobie miłość i zaufanie ludu, — wówczas nikt nie będzie odmawiać wpływu takiego księdza na moralność i oświatę ludu.

W naszym upadku umysłowym i materyalnym, wszystko składamy na czasy i na wyjątkowe nasze położenie, a nie szukamy przyczyny głębszej wszystkiego złego w nas samych. Wszyscy winni, ale nie my. To samo mogę powiedzieć i do naszego duchowieństwa, że brak tylko prawdziwej oświaty i zasad moralności przyczynia się do lekceważenia ich obowiązków względem ludu. A nie zapominajmy, że od podniesienia oświaty lub zupełnej zagłady drobnej szlachty może zależeć istnienie całego żywiołu w kraju zachodnim.

Garstka polaków, niewielka w naszym kresowym zakątku, zmniejszyła się przez śmierć jednego człowieka. Jeżeli jaki człowiek ubywa, co lat kilkadziesiąt uczciwie przeżył na jednym miejscu, to nie tak łatwo inny go zastąpi, wywiązując się ze swych obowiązków sumiennie. Myślicie, że chce mówić o jakimś moim, pisząc mu panegiryk. Mylicie się. Ten, o którym chcę wspomnieć, nie był ani możnowładcą, jacy zresztą nie mieszkają w naszej okolicy, nie był ani wielkorządcą, ani ekonomem wzbogaconym na dzierżawie. Był to sobie pracownik najskromniejszego zakresu, prostaczek, uczciwy i ubogi zarazem, s. p. Jacek Kowaliński. Z możnemi świata tego on nie przedstawiał, a jeżeli kto sadzał go z łaski za stołem u siebie, to tylko na szarym końcu; nie zjadał on marszałkowskich obiadów i nigdy się nie upijał, nie grywał w karty po całych nocach i nie zginał przed nikim szyi, a jednak był człowiekiem, którego skłon obudza we mnie już nieklamany. Był on uczciwszym od niejednego z tych, którzy sadzali go przy drzwiach, ręce w tył zakładając, aby ich nie dotknęła spracowana dłoń starego Jacka, zakrystyana przy kościele w Zwinigródce. Przez lat blisko 65 pełnił usługę kościelną, a w chwilach wolnych pracował na kawałku dzierżawionej od miasta ziemi, dla utrzymania i przekarmienia licznej rodziny. Przez sześćdziesiąt pięć lat na posługach kościelnych, to wiek ludzkiego żywota! Przez ten czas niemal on proboszczów przeżył, parafian pogrzebał, pochrzccił i pożenił, i pamiętał istniejące przed laty seminarium w Zwinigródce! Niemalże też i wspomnień w tutejszej okolicy zebranych poniósł do grobu! A jednak nikt u nas z parafian nie pomyślał o starym 75-letnim zakrystyanie, strudzonym służy kościelnym, aby mu zapewnić za tyle lat uczciwej pracy kat ciepły i odpoczynek na starość. S. p. Jacek pochodził z rodziny szlachty czynszowej, z dawien zamieszkałej na dalekich kresach, i od małego chłopięcia wzięty był na probostwo i potem został zakrystyanem ko-

ścielnym. Śpiewał, odmawiał modlitwy po łacinie na pamięć, spełniał wszelką posługę kościelną, a czytać nie nauczył się przez lat tyle. 19-go grudnia Jacek służył jeszcze do mszy, jeździł potem z kolendą, a w nocy umarł nagle. Niech garść ziemi rzucona na świeży grób będzie mu skromną nagrodą.

Fakt, wyżej przytoczony, że zakrystyana kościelnego duchowni nie nauczyli czytać przez pół wieku, smutne nasuwa myśli. Bo i kogoż oni naucza, kiedy nie chcieli tego, który stał najbliżej nich w kościele. A cóż i mówić o szlachcie czynszowej...

Jan Hgowski.

Z Wołynia, 30 grudnia.

W obecnej porze, jak zwykle przed Nowym rokiem, zaczynają się doroczne krzątania około uzyskania patentów na prawo szynkowania wódki. Kwestya ta mocno interesuje ogół miejscowych właścicieli, gdyż jak wiadomo, do dóbr ziemskich tutejszych przywiązane jest prawo propinacyjne. Wiem bardzo dobrze, że przeciw temu prawu podnoszą się często nieprzychylnie głosy w prasie rosyjskiej, ale ponieważ od najdawniejszych czasów, stanowi ono nierozdzieloną część naszych posiadłości ziemskich, która przy przechodzeniu tych dóbr z rąk do rąk, spłacała się zawsze gotówką, a najbardziej, ponieważ wynosi to znaczną rubrykę w naszych i tak już uszczuplonych dochodach, lekceważyć go przeto się nie godzi. Przeciwnie, starać się nam należy, aby do czasu wydania stanowczego rządowego rozporządzenia o prawie propinacyjnem, które nie może być inaczej zniesione, jak za stosownem wynagrodzeniem większej własności, aby ludzie złej woli, najbardziej w tem zainteresowani, nie mogli podkopywać propinacji różnemi, prawem wzbronionemi, sposobami. Dziś, po miastach i miasteczkach przynajmniej, stanowi propinacya niezaprzeczona i niepodzielna własność dziedziców, po wsiach bowiem, włościanie uwłaszczeni, przypuszczeni są do wspólnego dochodu propinacyjnego z dziedzicem. Gromada wiejska pobiera u nas część dochodu z arendy karczemnej. Na utworzenie szynku wódczanego w swej własnej karczmie, koniecznem jest przedstawić zarządowi akcyznemu zgodzenie się na to gromadzie (prygowor sel-skanc obščestwu) i oprócz tego zaświadczanie mirowego pośrednika, że karczma się znajduje za okresem wiejskiej osiadłości.

Do tych jednak obostrzeń przyzwyczajeni byliśmy od lat kilkunastu, i zżyliśmy się z niemi poniekąd. Wiadomo, że we wszystkich guberniach północno i południowo-zachodnich, równie jak i w Królestwie Polskiem, żydzi są jedyną prawie klasą ludności miejscowej, zajmującą się szynkowaniem wódki. Wołyn więc nie stanowi tu wyjątku. Cały przemysł wódczany, a jak u nas i gorzelniany, zagarnęli oni w swe ręce i nie dopuszczają w nim najmniejszej konkurencji. Z dziwną solidarnością, charakteryzującą plemię semickie, starają się wytrwać na zdobytem stanowisku. Zapatrując się na to trzeźwo i bezstronnie, bynajmniej się temu nie dziwię. Dla żydów tutejszych, sprawa wyszynku wódki stanowi kwestyę bytu. Wskutek nowego obostrzenia praw żydowskich, zatwierdzonych w maju b. r., zarządy akcyzne absolutnie od 1 stycznia 1883 r. odmawiają żydom wydania patentów na wolny wyszynk wódki. W miastach i miasteczkach należących do prywatnych właścicieli, na wzięcie podobnego patentu z kasy powiatowej, koniecznym jest konsens miejscowego dziedzica. Z różnemi dodatkowemi świadectwami, jako to: mieszczkańskie, *prykaszczytze* (świadectwo na sub-jekta handlowego), *rozkurowczoje* (świadectwo na prawo cząstkowej sprzedaży wyrobów tytoniowych), kosztuje ten patent niemal, z górą 160 rs. policzywszy wszystkie dodatkowe ekspensa. Żydzi tutejsi tego jednak nie lekali się, a miejscowi dziedzice nie odmawiali im podobnych konsensów, umawiając się naprzód o roczną ryczałtową zapłatę za swe prawa propinacyjne. Dziś i ten ostatni drobny przemysł, jest żydom legalnie wzbroniony. Tysiące rodzin, obarczonych drobną działością, zostaje w skutek tego nowego rozporządzenia literalnie bez sposobu do życia,

głodowa zmora zagląda im w oczy; nie jest to bynajmniej przesada, kto choć cokolwiek zna stan tutejszego nędznego proletariatu żydowskiego, przyzna z pewnością, że mam zupełną słuszość. Nieliczne prawa, których żydzi dotąd w kraju używali, są strasznie ścieśnione wskutek tego majowego rozporządzenia; dziś już im bezwzględnie nie wolno zawierać umowy o dzierżawę dóbr ziemskich, o arendowanie młynów i drobnych zakładów przemysłowych, a w ostatku odjęto im teraz od Nowego roku absolutnie prawo szynkowania wódki, co stanowiło główne zajęcie biedniejszych żydów, gesto u nas od przeszło pięciu wieków rozrzuconych po całym kraju. Nie są oni bowiem, jak sądzą powszechnie, skupieni tylko po miastach, lecz przeciwnie, mieszkając po wsiach, zżyli się z ludnością wiejską, gdyż żyd dla włościanina tutejszego przedstawia przeważnie żywioł przemysłowy i zamienia drobne mieszczanstwo, którego zupełnie nie mamy *).

Cóż więc pozostaje dla żydów, którzy bądź co bądź są obywatelami tego kraju, bo zdobyli to obywatelstwo choćby jednym pięciowiekowym przedawnieniem. Płacą, zresztą, wszystkie podatki krajowe, znoszą powinność wojskową, niczem się bynajmniej od reszty ludności nie wyróżniają, z tą tylko różnicą, że nie mają żadnej szansy dosłużyć się do rangi oficerskiej, a bardzo rzadko do galonów podoficerskich; ulegają oprócz tego różnym innym poborom, przywiązany do ich religii, jak np. podatek od mięsa koszerne-go, a nareszcie narażeni są ciągle na różne nowe obostrzenia i prześladowania, do których same miano «żyd» daje poniekąd prawo, wedle zwyczajów, przyjętych od niedawnego czasu. Cóż więc pozostaje do czynienia temu żydowi, jak nie suszyć sobie głowę nad wynalezieniem sposobów dla obejścia tych praw, ścieśniających go na każdym kroku życia codziennego, do czego też wrodzona przebiegłość doskonale mu służy. Mamy tego dowody co chwila, a bezparentowy handel wódką, przynoszący ogromne szkody państwu i miejscowym dziedzicom, coraz bardziej odczuwamy. Bynajmniej tu nie staje w obronie żydów, bo prawo krajowe każdy spełniać powinien, ale poniekąd żydów tłómaczę, bo głód jest złym doradcą; mocno tylko boleję nad tem, że nowe ścieśnienie praw żydowskich obecnie surowo spełniane, najwięcej odczuwa się na kieszeniach i na dobrobycie całego kraju. Jest to jeden z fatalnych skutków prześladowania, o którym poważniejsze pióra pisały już nieraz obszernie rozprawy. Nie biorę na siebie rozwiązania tego socyalnego zagadnienia, mającego tak wielką doniosłość dla naszych prowincyj, gdyż nie należy zapomnieć, że podług ostatnich obliczeń statystycznych, w trzech tutejszych guberniach, mających w ogóle ludności obojej płci 5,895,683 głów, żydzi stanowią na Wołyniu 12,1% całej ludności, na Ukrainie, czyli w kijowskiej gubernii — 12,5%, a na Podolu 11,7%. Takiej więc masy ludności, wynoszącej z górą siedemście tysięcy mieszkańców (707,482), nie wyrzuca się w danym czasie z trzech nie bardzo ludnych i niezbyt bogatych prowincyj. O wypędzeniu więc żydów, o czem jednak odzywały się w swoim czasie niektóre judofobskie pisma publiczne, nie może być mowy, wywarłoby to najgorszy wpływ na dobrobyt całego kraju. Pierwsi z pewnością opuściliby go kapitaliści, którymi bynajmniej lekceważyć nie można. Na stwierdzenie mych słów niech posłuży tylko jeden przykład. W chwili postrachu rzuconego u nas w 1881 r. przy

*) Wierni przyjętej zasadzie, pozostawiamy opinjom naszych stałych korespondentów zupełną swobodę, bo tym tylko sposobem możemy dobrze informować ogół o poglądach na różne kwestye w różnych miejscowościach kraju. Z tego względu podajemy bez zmiany powyższą korespondencyę, chociaż nie na wszystkie, wyrażone w niej, zapatrzenia się godziły. Nie jesteśmy np. zwolennikami ograniczeń praw cywilnych ludności żydowskiej i pozostajemy pod tym względem w zupełnej z naszym szanownym korespondentem zgodzie, wolelibyśmy jednak traktowanie kwestyi żydowskiej zasadniczo, nie zaś z punktu praw przysługujących własności wiejskiej, ponieważ obrona tego rodzaju podaje w wątpliwość samą kwestyę, stawiając ją na śliskim gruncie interesów klasowych. (Przyp. Red.)

wiadomym pogromie żydowskim, kupcy i przemysłowcy żydowscy z dwóch tylko miast, złożyli w pieniądzech i kosztownościach do banku państwa w Kijowie do 89 milionów rs., a w Żytomierzu do 13 milionów. Nie mając mieszczaństwa w właściwym znaczeniu tego wyrazu, czem zastąpilibyśmy ten element, szkodliwy może w wielu rzeczach, lecz niezbędny jako naturalny i od niepamiętnych czasów uznany pośrednik pomiędzy producentem i konsumentem.

Przeciwnie, powiedzmy to słuszenie się rumieniąc, że namby należało zapożyczyć u żydów wiele gruntownych zalet, którymi się oni odznaczają. Ich solidarność, ofiarność dla swych ubogich, cierpliwość, oszczędność, a szczególnie wytrwałość w przedsiębiorstwach i w pracy, powinniśmy nam służyć przykładem. Gdy posiadziemy te cnoty obywatelskie, które nie w jednym dziesiątku lat, lecz wiekami się zdobywają, bo stanowią one poniekąd cechę całego narodu, wtedy dopiero będziemy mogli konkurować o lepsze z żydami, na polu, które oni sobie u nas zdobyli. Gdyby to od nas obecnie zależało, powinniśmy na żydów tutejszych działać przez dobrze zrozumianą i gruntowną oświatę, podług pojęć tegoczesnych, szanując zupełnie ich pojęcia religijne; uczęszczając do szkół publicznych, pozbyliby się oni wkrótce swych przesądów talmudycznych. Lecz trzeba, aby ukończywszy szkoły, mieli oni pewność, że mają prawo do wszelkich prerogatyw swobodnego obywatela kraju, że w niczem nie będą ścieszni, i że wszelkie karyery są przed nimi otwarte. Jednym słowem, dla radykalnego rozwiązania kwestyi żydowskiej, niezbędnem jest równouprawnienie żydów naszych pod wszelkimi względami. Z powodu ostatnich obostrzeń wielu odezwie się, że żydzi włościan tutejszych rozpajają, ale przecież w wielkorosyjskich guberniach nie ma żydów, a pijaństwo tam daleko więcej rozwinięte, o czem świadczą wszystkie cyfry statystyczne. Niewiadomo przytem, czyby lud tutejszy wygrał na tem, żeby zamiast żydów, osiedli po karczmach wielkorosyjscy «kulacy».

J. D. K.

Berdyeczów, 3 stycznia.

Telegramy rozniosły już na wszystkie strony wiadomość o strasznym nieszczęściu, które spadło na naszą skromną miejscinę w sam dzień Nowego roku i zabrało tyle ofiar. I dziś jeszcze trudno spokojnie zdawać sprawozdanie z tego co zaszło, wśród tych jęków, łez i rozpacz, tych stosów zwęglonych, poduszonych i poranionych ciał, wśród tego smutku i przynębienia całego miasta, w którym niema literalnie prawie domu, gdzieby kogoś nie oplakiwano. Dotąd niewiadomą jest jeszcze na pewno liczba ofiar pożaru, określają ją na 260, 360 a nawet 500 osób. Najprawdopodobniejszą jest dotąd cyfra 270 osób. Przy mnie, gdy jeden z fabrykantów tutejszych rozpoznał ciała 10 swych robotników, wniesiono ich nazwiska do protokołu, dodając N° od 142 do 152, podczas, gdy tuż przed nami pozostawała na placu przynajmniej druga taka, jeżeli nie większa liczba trupów, przez nikogo jeszcze niepoznanych. Straszny to zaiste i do nie zniesienia bolesny widok tych matek, żon, mężów i dzieci, szukających wśród zwęglonych i w szeregi na placu ułożonych trupów drogich sobie osób. Wiele osób poznawano po szczątkach odzieży zaledwie. Dotąd nie poznano wielu bardzo trupów, przyczyny tego szukać należy po części w tem, że w cyrku znajdowało się masa osób przyjezdnych na czas świąt do Berdyczowa, w części dla interesów, a w części, z bliższych okolic, celem zobaczenia «sławnych» akrobatów cyrku p. Lütgensa. W pożarze zginęło również dużo uczącej się młodzieży. Z zebranych naprędce wiadomości donoszę, że w płomieniach zginęła między innymi pani Gintrowa, utrzymująca bufet w cyrku i na stacyi berdyczowskiej, jej najstarsza córka, której narzeczony, ratując «dwoje małych dzieci p. Gintrowej, został przez tłum wyniesiony, kupiec Łapiński z żoną, dwojgiem dzieci, służącą i ogrodnikiem Bronisławskim, ślusarz Sikorski, właściciel piekarni Zeltman z żoną, bratem i dwiema

kuzynkami. Zegarmistrz jeden, dowiedziawszy się o pożarze, rzucił się w sam środek tego ognistego pieca, chcąc ratować dzieci i zginął tam razem z innymi. Staruszka jakaś, utraciwszy jedyną córkę i dwoje wnucząt dostała obłąkania. Wypadków podobnych jest bardzo dużo. Zginęła, jak łatwo domyślić się, masa robotników. Wnętrze teatru było tak urządzane, że, przy najmniejszym zamieszaniu, położenie publiczności, znajdującej się na galerji było bez wyjścia. Galeria miała dwa wyjścia, w postaci wąziutkich schodków drewnianych, jako tako trzymających się na lichych żerdziach. Schody te kończyły się przy jedynym wyjściu głównym, które się zamykało z wewnątrz; naturalnie, gdy się wszczął zamęt, publiczność znajdująca się na dole utworzyła zbitą masę, która zatamowała oba wyjścia galerji; publiczność, znajdującą się na górze w żaden sposób już się z tamtąd wydostać nie mogła, pozostawała jej rzucić się w dół, bez żadnych szans ratunku, lub też skazać się na pewną śmierć. Cyrk, mieszczący od 700—800 osób był przepełniony, z powodu święta chrześcijańskiego i żydowskiego. Pożar rozpoczął się o 9-ej godz., ogień objął w jednej chwili ściany podwójne, pozatykane, dla ochrony przed zimnem słomą, i pakulami, przerzucił się na licho sklecony dach, który runął, przyniatając dymiącymi się belkami tłoczącą się ku wyjściu masę. Przyczyna pożaru, jest już dzisiaj wiadoma: na beczkę nafty przewrócono palącą się lampę; płomień przeszedł prędko na cały barak — wytwór niczem nie wytłumaczonego opieszalstwa i gnusności. Nie był to budynek dla zabawy publicznej, lecz szopa, mieszcząca w sobie furaz, publiczność i naftę. Przy ratowaniu i wynoszeniu rannych i trupów, pracowali z niezłomną wytrwałością żołnierze baterji 32 brygady artyleryjskiej. Przez całą noc z soboty na niedzielę krążyły masy ludu wśród trupów, szukając blizkich. Do szpitali podwożono wiele straszliwie poranionych osób, z nich 30 nie żyje już dzisiaj. Trzy oddziały straży ogniowej przybyły na miejsce pożaru późno bez wody. Dziś wyjeżdża ztąd gubernator kijowski p. Gudim-Lewkowicz, przybyły dla przeprowadzenia śledztwa sądowego. Właściciel cyrku stracił wszystko. Z aktorów spaliło się sześciu. Nowe szczegóły prześlę wam telegrafem.

P.

Kasy zaliczkowe

w Królestwie Polskiem.

Urządzenie instytucji kredytowych dla drobnych właścicieli ziemskich, wyrwanie ludności rolniczej ze szponów lichwy, należy do rzędu zadań nieodzownych, lecz niestety, dotąd skuteczniejszych w bardzo szczupłym zakresie. W zachodnim pasie cesarstwa, z wyjątkiem Królestwa Polskiego, zakłady kredytowe dla rolniczej ludności pomyślnie rozwijają się co do jakości i ilości tylko w gub. kowieńskiej. W królestwie kongresowem, kredyt ludowy rozwinał się więcej pomyślnie. W ostatnim zeszycie «Niwy» znajdujemy obraz działalności «kas zaliczkowo-wkładowych gminnych» w Królestwie Polskiem, przez Jana Banzemera. W pracy tej autor przedstawia dzieje rozwoju i działalność kas, wprowadzonych przez komitet urządzający zaraz po uwłaszczeniu. Rzeczony komitet wyjednał Najwyższy rozkaz z d. 18 maja 1866 r., mocą którego procenta za rok jeden z funduszu Towarzystwa kredytowego ziemskiego oddanego do użytku ości ogólnej, przeznaczone zostały na utworzenie funduszu zakładowego dla banków wiejskich. Osiągnięte tym sposobem środki nie przewyższały sumy 100,000 rs., a ponieważ fundusz zakładowy dla każdej kasy oznaczono po 500 rs., przeto około 200 gmin w kraju od razu zaopatrzone zostały w kasy zaliczkowo-wkładowe. Wydana jednocześnie przez komitet ustawa dla kas tych postanowiła: 1) że w miarę jak z pierwotnego kapitału rządowego założone kasy, z zysków podwoją tenże kapitał, pierwotnie im nadany fundusz zakładowy ma być z nich wycofany i na zakładanie nowych kas podobnych w gminach, dotąd kas nieposiadających, obracany; 2) że za uchwałą zebranych gro-

madzkich, dozwala się zakładać podobne kasy, z sum gromadzkich, należących do całej gminy, albo do jednej lub kilku wsi. Dalszy rozwój kas zaliczkowych, szedł dość pomyślnie. W roku 1881 na 1,300 gmin w Królestwie, było już 841 czynnych kas zaliczkowo-wkładowych, z których mniejsza część z funduszy rządowych, większa zaś z funduszy gromadzkich utworzoną została. Naturalnie, gdyby fundusz obrotowy kas ograniczony był kapitałem zakładowym, obroty te bardzo skromne rozmiary przybrałyby mogły. Zapobiegając temu czasowa ustawa, dla wzmocnienia funduszy obrotowych, stanowi, że mogą być do nich oddawane przez zarządy gminne sumy należące do nieletnich, bezwłasnowolnych, oraz sumy z kas pochodzące, a także wkłady prywatne. Fundusze obrotowe kas z tych źródeł czerpią daleko więcej, aniżeli z zakładowych. Tak, na przykład, w kasach gub. warszawskiej w roku 1880, ogólny kapitał zakładowy wynosił 89,542 rs., tymczasem z sum nieletnich wpłynęło do nich 120,555 rs., a z kas i innych sum gminnych 46,130 rs.

Co do rozkładu na miejscowości kas zaliczkowych, to największa ich liczba przypada na gubernię lubelską, gdzie wszystkie gminy (143) zaopatrzone są w te instytucje. Za nią następuje gub. kaliska, gdzie na 142 gminy, kas było 119,—ostatnie miejsce zajmuje gub. siedlecka, posiadająca 56 kas na 145 gmin. Do tego dodać należy, że niektóre kasy operują na dwie gminy.

Korzystać z pomocy kredytowej kas mają prawo, oprócz wszystkich włościan, tak posiadających własność nieruchomą, jak i bezrolnych, mieszkańcy wsi należący do wylegitymowanej szlachty, posiadającej ziemi nie wyżej 60 morgów, a również mieszkańcy osad, posiadający własność nieruchomą z domem i ziemią, nieprzenoszącą 6 morgów. Mającym własność nieruchomą zaliczki wydają się pod jej zastaw, bezrolnym za poręczeniem osób takową posiadających. Maximum zaliczki na zastaw nieruchomości nie może być wyższe nad 100 rs., zresztą wysokość na zastaw oznacza się za ugodą pożyczającego z zarządem kasy, w każdym razie nie może przewyższać 1/3 wartości majątku oddawanego w zastaw. Zaliczki udzielają się, na czas od jednego do dziewięciu miesięcy, za opłatą w stosunku 8% rocznie. Według danych, zebranych przez p. Banzemera w pięciu guberniach posiadających z nowym rokiem 1881, kas 440, suma ogólna danych przez rzezcone kasy pożyczek dorównywała 5,981,660 rs., z tego przypuścić wolno, że ogółem 841 kas w kraju istniejących po rok 1881, zasililo drobną własność ziemską i drobnych rolników kredytem krótko terminowym do 10 milionów rubli.

Z przytoczonych powyższych szczegółów wnosć możemy, jak ważną i korzystną jest działalność kas zaliczkowo-wkładowych. Watpieć nie należy, że instytucje te jeszcze się rozwijają, i że będą usunięte niektóre bardzo znaczne braki, tamujące ich dalszy rozwój. W każdym razie dotychczasowe ich istnienie dowodzi wielkiejżytości, a zarazem potrzeby rozwinięcia kredytu dla drobnej własności ziemskiej na większą skalę.

J. S.

LISTY O GALICYI.

IV.

Uzupełniając ogólne nasze uwagi o Galicyi, podamy treść dwóch broszur i jednego sprawozdania poselskiego, uchodzić mogącego także za broszurę polityczną, osnutą na dzisiejszych stosunkach austriacko-galicyjskich. Każda z tych broszur omawia sprawy tutejsze—szeroko, czy głęboko, przekonają się o tem sami czytelnicy—i każda przychodzi do jakichś wniosków ostatecznych. Są to: «Polityka nerwów», broszura wydana w Krakowie i napisana przez kryptonima A. Z., pod którymi to literami (jest to już tajemnica publiczną), kryje się osoba b. wydawcy b. «Reformy», dr. Czerwińskiego; dalej «Stronictwa w Radzie państwa i polityka Koła polskiego», broszura anonima, który odsłaniać nie jesteśmy upoważnieni, i nakoniec «Sprawozdanie poselskie» posła do Rady państwa

z kury większej własności (będącego również posłem sejmowym), znanego z prac na polu literackim, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, wypowiedziane przed wyborcami w Stanisławowie i podane w *dziennikach tutejszych* w obszernem *in extenso*.

«Polityka nerwów» jest broszurą wcale oryginalnie zakrojoną. Dzieli się ona na dwie części: ogólną i myśli programowe. W pierwszej usiłuje autor scharakteryzować nastrój, panujący w naszym społeczeństwie, posługując się analogiami, poczerpniętymi z fizjologii i medycyny. Powiada tedy, że człowiek pojedynczy znajduje się zwykle kolejno w stanie ekscytacji i depresji. Podniecony, zdolny jest popełnić nawet szaleństwo, poczem jest przygnębiony i niemocny. W pierwszym stanie przecenia często swe siły, w drugim — swą słabość. Mamy przykład tego w usposobieniu *ante coitum* i *post coitum*, jak autor drastycznie przedstawia. Tak bywa w fizjologii, nie prowadzi to jednak zazwyczaj do żadnych złych następstw. «Wstręty do jada, napoju i do kobiety, jako powtarzające się często, czynią, że człowiek pod wpływem doświadczenia nie mówi przecież, że już się żręka i żarzeka ich użycia». Inna sprawa z człowiekiem zbiorowym. «Akcie polityczne, prowadzące przez niezmiernie wysiłki do znużenia, dotyczą zwykle jedną generację nie kilkakrotnie, lecz raz: nie ma tu człowieka kilkakrotnego, na sobie samym zrobionego, doświadczenia, skutkiem czego nie przychodzi do przedmiotowego poznania. I ztąd to właśnie na polu politycznym rozum idzie na usługi ustroju nerwowego, «w niewolę popędów i wstrętów», zamiast polityki politycznej, mamy «politykę nerwów». Jak na gruncie ekscytacji, tak i na gruncie depresji, wyrastają nerwowe doktryny, które są przede wszystkim wyrazem panującego usposobienia. Teoria ta służy autorowi do wytłumaczenia powstania 1863 r. i doktryn politycznych, wywołanych jego upadkiem. Rozumną kuracya, według naszego lekarza, jest na gorące dmuchać, a na zimne chuchać. Tymczasem politycy nasi trzymali się często wręcz przeciwnej zasady terapeutycznej. Wielopolski swem postępowaniem jęczył tylko i podniecał ekscytację, panującą przed 1863 r.; dziś zaś stańczycy przedłużają tylko depresję swymi doktrynami i postępowaniem, na tem gruncie wyrosłem. Margrabia należy już do historii, stańczycy jednak żyją jeszcze i działają, to też autor nie traci nadziei, że się upamiętają, a zwracając się do przedstawicieli tego obozu: Stasia (Tarnowski-go) i Józia (Szujskiego), pisze tłustemi czcionkami: «I naródby nie tylko was przyjął, lecz byłoby wzruszenie i wielkie święto w narodzie.»

Na takiej kanwie tka nasz autor swe ogólne uwagi, i obraz ten, wzorowany dość barwnie, nie jest pozbawiony trafnych spostrzeżeń. Sam autor jednak czuje niedostateczność swej teorii, opartej jedynie na mierzeniu temperatury społecznego pulsu, boć przecie dmuchanie i chuchanie nie może być jedyną wskazówką postępowania (z uwag autora zdaje się często, że jedyną), lecz całkiem dodatkową operacya, mówi bowiem, że lekarstwem na politykę nerwów są: «zasady stałe». Poza to jednak spostrzeżenie autor nie idzie dalej. Zasadami temi są: «W okresie ekscytacji bądźcie konserwatystami, a jeszcze dostatecznie nie dosadzić; w okresie depresji bądźcie postępowcami, a jeszcze nie przesadzić». A więc znowu «chuchajcie i dmuchajcie!» Nie dalekobyśmy tedy zaszli i niezbyt głęboko sięgnęli, jak się to może autorowi zdaje.

Przejdźmy jednak do «Myśli programowych», mających na względzie li stosunki austro-galicyjskie. I tu «zasady» naprózno byśmy szukali, są jednak rozsądne spostrzeżenia i rady, choć niedaleko idące. Autor twierdzi, że powinniśmy przede wszystkim na siebie samych polegać, nie nadstawiając ucha na podszepty z prawa i z lewa. Nie należy jednak i drażnić bez potrzeby, lub przesadzać apodyktycznie. Roztropny właściciel zakładu hydro-terapeutycznego, powiada w przypisku, że «godna postawa nie wzbrania nam zbliżać się do życiowych stronnictw w Rosyi», bo «bądź co

bądź należy nam pilnie praktykować politykę słowiańską». Autor polemizuje z «Reformą», która napisała, że «wtedy o zbliżeniu się może być mowa, kiedy nam wprzód wrócić powieszono prawa», bo «gdy je powrócą, powiada, to już zbliżenie *eo ipso* nastąpiło!...» «Siły, któreby w stosownych okolicznościach na zbawienie nasze wystarczyły, mówi autor, zbierzemy przez unję, a przy unji przez reformy.»

Otóż naprzód potrzebna nam «unja z bóstwem», bo «bez Boga nie ma etyki, a ateuszowi osobiście w niczem nie mógłbym zaufać»; dalej «unja z całością kraju», «unja z duchowieństwem», «unja z Rusią». Przy tej pozycyi laje autor *dzienniki lwowskie* za popieranie jezuitów przeciw rusinom. «Pomijam «Czas» powiada, rozumiem go — jest bulla papieżka... ale *dzienniki lwowskie*, tak zwane, demokratyczne, zawsze oświadczające się przeciw jezuitom?...» Rzecz tę trzeba przede wszystkim zostawić rusinom, mówi mediator. Kiedy rusini czują i rozumieją, że jezuiti nie dla nich, to nam stanowczo do zapatrywania ruskiego stosować się należy. Autor występuje także przeciw rozprawom «Reformy» na temat: «niema inteligencji rusińskiej», bo inteligencya taka jest, a wszelka polityka «z ludem», a z pominięciem inteligencji, nigdy jeszcze do niczego dobrego nie doprowadziła. Autor obstaje mocno za «unją z Rusią», dla jej zaś ugruntowania żąda, żeby nauka obu języków krajowych obowiązywała w całym kraju, żeby w sprawach narodowościowych sejm dzielił się na dwie kury narodowościowe, w których każdy wniosek w sprawach narodowych musiałby uzyskać większość dla przejścia w uchwałę; żąda wreszcie autor, ażeby Galicya, nie będąc dzieloną na dwie połowy, została nazwana «Krajem polsko-rusińskim» i żeby herbem tego kraju był orzeł z św. Michałem — mówi dalej, że Ruś złała swą historię z naszą i woła dziś: dziejowego życia dla Rusi, historii dla niej! Za unją tą idzie «unja z żydami» i «unja stanów».

Co do reform, to w dziedzinie ekonomicznej idzie naszemu autorowi głównie o wytworzenie swojskiego przemysłu w Galicyi; szkolnictwie żąda szkół, choćby nawet elementarnych, ale w dostatecznej liczbie; w sprawie reform administracyjnych i politycznych przemawia za rozszerzeniem atrybucji sejmnej, na podstawie bądź to «rezolucyi», bądź na wzór stosunku Kromeyi do Węgier. «Wówczas dopiero, powiada, urządziłby się w Austrii jak w domu, nie pójdzie to jej na niezdrowie, owszem, skonsoliduje, podeprze ją... Oczywiście atoli jest rzeczka, pisz» dalej, że tych koncesyj od Niemców przyjmować nie możemy pod warunkiem opuszczenia Czechów, bo niewolno nam całej przyszłości swej, swego stanowiska w rodzinie ludów słowiańskich oddawać za ustępstwa *czasowe*».

Druga broszura: «Stronnictwa w Radzie państwa i polityka Koła polskiego» inaczej nieco jest zakrojona. Tam mieliśmy do czynienia z politykiem niefachowym, jednak dość bystrym, który, lubo bez ładu i systemu, rzuca jednak często trafne spostrzeżenia. Tu mamy przed sobą widocznie rutynowanego polityka lwowskiego, który przedmiot swój traktuje z namaszczeniem męża stanu. Autor stoi po stronie dzisiejszej większości w Radzie państwa i Koła polskiego; opozycję dzisiejszą traktuje z należytą werwą i zrećnie wytyka jej wady, wobec jednak «Koła polskiego» występuje trochę w roli malkontenta i opozycjonisty. Postępowanie przeszle centralistyczno-liberalnej mniejszości dzisiejszej, charakteryzuje jako politykę egoistyczną, burżuazną, w której dominujące stanowisko wyzyskiwano w interesie egoistycznej klikki plutokratów.

Przechodząc do charakterystyki większości dzisiejszej, konstatuje naprzód autor, że w Radzie państwa nie ma stronnictw czysto politycznych, bo zaciekleść niemiecko-germanizacyjna centrów popchnęła i zmusiła ludy Austrii do tego dziwnego sojuszu, w którym «mężowie» jak przeciwnych zapatrywań politycznych, jak książę Jerzy Czartoryski i książę Lichtenstein, jak Hausner i Linbacher, walczą i walczyć muszą w zwartych szeregach z Herbstami, Plenerami, *e tutti*

quantis. Chyba «partya ludowa niemiecka», zdaniem autora, może wyprostować ten nie-naturalny układ partyjny.

Z pośród grup prawicy, autor charakteryzuje naprzód «klub czeski», oddając wielkie pochwały wytrwałej i nieugiętej polityce Czechów, gdy polacy postępowali często miękko i naiwnie, występując w obronie węgrów, co im nic nie przyniosło i ulegając centralom, którzy ich tylko wyprowadzali w pole. W tym punkcie polemizuje autor z Czechami, którzy pojęcie narodowości identyfikują z pojęciem szczepowości, gdy zdaniem autora, my stać winniśmy na «polityczno-państwowem» pojęciu narodowości. Zresztą czesi w swem obstawaniu przy prawach korony św. Wacława, i w usiłowaniach zjednoczenia Morawian lub nawet i Słowaków w jeden czeski naród, stoją właściwie na tym samym gruncie. Autor, dalej, przeciwny jest federacyi Przedlitawji, dla Galicyi bowiem właściwiej zadowolić się mniej wiążącą autonomją; polemizuje wreszcie z niektórymi sympatjami Czechów. Charakteryzując dalej klub Hohenwarta i klub centrum, autor broszury zastrzega się przeciw zewnętrznej polityce reakcyjnej tych grup, ideałem których jest «święte przymierze.»

Koło polskiemu autor wyrzuca brak stanowczości i zbyt słabe popieranie interesów kraju, następnie zaś wdaje się w długie historyczne opowiadanie o «demokracji szlacheckiej» i możnowładztwie; od tego ostatniego obozu wywodzi rodówód stańczyków dzisiejszych i wreszcie, pod koniec, doradza wytworzenie osobno zorganizowanej mniejszości w Koło polskiem; na samym zaś końcu zaleca dyplomacyi austriackiej politykę wolnej ręki. W konkluzji zaś wyraża przekonanie, że «każda polityka polega na wzajemnych ustępstwach, na kompromisach, a zatem na oportunizmie. Byłe tylko oportunistem ten nie zachwalał zaparcia się idei narodowej, byłe był lojalnym i niepodstępnym, to z czystym sumieniem do niego otwarcie przyznać się możemy — i przyznajemy się.»

Pozostaje nam jeszcze ocena broszury p. Dzieduszyckiego. Sprawozdawca obszernie charakteryzuje stanowisko Koła polskiego w Wiedniu i robi uwagę, że posiadanie mężów wpływowych u steru państwa nie wiele jeszcze przyniesie może pożytku krajowi. W pracach ustawodawczych Koło przyczyniło się wiele do słuszniejszego dla Galicyi wymiaru podatku gruntowego i domowego, natomiast przeszedł nader niekorzystny dla kraju podatek naftowy. Występując przeciw fiskalizmowi, p. poseł robi uwagę, że można by zresztą i większe ponosić podatki, gdyby szły na cele użyteczne, tak jednak nie jest, a tylko wzbogacenie kraju może ochronić państwo i społeczeństwo od politycznej i ekonomicznej katastrofy, do czego znowu prowadzi tylko praca około zgody i oświaty społecznej. Mówiąc o szkolnictwie, zastrzega się sprawozdawca, że tylko przez rozszerzenie autonomji sejmnej da się osiągnąć rzeczywistą naprawę stosunków szkolnych. Mówi dalej o sprawiedliwym rozkładzie podatków między gminą a dworem i pragnie pomyślnego rozwoju instytucji rad powiatowych.

Nie pokładając zbyt dużego zaufania w rządzie dzisiejszym, sprawozdawca jest zdania, że tylko wytworzenie rozumnej opinji w kraju zdolamy i kraj podnieść i na rząd oddziaływać skutecznie.

Ha.

Statystyka prasy.

W urzędowym organie «Praw. Wiest.» opublikowaną została obszerna statystyka prasy peryodycznej w Cesarstwie i Królestwie. Przytaczamy z niej niektóre cyfry.

W 1882 roku wychodziło w państwie rosyjskiem 776 pism peryodycznych. Z tych 197 przypada na Petersburg, 75 na Moskwę. W r. z. siedem wydawnictw zostało zwiniętych przez swoich przedsiębiorców. Z pism petersburskich i moskiewskich 249 wychodzi w języku rosyjskim, 1 w trzech językach: rosyjskim, francuskim i niemieckim, 4 we francuskim, 2 w łacińskim, 2 w żydowskim i po jednym w polskim, angielskim, fińskim i ormiańskim. Większość nosi charakter polityczno-literacki mieszany: w Petersburgu

jest ich 59, w Moskwie 20; pism lekarskich 15 w Petersburgu, 3 w Moskwie; informacyjnych w Petersburgu 8, w Moskwie 4; kościelnych w Petersburgu 5, w Moskwie 6; ludowych i pedagogicznych w Petersburgu 8, w Moskwie 3; prawnych i administracyjnych w Petersburgu 9, w Moskwie 2; traktujących o rolnictwie i gospodarstwie wiejskiem w Petersburgu 8, w Moskwie 2; 193 pisma wychodzą nakładem osób prywatnych, 79 kosztem rządu, towarzystw miejskich i innych. Co do liczby egzemplarzy wychodzących każdego wydawnictwa, mamy następujące cyfry wzięte w przybliżeniu:

71,000 egzemplarzy drukuje	1 pismo
25,000	1
24,000	2 pisma
20,000	5 pism
od 10 do 20,000 egz.	7
od 5 do 10,000	25
od 1 do 5,000	87
od 500 do 1,000	94
od 100 do 500	39

Prasa prowincjonalna obejmuje 504 wydawnictwa. W 80 miastach gubernialnych wychodzi 400 pism, w 32 miastach i powiatach 58; w nadmorskich miastach gubernialnych i powiatowych 46. Z całej sumy 504, na język rosyjski przypada 265 pism, na polski 80, na fiński 43, na szwedzki 39, na niemiecki 36, na łaciński 13, na estoński 10, na ormiański 9, na gruziński 4, na francuski 2, na tatarski 2, na aderbajżański 1. Co do podziału prasy prowincjonalnej na miasta, na Warszawę przypada 79 pism, na Helsingfors 36, na Rygę 23, na Tyflis 21, na Kijów 20, na Odesę 19, na Kazan i na Charków po 11, na Rewel 9, na Dorpat i Mitawę po 8, na Uleaborg 7, na Abo, Wilno, Woroneż i Juwiaskiul po 6, na Kiszyniew, Libawę, Nowogród i Saratow po 5, w ośmiu miastach po 4, w dwudziestu jednym po 3 i w pozostałych trzydziestu siedmiu po 1 piśmie każde.

Do tych cyfr, pochodzących ze źródła urzędowego, dodać należy kilka objaśnień. Uderzająco niekorzystny stosunek prasy polskiej do rosyjskiej (81:695) tłumaczy się mnogością urzędowych wydawnictw prowincjonalnych (*Gubernskaja Wiedomosti, Izwiestija gorodskich dum, Żurnaly ziemstwa* i t. d.). Potraciwszy z ogólnej cyfry takie wydawnictwa, z tytułu tylko należące do literatury peryodycznej, pozostanie około 200 pism rosyjskich, t. j. mniej więcej tyle, ile urzędowa statystyka wykazuje pism wydawanych kosztem osób prywatnych.

Dla porównania statystyki prasy polskiej i rosyjskiej, nie dość jest jednak brać cyfry wyłącznie z Królestwa polskiego, trzeba obliczyć wszystkie pisma polskie na całym obszarze starego i nowego świata. Otóż, o ile nam wiadomo, wszystkich pism polskich w Królestwie, w Galicyi, w W. ks. Poznańskim i po zagranicami dawnej Rzeczypospolitej liczy się 162, a mianowicie: w granicach Królestwa polskiego wychodzi czasopism 81, w Galicyi i na Szląsku austriackim 46, w W. ks. Poznańskim i Górnym Szląsku austriackim 17, w Petersburgu 1, w Wiedniu 1, w Szwajcaryi 2, w Ameryce 3 i w Australji 1.

Codziennych wychodzi 29, trzy razy na tydzień 17, tygodników 46, dwutygodników 32, miesięczników 15 i kwartalników 2. Politycznych 33, beletrystycznych 55, beletrystyczno-naukowych i naukowych 52, i innych 8.

Prawniczych 5, lekarskich 6, rolniczych 8, przyrodniczych 3, aptekarskich 2, ekonomicznych 3, poświęconych oświacie i pedagogice 3, archeologicznych 3, poświęconych muzyce 3, ludowych 11, dla dzieci 5, dla kobiet 6, poświęconych geografji 1, technicznych 5, poświęconych leśnictwu 1, pszczolnictwu 1, łowiectwu 1, poświęconych sprawom kościelnym i religij 6.

Liczebnie więc biorąc, stosunku prasy polskiej do rosyjskiej (162:200) wstydzić się nie mamy potrzeby, chodzi tylko o to, czy jakościowo jej dorównujemy. Ale o tem pomówimy w osobnym artykule.

KRYTYKA I BIBLIOGRAFJA.

Najdawniejsze przywileje żydowskie w Polsce i Litwie.

Wliczbie uczonych wydawnictw rosyjskich, mających ważne znaczenie praktyczne, niezawodnie zajmują jedno z pierwszych miejsc, wydane przez prof. Bierszadzkiego, dokumenty, odnoszące się do żydów litewskich i jego artykuły o przywilejach Witoldowych *). P. B. słusznie twierdzi, że, chcąc zbadać kwestyę żydowską w obecnej chwili, historycy i statyscy rosyjscy powinni wpięrow poznać przyczyny, które ją wywołały, i rozwój praw żydowskich w Litwie i Polsce. Najważniejszą kwestyą, według p. B., w historii żydów jest zbadanie przyczyn tej solidarności żydowskiej, z jakiej znani są oni rządowi rosyjskiemu, i zewnętrznym objawem której jest kahał. Zjawienie się solidarności kahalnej, zależności kahalnej i t. d. do chwili obecnej nie jest wyjaśnionem dostatecznie. Boć osławionego dzieła p. Brofmana, pełnego fałszyfikatów, niepodobna rachować. A tymczasem dokumenta wieku XVI pozwalają określić rozwój stopniowy łączenia się żydów Litwy w jedną całość, zwiększanie się znaczenia specjalnie-żydowskiego sądu, naznaczanie specjalnie-żydowskich podatków ogólnych dla wszystkich żydów Litwy i t. d. Próby złączenia się żydów w jedną całość pojawiają się ledwo w końcu XV wieku, i tylko przez pół wieku później następuje ostateczne zjednoczenie. Z tego powodu bardzo są ważne dzieje powstania przywilejów Witoldowych, nadanych żydom. W naszej literaturze kwestya ta nie została jeszcze stanowczo rozstrzygnięta, i trwa dotąd przekonanie, że Witold dał przywilej «wszystkim» żydom litewskim. Ztąd prosty wynik, że już wtedy (1388) żydzi litewscy formowali jedną całość. Prof. B. dowodzi, że Witold nie dał wszystkim żydom litewskim przywileju, że wyraz «wszystkim» dodany, został później sfalszowanym, i że Zygmunt I, potwierdzając ten przywilej, nie zwrócił na to uwagi. Przywilej zaś ten Witolda, według przypuszczenia p. B., był dany żydom brzeskim. Takim więc sposobem Witold nadal był przywileje oddzielnym gminom, — trockiej i brzeskiej, a więc nie stanowiły one jednej całości i nie miały wspólności.

Przywileje Witolda są powtórzeniem, z pewnemi zmianami, najdawniejszego przywileju żydowskiego (1264) Bolesława Pobożnego, księcia wielkiego polskiego, i potwierdzonego przez Kazimierza wielkiego. Nie Kazimierz wielki pierwszy rozszerzył prawa żydów w Polsce, on tylko, jak powiada uczony Hube, przyzwyczajony szanować, co zostało ugruntowane na prawie, uznał za właściwe naprzód w r. 1334 zatwierdzić przywilej Bolesława wielkopolskiego, rozciągając go na żydów mieszkających w ziemiach ówczesnych małopolskich. Ponowił go żydom wielkopolskim, dozwolił korzystać żydom lwowskim. Prócz tych przywilejów, potwierdzających nadanie Bolesława, Kazimierz nie wydał żadnego, a przywilej obszerniejszy, jakoby wydany przez Kazimierza, jest, według Hubego, fałszyfikatem. Ten bowiem przywilej Bolesława potwierdził i rozszerzył dla żydów trockich i brzeskich Witold w r. 1388. Jak wysoce cenili żydzi te przywileje, dowodzi to, że podstępem otrzymali od Zygmunta I zatwierdzenie tegoż dla wszystkich żydów. Mocą przywileju żydzi korzystali z obrony prawa i prawie we wszystkim zrównani byli z chrześcijanami. Z prawa prywatnego ważnemi dla żydów były przepisy o zastawach. Kto wziął na zastaw u żyda pieniądze i lichwy nie zapłacił, to przez miesiąc, do tej lichwy rośnie drugie; gdyby zaś przez rok i dzień jeden nie wykupił, to żyd nie będzie powinien nikomu odpowiadać za to, gdyby kto przez gwałt zastawę wydarł, do komory wielką winę zapłaci. Jesliży żyd na majątność pieniędzy dał, to w razie nie-

*) *Dokumenty i rejestry k historii litowskich jęwiejów*. Petersburg 1882, 2 TT.; *O przywilejach litowskich jęwiejów*. «Żurn. Gražd. i Ug. Prawa» 1882, № 4; *Privilegii wielkiego kniazia Witolda litowskim jęwiejiam*. «Woschod» 1882, V 7-8.

wypłaty zastawiony majątek przechodził do żyda i prawo go broniło przeciwko gwałtom. Pobyt dozwolonym był w całym państwie, i gdziekolwiek szedł, żaden jemu nijakiej przeszkody czynić nie będzie. Że zaś cmentarze żydowskie musiały być rzadkie, to jesliży żydzi, według swego zwyczaju, którego z umarłych prowadzili z miejsca na miejsce, nie od nich nie było brano przez mytłiki. Dla rozpatrzenia spraw, zasłanych pomiędzy żydami, wyznaczonym był sędzia żydowski i żydzi około szkół, albo gdzie sobie obiora, mają się sędzić. Sędzia królewski żadnego prawa do nich nie miał, mógł w to się wdać starosta, jesliży wina jaka była wielka na osobie, księciu tylko ta sprawa ma być zachowana do sądenia. W stosunkach z chrześcijanami żydzi otrzymali wielkie zabezpieczenia od gwałtów, stosownie do egzystującego wtedy prawa. Oprócz tego, przez przywileje żydzi zabezpieczeni byli w wypadkach specjalnych. Tak za najście na szkołę żydowską należało zapłacić dwa funty pieprzu. Surowo zakazuje się, żeby żydzi nie byli pomawiani, żeby krwi chrześcijańskiej używać mieli, gdyż według przykazania zakonu od wszelkiej krwi zgola się wstrzymywali wszyscy. Gdyby zaś żyd został niewinnym, to oskarżający chrześcijanin na sobie odniósłby winę, jakaby żyd cierpieć miał wrazie oskarżenia. W ogóle wszystkie postanowienia przywilejów szły na korzyść żydów.

Stosunkowo, jednak, z dawnymi przywilejami, projekt sejmu z r. 1788 znacznie rozszerzał prawa żydów. Projekt ten z powodu historycznych wypadków nie doszedł do skutku. Według niego prawo jedną karę i jedną nagrodę naznacza dla żydów, wolno im starać się o wszelkie zaszczyty i urzędy, sami mogą dziedzictwem nabywać gruntu, władza nawet powinna pomagać osiedlaniu się żydów. Religij zachowanie nienaruszone zabezpiecza się żydom, żaden żyd do chrztu przypiętym nie będzie, chyba mężczyzna w roku dwudziestym, kobieta w roku 18-ym, i to po roku uczynionego doświadczenia. Jednocześnie z tem miały ustać prawa cywilne i kryminalne żydowskie, i żydzi powinni stosować się do praw ogólnych. Jedno tylko miało być ograniczenie. Zawieszona się na lat 50 możność palenia gorzałki i szynku wszelkich trunków. Przed upłynieniem lat 50, wyda władza prawodawcza wyrok, czy jeszcze dalej też wolność mienia szynków ma być zabroniona. Zakaz ten, jednak, miał się wprowadzać stopniowo, aby żydzi mieli sposobność stopniowo odmienić sposób życia. Taki był projekt przed stu laty, wypadki przerwały pracę. Są teraz, powtarzamy za Czackim, nowe zwierzchności krajowe, ale są ciż sami żydzi, należy zwrócić uwagę i na te stare projekty.

Bez zbadania rozwoju historycznego praw żydowskich, bez poznania warunków ich bytu dawnego, niepodobna decydować o urządzeniu stosunków żydowskich w chwili obecnej. Z tej to przyczyny witamy pracę prof. Bierszadzkiego, jako pierwszą próbę sumiennego i bezstronnego przedstawienia dziejów żydów w literaturze rosyjskiej. Czekamy z niecierpliwością zapowiadanej pracy obszernej szanownego profesora, poświęconej historii żydów na Litwie od Witolda do unji lubelskiej.

S.....cki.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

KRAKÓW. «Czas», ze wszystkich polskich dzienników w rzeczach polityki zagranicznej najlepiej informowany, pomieszcza w ostatnim N-rze list «pewnego znakomitego węgry», z którego podajemy następujący ustęp charakterystyczny:

«Niechć przeciw hr. Kalnokiemu wzrasca tu z każdym dniem, nie już w szowinistycznych, ale także w poważnych kołach naszych politycznych; niechć ta przybiera poniekąd rozmiary wzburzenia, od chwili jak powstało podejrzenie, że hr. Kalnoky zamiarem zbliżenia się na własną rękę do Rosyi, wywołał burzę i wrzawę dziennikarską, powstała w Berlinie i Kolonji. Nie wiem, czy hr. Kalnoky jest istotnie zwolennikiem Rosyi; ale to pewna i za to ręczę, a mniemam, że o tem wywiedzieć powinniśmy, iż nie cierpi on polaków. Ta jego nienawiść, z którą już kilkakrotnie się zdradził, zwróciła w Peszcie na siebie uwagę, i dziwić się temu nie można, albowiem jesteśmy

wielce na tym punkcie drażliwi, dlatego, że, rozumując, dochodzimy do wniosku, iż minister spraw zagranicznych, który w Austrii nie cierpi Polaków, musi z kim innym sympatyzować.

LWÓW. Gazety petersburskie donoszą, że książę Naumowicz, sądzony w procesie politycznym przeciwko rusinom i obwiniony o agitację przeciw-państwową, przyłączył się otwarcie do prawosławnego greko-rosyjskiego kościoła, donosząc listem do papieża Leona XIII o niemożliwości zachowania jedności między kościołem galickim ruskim a Rzymem. Gazetom, z których czerpiemy tę wiadomość, nie zawadziłoby dodać, że zanim książę Naumowicz na ten krok się odważył, już został ekskomunikowany i z kościoła katolickiego wyłączony.

Z POZNAŃSKIEGO. Na 36 członków stanowiących radę miejską w Poznaniu jest 16 Niemców protestanckich, 16 Niemców żydowskich a tylko czterech Polaków. Dla krajowców karyera urzędnicza zamknięta, a ci, którzy jeszcze pozostaje w służbie, naturalnie na bardzo podrzędnych stanowiskach, muszą znosić brutalne i dzikie obchodzenie się z nimi wyższych urzędników Niemców. Oficerowie obrony krajowej za ucześnictwo w jakim obchodzie narodowym pociągani bywają pod sąd oficerski, jak się to stało z p. W. Dębińskim, którego za polską agitację wyborczą wydano z landwery. Sędziom, nauczycielom nie wolno należeć do Towarzystwa przyjaciół nauk, pomocy naukowej i czytelników ludowych. Większe gospodarstwa przechodzą w ręce Niemców, a włościańskie coraz bardziej rozdrabniają. Nie dawno przetranslokowano dwóch nauczycieli za to, że nie głosowali na kandydata do sejmu przez rząd poleconego.

Z POZNANIA. W ciągu roku zeszłego w diecezji Gnieźnieńskiej zmarło 9, a w Poznańskiej 10 księży. Przez śmierć ich pozostało zupełnie bez księży 13 parafii, liczących razem 25,324 dusz, prócz jednej parafii, liczącej około 300 dusz, która ma jeszcze wikaryusza. W ogóle w obu archidiecezjach jest obecnie 164 parafii bez proboszczów. Z tych 34 tylko parafii liczących razem 28,234 dusz, mają jeszcze po jednym lub więcej wikaryuszu, reszta zaś parafii ze 192,104 dusz pozbawiona jest zupełnie księży. Diecezja Chelmińska liczy obecnie 252 parafie, z 600,406 duszami, i posiada prócz kościołów parafialnych jeszcze 130 kościołów filjalnych. Ze 124 duszpasterzy nie sprawuje żadnych funkcji kapłańskich z powodu nieuznawania praw majowych, a 40 zajmuje się pedagogiką.

WIEDEN. Donosiliśmy już, że z początkiem listopada 1882 r. zaczął w Wiedniu, pod redakcją współpracownika naszego, p. G. Smolskiego, wychodzić nowy tygodnik polityczny w języku niemieckim p. t. *«Reform»*, który w szczególności polskim sprawom i interesom jest poświęcony. Mielśmy sposobność przejrzeć kilka wyszłych dotąd numerów i musimy przyznać, że pismo prowadzone jest bardzo starannie. Feljton *«Reformy»* pod napisem *«Slawische Rundschau»* zamieszcza sprawozdania z ruchu literacko-artystycznego całej Słowiańszczyzny i nadto, w celu popularyzowania słowiańskich autorów, podaje w przekładzie niemieckim cenniejsze utwory tychże. W stosunku do stanowiska, jakie polska literatura pomiędzy literaturami słowiańskimi zajmuje, stoją polscy autorowie w tem piśmie na pierwszym planie.

PRZEGLĄD PRASY.

RACHUNKI ROCZNE. W artykule wstępnym, zegnającym rok stary, *«Ruś»* wypowiada między innymi następujące uwagi:

«Porzucamy go bez radości, ale też bez bólu, by wstąpić w rok nowy, jak wyrobnicy przechodzący od jednego do drugiego dni roboczych. Tak, mamy szare, smutne, uciążliwe, moralnie duży robocze i żadnych praw na odświeżenie rozrywki. Nie powinniśmy wszakże żegnać się dla tego z wszelkimi nadziejami i osławiać się przed światem jako duchowni bankruci. Łatwiej nam dotąd włączyć niedostępny Kars, przejść Balkany w zimie, niż zmusić się do drobnostkowej, nieefektywnej powszedniej pracy, której nam właśnie potrzeba. Jesteśmy w położeniu człowieka, który otrzymał znaczny spadek, i już mu się roily w myśli najhumanitarniejsze pomysły, gdy nagle spada nań grad weksli nieopłaconych: majątek był obciążony długami, starami, zapomnia-

nemi długami, których jednak nie spłacić nie można, ani przedtem przystąpić do jakiego innego przedsięwzięcia. Skarb nasz w nieporządku, talenty gdzieś się kryją; idei przewodniej, jasnej, — programu określonego, niezaprzeczonego, któryby zgromadził wszystkie siły rosyjskie do wspólnej działalności, nie posiadamy.... Chcielibyśmy mieć chociażby swobodę wymiany myśli w prasie, i o to tylko rzad prosimy. Możemy tylko żałować, że w roku ubiegłym nieoczekiwane rozporządzenia cenzuralne rozbiły szeregi naszych przeciwników i nie tylko daly im sposobność nazywać się «ofiarami prawdy», lecz osłabiły jedyną możebną dla nas walkę z nimi — walkę swobodną».

Złote słowa! Szkoda tylko, że o nich zapomina organ p. Aksakowa w walce polemicznej z przeciwnikami.

SEKCIARZE. Rozpatrywany obecnie w wyższych sferach urzędowych projekt reformy ustawodawstwa o sekciarzach rosyjskich, nasunął *«Stranie»* następujące historyczne wspomnienia:

«Już w 1858 r. wydano Najwyższe rozporządzenie w kwestyi tolerancji względem rokoszników, lecz krok ten nie miał rozgłosu. Prawa, umożliwiające prześladowanie, działały dalej, jak na przykład prawo niedozwalające reperacji świątyń, przejazdu duchownych z jednej gubernii do drugiej, jawności *«raskolu»* i t. p. *«Starobriady»* praw tych nie obserwowali, wskutek czego humanitarne rozporządzenie z 1858 r. od prześladowań ich nie chroniło. W praktyce życiowej sekciarze wynaleźli sobie innego rodzaju rekonięcie spokoju: nauczyli się «radzić» sobie z duchowieństwem prawosławnem i policją. Mówiąc jaśniej, łapówki zlagodzały prawo. Takimi były zawsze konsekwencye poglądów niektórych słowianofilów na stosunki prawne. Żądł wszelako uważał, że podobnego rodzaju rekonięcia jest niedostateczną i demoralizującą; to też w 1879 r. nakazał się prawo, pozwalające na restaurację domów modlitwy starobriadów. Obecnie kwestya ta jest znów na porządku dziennym. Byłoby rzeczą pożądaną, aby nadal przy rozpatrywaniu tej sprawy, nie dzielono sekt na «mniej lub więcej szkodliwe». Za szkodliwe, z punktu widzenia prawnego, winny być uznawane tylko te sekty, których praktyki sprzeciwiały się moralności lub nakazywały kalectwo. W imię sprawiedliwości i zdrowej taktyki politycznej, należy dążyć do usunięcia nadużyć z jednej, a niezadowolnienia z drugiej strony».

Z TEATRU POLSKIEGO.

Rzeczywista siła każdego rzeczywistego talentu, wtedy dopiero daje się należycie ocenić, gdy przedstawia nam się w produkcji odpowiedniej wrodzonemu swemu charakterowi, gdy daje nam rzecz porządku samodzielnego, opracowaną z zamiłowaniem i inteligencją. W tych warunkach dopiero w sztuce dramatycznej powstają żywe kreacje, odgadnięte i uplastycznione z życiem i prawdą. Powstają wtedy przed naszymi oczami postacie, jak gdyby rzeczywiście żywe, działające pod wpływem pobudek wewnętrznych z całą konsekwencją i prawdą zewnętrznego wyrazu, aż do złudzenia.

Uwagi te nasunęły się nam podczas gry p. Zboińskiego, w tytułowej roli komedii Kraszewskiego *«Panie Kochanku»*. Wspominaliśmy o niej już poprzednio, lecz po widzeniu jej powtórnie, przyznać musimy, że największe pochwały za wykonanie tej roli byłoby rzeczą najzupełniej zasłużoną. W grze p. Zboińskiego, oryginalny typ magnata litewskiego, potężnego a rubasznego, pokrywającego wszelkie wybryki fantazji opowiadaniem najnieprawdopodobniejszych przygód i wypadków, staje przed nami jak gdyby wskrzeszony ze stuletniego letargu, aby ukazać w pełni życia tę postać, tak dobrze znaną w naszej literaturze, co, prawdopodobnie, znacznie dopomogło p. Zboińskiemu do opracowania swej roli.

Rzeczywiście, chociaż książę wojewoda wileński nie jest typem ściśle kolektywnym, uosabiającym w sobie współczesne pojęcia i obyczaje swojej sfery, jest jednak za to tak oryginalnym przez swoje cechy czysto osobiste, że dotychczas jest on w literaturze naszej typem, który raz szczęśliwie odtworzony przez autora *«Listopada»*, stał się osobistością wdzięczną i dla innych pisarzy, pomyślnie zwykle powtarzaną. Pol pisze *«Przygody pana Benedykta Winnickiego»*,

Słowacki w małym urywku jednego z niedokończonych dramatów, narysowuje tę postać tak szczęśliwie, że należy przypuszczać, iż byłaby wyborna, a Kraszewski bierze go za osobę główną najpierw komedii o której mowa, a następnie znacznie później do zajmującego opowiadania p. t.: *«Ostatnie chwile księcia wojewody Pania Kochanku»*, w którym bardzo szczęśliwie rysuje charakter księcia, zawsze ten sam, pełen dziwacznych wybryków humoru, na smutnem tle dręczących wspomnień, utraty wzroku i przedśmiertnej choroby. W obu utworach Kraszewskiego charakter księcia Pania Kochanku skreślony bardzo żywo i prawdziwie. Przyczyniło się do tego zapewne bogactwo materyałów, jakimi rozporządzał. Przypominam sobie w tej chwili wydany przez niego *«Pamiętnik anegdotyczny z czasów Stanisława Augusta»* i przytoczony w nim opis pobytu tegoż króla w Nieświeżu. Zapewne, że sama autentyczność rozmów Radziwiłła z królem, może nie wytrzymywać ścisłej historycznej krytyki, będąc jednak napisaną przez autora współczesnego i prawdopodobnie należącego do dworu Potockich, ma za sobą wszelkie prawdopodobieństwo, charakterystyki. Tak np., oprowadzając króla po pałacu i wskazując na ozdobne łóżce, odzywa się: *«Na tem łóżu spoczywał ktoś godniejszy od waszej król. mości.»* — *«Któż taki?»* zapytał szybko król. — *«Ojciec waszej król. mości»*, który, jak wiadomo, był tylko stolnikiem. Ten przycinek maluje wybornie ówczesny stosunek magnata do króla, a jednocześnie i tę bystrą uszczypliwość księcia, którą, gdy za daleko dochodziła, pokrywał niby płaszczykiem niedowarzenia, tysiącami najbezzeczniej kłamstwami anegdotami. Te jego właściwości, przyrośłe don przesiągniętej praktyki tak dalece, że pozostały nawet jako sposób obcowania z najbliższymi sobie, a nawet z samym sobą, przeniesione żywcem przez Kraszewskiego do jego komedii, odtworzone zostały przez p. Zboińskiego z takim zrozumieniem i subtelnością, a w chwilach komicznych z takim poczuciem granic gry artystycznej, że od widzów należy mu się podzięką za najwyższą, od czasu istnienia teatru polskiego w Petersburgu, przyjemność artystyczną i pozwala twierdzić, że charakterystyczne role kontuszwowe, które po ustąpieniu p. Rychełta można było uważać za stracone, śmiało mogą być powierzane artyście, co na swych ramionach utrzymał komedję, napisaną w sposób anegdotyczny, wyraźnie dla jednej tylko roli i zapewnił jej stałe powodzenie.

O powodzeniu *«Otella»* wystawionego pierwszy raz we czwartek, przysnajemy, że cokolwiek wątpliśmy. Wprawdzie rola Otella p. Leszczyńskiego w Warszawie zrobiła reputację, lecz niedawne smutnej pamięci przedstawienie *«Mazepy»*, kazało nam się obawiać, czy teatr nasz jest w stanie wystawić jakąkolwiek sztukę wielkiego kalibru. Stało się jednak przeciwnie. Oprócz roli Jagona, obsadzonej niefortunnie, inne role zostały obsadzone odpowiednio. Do powodzenia przyczyniło się i to, że drugo — a nawet trzeciorzędne role przyjęli na siebie tacy artyści, jak pp. Zboiński, Szymanowski i Lubicz, na czem całość przedstawienia, naturalnie, bardzo zyskała.

Rola Otella nadaje się najlepiej do artystycznego temperamentu p. Leszczyńskiego, do jego gry, polegającej na zarysach ostrych, nie wytrzymywanej w całości, lecz robiącej silne wrażenie w chwilach namiętności i uniesienia. To też czwartkowy *«Otello»*, słabszy w pierwszych dwóch obrazach, wymagających poprawnej dykcji i spokojniejszego traktowania, z chwilą obudzenia się w jego duszy namiętnej zazdrości, znajduje się w swoim żywiole i odtąd aż do końca stoi na wysokości gry silnej i namiętnej, czyniąc chwilami potężne nawet wrażenie. W roli tej p. Leszczyński wydatnia wszystkie swoje artystyczne zasoby: szeroki i dźwięczny głos, piękną postawę i wrodzoną energję gestykulacji, a w przeprowadzeniu głównego rysu charakteru Otella — namiętności, niezwykle nawet cieniowanie. Publiczność, widocznie była pod silnem wrażeniem, przyjmowała też p. Leszczyńskiego gorącymi oklaskami, wywołując kilkakrotnie.

Prześliczna rola Desdemony powierzona została pannie Stachowicz bardzo trafnie. Gra jej, nie będąc dostatecznie opracowaną w szczegółach (uderzało to najbardziej w 3-cim obrazie), była prostą i szlachetną, co nadało jej charakter bardzo sympatyczny, a całość sztuki znacznie podnosiło.

Spectator.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Głos» zamieszcza z «*Polit. Coresp.*» następujące szczegóły o negocjacyach między Rosją i Watykanem: «Treść układów między rządem rosyjskim i Kurją oficjalnie ogłoszona nie została jeszcze, i prawdopodobnie nigdy nią nie będzie. Tem chętniej więc przyjęte będą, zapewne, wieści, dotyczące się owych układów, zaczerpnięte z wiarogodnego źródła. Zaczęły się one w Wiedniu 1881 r., za pośrednictwem kardynała Jacobini, nuncjusza wiedeńskiego, i p. Ubri posła rosyjskiego. Sprawa posuwała się naprzód powoli, aż do przybycia do Wiednia p. Masłowa, dyrektora depart. obcych wyznań. Porozumienie się z przedstawicielem Kurji stało się łatwiejszem po załatwieniu sprawy wyższego duchowieństwa, skompromitowanego przez udział w powstaniu polskiem. Kurja pozwoliła na wprowadzenie języka rosyjskiego do seminarjów katolickich Rosji i Polski, ażeby tym sposobem przygotować duchowieństwo dla miejscowości, w których język polski jest obcy ludności. Wakujące stolice biskupie, postanowiono obsadzić, nadając biskupom znaczną swobodę działania w granicach ich dycezyj. Rząd rosyjski, w ciągu tych negocjacji, wyrażał gotowość na wszelkie ustępstwa co do swobody wyznania, byle ono nie służyło za pokrywkę innym celom, a mianowicie, polonizacji kraju. Gdy p. Buteniew wznowił układy te w Rzymie, wynikły jeszcze między rządami liczne nieporozumienia noszące charakter polityczny i osobisty. Chodziło o gwarancje ze strony biskupów względem postępowania zależnego od nich duchowieństwa, o kwestję wydawania pasportów księdom katolickim chcącym wyjechać do Rosji, o swobodę słowa kaznodziejskiego, o używanie polskiego lub rosyjskiego języka na kazalnicy, stosownie do przewagi jednego lub drugiego elementu wśród ludu; o powiększenie liczby biskupów sufraganów, wreszcie o włożenie na kurye obowiązku czuwania nad tem, żeby duchowieństwo polskie nie używało wpływów swoich w celach antyrosyjskich. Kurja przystała na wszystkie te punkta, które zostały wniesione do ostatecznego protokołu i podpisane z upoważnienia rządu rosyjskiego, przez p. Buteniewa. Obecnie przysłano protokół do Petersburga po ostateczne zatwierdzenie. Reprezentacja stała Rosji przy kuryi rzymskiej, jest rzeczą postanowioną. O nuncjaturze w Petersburgu nie mogło być mowy ze względu na stanowisko uprzywilejowane, które nuncjusze papiescy zajmują w składzie ciała dyplomatycznego. Przy innych dworach nie katolickich, jak np. w Londynie i Berlinie nie ma też reprezentacji papieskiej».

× Czytamy w petersburskiej gazecie «*Nowosti*»: «*Gazeta d'Italia*» ogłosiła Memorandum narodowości polskiej, podane przez hr. Platę 9 kwietnia 1881 r. papieżowi Leonowi XIII. Mieści się ono na sześciu kolumnach tego dziennika. «*Germania*» robi z tego powodu następującą uwagę: «To, że hr. Plater powierzył memorandum tej właśnie gazecie, wrogo usposobionej dla Stolicy świętej, dowodzi, że zamiary jego przy ogłoszeniu tego dokumentu były nie racjonalne. Nie przeczymy, że kilka tysięcy polaków, podpisanych na tym dokumencie, mieli prawo wynurzyć papieżowi swe życzenia i poglądy; lecz nie powinni oni nigdy zapominać, że zadanie papieża polega nie na obronie praw polskich, lecz na ochranianiu interesów religijnych i kościelnych. Jako obrońca praw kościoła, papież, na którego mądrość i ostrożność tradycyjną powołuje się niejednokrotnie memorandum, nie czyni nigdy ustępstw, które szkodzą pomyślności kościoła. Tak samo w sprawie języka i b. unitów, Leon XIII

nie stracił z oczu ani na chwilę obowiązków, jakie ma względem kościoła polskiego. Zamiast ogłaszać memorandum tak nie na czasie, powinien był hr. Plater, którego idee polityczne podziela jednak nie wielka garstka polaków, doczekać się rezultatów rokowań».

× Z Rzymu otrzymuje «*Dz. Polski*» od osoby wysoko położonej pismo następujące: «Dotychczas nie zawarła jeszcze stolica św. konkordatu z rządem rosyjskim, lecz spisano tylko punkta przedugodne, które mają być dopiero poddane pod dyskusję. Jedynie nominacja biskupów została ostatecznie zdecydowaną, a prekonizacja ich nastąpi na jednym z najbliższych konsystorzów. Układy popierał biskup saratowski, Zottman, Bawarczyk, który bawił przed paru tygodniami w Rzymie. Szkoda, że w tak ważnej chwili kardynał Czacki przykuty jest ciężką chorobą do łóża».

× Od ks. Lubomirskiego «*Dz. Pozn.*» odebrał list następujący: «Kraków, 10 stycz. Panie Redaktorze! W szanownem piśmie, zostającem pod jego kierunkiem, umieszczono, jakoby, treść rozmowy hr. D. Tolstoja z ks. L... Pisma rosyjskie powtórzyły powołany artykuł z wymienieniem nazwiska mojego. Mam więc zaszczyt podać do wiadomości redakcyi, że nie miałem rozmowy przytoczonej osnowy z hr. Tolstojem podczas ostatniego pobytu w Petersburgu. W interesie prawdy p. Redaktor zechce umieścić powyższe oświadczenie w piśmie swoim, oraz przyjąć wyznanie szacunku i rzeczywistego poważania Lubomirski». Do tego listu «*Dz. Pozn.*» dodaje od siebie następującą uwagę: «List ten chętnie zamieszczamy, nadmienając, że korespondent nasz warszawski mówił o ks. L. Nie stosownie więc dzienniki rosyjskie wymienili nazwisko ks. Lubomirskiego. Było to z ich strony przypuszczenie, a pokazuje się, mylnie co do ks. Lubomirskiego, który nam powyższe pismo nadesłał».

× «*Nowosti*» podają wieść, że Rada Państwa zamierza powstrzymać sprzedaż publiczną majątków, zastawionych w instytucjach kredytowych za dług bankowy, których pożyczka wykupna dług ten pokrywa, z warunkiem jednak, że do ostatecznego uregulowania rachunków, majątki zostaną pod opieką skarbu.

× Rada Państwa, jak donoszą «*Nowosti*», zatwierdziła niektóre z proponowanych zmian w kwestyi podatków gruntowych. Zmiany owe zaczęły mieć siłę prawną od 1-go lipca 1883 roku.

× Nowy rok, wbrew oczekiwaniom, przyniósł mało zmian w wyższych sferach administracyjnych. Stosunkowo najważniejszą jest nominacja redaktora «*Znaku*» ministerstwa, radcy tajnego Feoktistowa na naczelnika głównego zarządu prasy, na miejsce ks. Wiaziemskiego, uwolnionego z powodu słabości zdrowia; oraz nominacja członka Rady państwa Starickiego na prezesa departamentu praw w Radzie państwa. Z innych odznaczeń i nominacji notujemy: arcybiskup-metropolita Antoni Fijałkowski został za szczególne zasługi i prace zaliczony do kawalerów orderu Aleksandra Newskiego. Kawalerami orderu białego orła mianowani zostali między innemi: radca tajny, dyrektor departamentu oświaty narodowej Bradke i członek rady ministerstwa ośw. nar., prezes komitetu uczonego tegoż minist. Gieorgiewski. Członek rady ministra finansów, radca stanu Narzyski został promowany na rzecz. radcę stanu. Sekretarz państwa, sekretarz stanu, radca tajny Peretz, mianowany został członkiem Rady państwa, z promocyą na rzecz. radcy tajnego. Towarzysz ministra sprawiedliwości, senator, radca tajny Frysz i zarządzający sprawami komitetu ministrów sekretarz stanu, radca tajny Mansurow członkami Rady państwa. Senator, radca tajny Połowcew, sekretarzem państwa, z zamianowaniem sekretarzem stanu. Pomocnik sekretarza stanu Rady państwa, rz. r. st. Szydłowski, pełniącym obowiązki sekretarza stanu departamentu ekonomji państwowej Rady państwa. Ochmistrz dworu Jego Cesarskiej Mości Kułomzin został mianowany sekretarzem stanu J. C. M.

i naznaczony zarządzającym sprawami komitetu ministrów, z uwolnieniem od posady towarzysza ministra dóbr państwa.

× Na posadę Towarzysza ministra dóbr państwa, w miejscu p. Kułomzina, mianowany został dyrektor departamentów rolnictwa i przemysłu wiejskiego, p. Wessniakow. Na posadę zaś dyrektora pomienionych departamentów, mianowano jen. majora, Rajewskiego. P. Rembeliński, sekretarz Rady państwa został sekretarzem Jego Cesarskiej Mości z zachowaniem dawnej posady.

× Prezes komisji wileńskiej do wyszukiwania i wydawania dawnych aktów Gólowacki i prezes departamentu warszaw. izby sądowej Rogoziński, zostali mianowani kawalerami orderu św. Anny 1-ej klasy. Kawalerami orderu św. Stanisława 1-ej klasy zostali mianowani między innemi: rz. r. st. starszy prezes izby sądowej warszawskiej Trachimowski i prokurator warszawskiej izby sądowej Butowski.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= We czwartek, 6 stycznia, wydrukowane zostało zaproszenie prezesa rady adwokatów przysięgłych, na zwołanie zebrania ogólnego dla wybrania trzech nowych członków rady, na miejsce pp. adwokatów przysięgłych Gerarda, Andrejewskiego i Utina, którzy tę godność złożyli.

= Sprawa wytoczona przez 66 parafjan parafji 5-tej Katarzyny, przeciwko b. zarządowi, co do prawa własności i rewizji rachunków ma być rozstrzygnięta na posiedzeniu sądu okręgowego w dniu 13 b. m.

= Dowiadujemy się, że przeorem dominikanów i zarazem proboszczem parafji 5-tej Katarzyny, na następujące trzechlecie obrany został, na miejsce O. Kolupajły, Niemiec, poddany austriacki, O. Fless. Nie mamy nic przeciwko osobie p. Flessa, który jako prefekt szkoły żeńskiej okazał wiele przysług, lecz sądzimy, że wybór powyższy sprzeciwia się § 49 ustawy co zarządach parafjalnych obcych wyznań, wymagającemu, aby administratorowie parafji byli konieczni rosyjskiemi poddanymi.

= W XII tomie Pamiętnika Towarzystwa Nauk Ścisłych w Paryżu, który się w ostatnich czasach pojawił w handlu księgarskim, mieści się, pomiędzy innemi pracami pp. Edwarda i Władysława Natansonów, studentów wyższych zakładów naukowych w Petersburgu, p. t. «Wartość chemiczna i jej zmienność». Inna rozprawa tych samych autorów «O przyciąganiu się atomów i ruchu ich w cząsteczkach gazów», wydrukowana została w VIII Pamiętniku Wyd. Mat. Przyrodniczego akademii umiejętności w Krakowie, za rok 1882, również ostatniemi czasami wydanym. W tej ostatniej pracy, autorowie na zasadzie badań matematycznych, dochodzą do wniosku, że najmniejsze cząstki ciał, t. j. tak zwane cząsteczki, w ciałach lotnych są zbudowane podobnie jak systemat słoneczny, składający się ze słońca, planet, i księżyców. W XII tomie «Pamiętnika Towarzystwa Nauk Ścisłych w Paryżu», znajdują się prace p. M. Szystowskiego, docenta w szkole inżynierów dróg i komunikacji, zatytułowane: «Rachunek wykreslny na płaszczyźnie», oraz «Tama ruchoma z drzewa»; zaś w IX tomie «Sprawozdań» akademii praca p. H. Merczynga, kandydata nauk matematycznych i fizycznych, a obecnie studenta tejże szkoły inżynierów w Petersburgu: «O własnościach ogniskowych siatek dyfrakcyjnych».

= Od pani Marcelli Sembrich odbieramy list następujący: «Sz. Redaktorze! W dodatku do N 26 «*Kraju*», zamieszczoną została wiadomość, że ja przyjąłem zaproszenie dyrektora opery paryskiej p. Vocorbeuil na trzy występy, które, jak głoszą tameczne gazety, mają być rodzajem próby, że od ich powodzenia ma zależeć moje zaangażowanie na stałe do opery paryskiej, i że w maju mam występować w Wiedniu w teatrze *An der Wien*.... Wszystkie te wiadomości należą do sfery fantazji. Wprawdzie p. Vocorbeuil, niejednokrotnie robił mi pre-

pozycje śpiewania w wielkiej operze, ale ponieważ uznawałam jego warunki dla siebie za niedogodne, więc i propozycje odrzuciłam. Co do śpiewania w teatrze *And der Wien*, to i mowy o tem nie było. Czytając w redagowanym przez szanownego pana piśmie, tyle technicznych dla mnie sympatyą odezw, mam nadzieję, że pan raczy sprostować wspomniane niedokładności. Proszę przyjąć i t. d. *Marcella Sembrich*.

== Siemiradzki bierze udział w międzynarodowej wystawie sztuki w Rzymie. W tym celu spieszy on z wykończeniem swego planu, zamówionego przez p. Zawiszę. Dla pomieszczenia nowego dzieła naszego artysty, komitet przybudowuje do gmachu wystawy oddzielną prowizoryczną salę ze stosownym oświetleniem. W. książę Konstanty, jak donoszą gazety zagraniczne, zwiedzał trzykrotnie pracownię Siemiradzkiego i zamówił u niego obraz za sumę 10,000 franków. Przybycie znakomitego malarza do Petersburga odłożeniem zostało.

== «Herold» donosi, że niektórzy aptekarze-żydzi, którzy pośpieszyli ze sprzedażą swoich aptek, w skutek, uniważnionego obecnie, rozporządzenia byłego ministra p. Ignatiewa, i ponieśli z tego powodu znaczne straty, postanowili poszukiwać poniesionych strat drogą sądową.

== Na korzyść trupy polskiej, w sobotę dnia 15 stycznia, pierwszy raz wystąpi w roli dramatycznej znany baletmistrz p. Feliks Krzesiński, w komedii hr. Fredry «Zemsta», w roli Cześnika. Pan Krzesiński wybrał 15 stycznia na dzień swego występu, ponieważ w dniu tym upływa trzydziestolecie jego artystycznej służby na petersburskiej scenie.

Z WARSZAWY.

Wydział karny izby sądowej sądził w pierwszej instancji ciekawą bardzo sprawę o potwarz, wyrządzoną w artykule, jaki pomieszczony był w № 15 z r. z., w «Korespondencie Płockiej». W artykule, z którego powstała powyższa sprawa, powiedziane było między innemi przy opisanu lasu, położonego na drodze z Rypińskiego w Dobrzyńskie, że las ten, będący pod nadzorem jakiegoś zaściankowego dygnitarza, wkrótce będzie zupełnie wycięty. Postępowanie godne krzewiciela oświaty! Następnie w miejscu, gdzie autor tego artykułu mówi o zbieraniu z lasu która zamiast na utrzymanie parku, używana bywa na domowe potrzeby, powiada: «ściółka nie jest potrzebna—rozumie sobie krzewiciel oświaty—skoro dla niego las, będący własnością publiczną, jest zbyt cenny». W artykule tym jest wprawdzie mowa o wycinanu jakiegoś lasu w okolicach miasta Lipna przez jakiegoś «zaściankowego dygnitarza», i o używaniu zbieranych drzew na swój własny użytek, ale nie została określona bliżej ani miejscowość, w której ów las się znajduje, bowiem na drodze z Rypińskiego w Dobrzyńskie znajduje się kilka lasów, ani też tem więcej osoba, do którejby się słowa artykułu odnosić mogły, jeżeli bowiem słowa artykułu miały na myśli którego z nauczycieli elementarnych, to i tych znajduje się kilku w opisanej tak ogólnie miejscowości, i mają przy szkołach swoich kawałki lasu, będącego pod ich nadzorem. A jednak słowa powyższe wziął do siebie inspektor seminarium nauczycielskiego w Wymyślinie, p. Solonowicki, i, upatrując w nich potwarz przeciwko sobie wymierzoną, zaskarżył do prokuratora Sądu Okręgowego Płockiego redaktora «Korespondenta Płockiego», Rościszewskiego i współpracownika tegoż pisma, a zarazem autora artykułu, Nitkowskiego. Urząd prokuratorski rozwinął sprawę o potwarz przeciwko Zygmuntowi Rościszewskiemu i Aleksandrowi Nitkowskiemu, i obaj oskarżeni zostali z art. 1039 k. k. Na posiedzeniu izby, w charakterze świadka i zarazem poszkodowanego, przesłuchany został p. Solonowicki, który utrzymywał, że słowa artykułu tendencyjnie były skierowane do niego. Obadwaj обвинieni kategorycznie zaprzeczyli, iżby artykuł ów pomieszczony w piśmie przeciwko p. S., niewłaściwie więc

bierze do siebie to, co ogólnie było tylko powiedziane, w wiadomości obrony własności publicznej. Izba sądowa po wysłuchaniu wniosków towarzyszącego prokuratora Fiedorowa, ządającego ukarania oskarżonych z art. 1,039 i świetnej obrony adwokata przysięgłego Peplowskiego, który utrzymywał, iż p. S. żadnych nie dostarcza na to dowodów, iż słowa artykułu skierowane były do niego, a klienci jego wprost temu zaprzeczają i powinni być uwolnieni od kary, uwolniła obu oskarżonych w zarzucie potwarzy przeciwko urzędnikowi, a skazała ich jedynie za użycie ubliżających wyrazów przeciwko p. S., jako osobie prywatnej, na rubli 5 kary pieniężnej każdego i na areszt domowy przez dni 7, stosując do nich art. 1,040 k. k.

Jako ciekawy przyczynek do statystyki małej własności w Królestwie, podają «Nowiny» następujące szczegóły o materialnem położeniu włościan w gub. warszawskiej. W skutek ukazu z d. 19 lutego 1864 roku, otrzymało ziemię na 89,000 rodzin włościańskich, nie przeszło 70,000. Uwłaszczonych drobnych posiadaczy można dziś podzielić na trzy kategorie: Takich co posiadają od 3 do 15 morgów jest 25,736 rodzin, więcej nad 15 morgów 24,049 rodzin, małorolnych zaś, to jest takich, których własność nie dochodzi 3 morgów obszaru, znajduje się 24,098 rodzin, czyli razem jest 73,883 rodzin, włościańskich. Przyrost ten tłumaczy się naprzód działami pomiędzy członkami rozrodzonych rodzin, a następnie parcelacją wielu dóbr średnich i większych, w skutek której włościanie stali się nabywcami ziemi. Co do tej ostatniej manipulacji dodać należy, że w bardzo wielu razach transakcje parcelacyjne nie zostały bezpośrednio zawarte z dawnymi dóbr właścicielami, lecz dopiero po sprzedaży tychże dóbr spekulantom, którzy tym sposobem grubo na takim pośrednictwie zarobili.

W sądzie okręgowym warszawskim znajdują się trzy wydziały do roztrząsania spraw cywilnych, mianowicie III, IV i V. Ten ostatni, oprócz legalizowania aktów stanu cywilnego, oraz korespondencji z sądami zagranicznymi, zajmował się dotąd tylko roztrząsaniem spraw dawnych, w których postępowanie całe odbywa się jeszcze podług kodeksu procedury francuskiej. Natomiast wszystkie sprawy nowe szły dotychczas wyłącznie do wydziałów III-go i IV-go, w których z powodu skutku nadmiernego napływu spraw, niemal ustawicznie wyrażały się zaległości. Z dniem 13 b. m. następuje w tym względzie zmiana. Ponieważ wydział V ukończył niemal wszystkie przekazane mu sprawy dawne, przeto nadal, na równi z dwoma pozostałymi wydziałami cywilnymi, zajmować się będzie roztrząsaniem spraw nowo wstępujących. Wpłynąć to, oczywiście, powinno dodatnio na szybszy niż dotychczas wymiar sprawiedliwości w procesach cywilnych, których błąd dotąd aż nadto często zółwim nazywać należało.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

~ Z LUBLINA. P. Roman Okulicz Kozaryn, prezes lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności, nowonabywca majątku Krupe w pow. krasnostawskim, zamierza założyć tam szkołę oficyalistów folwarcznych. Ustawa, jak donoszą do «Gaz. Lub.», jest już wygotowana przez jednego z ziemian, którego nazwisko daje zupełną rekojmię znajomości rzeczy, idzie więc tylko o to, aby sprawy samej nie puszczać w odwołkę, ale poczynić wytrwałe starania o przyprowadzenie do skutku tego pożytecznego projektu.

~ Z WILNA donoszą do «Torg. Wies.», że miasto zajęte jest kwestyą wzajemnych ubezpieczeń, którą poruszył kowieński korespondent «Kraju». Prezes rady miejskiej zebrał wszystkie ustawy i sprawozdania, dotyczące istniejących towarzystw ubezpieczeń i wszedł w stosunki z główniejszemi z nich dla zasięgnięcia stosownych informacji. Obecnie «duma» wileńska opracowuje dane w kwestyi ubezpieczeń i wkrótce wyda je w osobnej broszurze.

«Wil. Wiest.» opowiada fakt dodatni z działalności zarządu rady miejskiej. W jesieni

zeszłego roku założono w murach pofranciszkańskich noclegi dla biedaków pozbawionych dachu. Schronienie zawiera osobne oddziały dla mężczyzn i dla kobiet, jest ogromne i oświetlone dostatecznie, otwarte dzień i noc i daje przytułek codziennie 80 mężczyznom i 40 kobietom. Ofiary osób dobroczynnych, które już oddały znaczne usługi biednym z ochrony, pociągają za sobą nieochybnie nowe datki, tak niezbędne dla podobnej instytucji.

Dyrektor banku ziemskiego w Wilnie, Wasiljew, zmarł nagle 28 grudnia r. z.

~ Z PIŃSKA donoszą do «Now. Wrem.» o kilku kradzieżach. Rodziny ubogie zostały ograbione z zapasów, mozolnie gromadzonych na święta. Zamaskowani złoczyńcy napadli w jego domu byłego nauczyciela gimnazjum X i przyłożywszy mu pistolet do piersi zmusili do oddania im 12,000 rs. Żeby ułatwić sobie ucieczkę, zagrozili poszkodowanemu śmiercią, jeśli wyjdzie z mieszkania przed rankiem. Dla utrudnienia mu tego, zbili go okrutnie.

~ Z DORPATU piszą do nas: Znały nasz lingwista, profesor uniwersytetu kazańskiego, p. Bodouin-de-Courtenay, wybrany został przez radę tutejszego uniwersytetu na katedrę gramatyki porównawczej języków słowiańskich. O ile mi wiadomo, p. B. przyjął już powyższą propozycję, wyklady jednak rozpocząć ma dopiero od przyszłego roku szkolnego. R.

~ Z GLUCHOWA. Posiedzenia sądu okręgowego nieżyńskiego już się skończyły. W skład przysięgłych wchodziło 2 obywateli ziemskich, 10 urzędników, 2 obywateli honorowych, 10 kupców, 4 mieszczan, 5 kozaków i 3 włościan. Bez udziału przysięgłych, sąd rozpatrzył 11 spraw z 18 podsądnymi i wydał 8 wyroków obwiniających. Dwie sprawy zostały zaniechane. Z udziałem przysięgłych, rozpatrzono spraw 36 z 62 podsądnymi, przysięgli wydali 16 wyroków obwiniających. 8 spraw odłożono, 1 zaniechano.

~ Z WINNICY. Jeszcze w 1874 r., s. p. Wiusztein kupiec zapisał 40,000 rs., na średni zakład nankowy w Winnicy. Na tenże cel zebrano jeszcze 10,000 przeszło, a jednak dotąd pieniądze nie zostały spożytkowane. «Zarja» objaśnia, że czyniono starania przed dwoma laty w celu otrzymania pozwolenia na otwarcie progimnazjum, lecz bezskutecznie. Jedynym rozsądnikiem oświaty jest u nas dwuklasowa szkoła miejska, literalnie przepelniona i dostępna zaledwie dla dziesiątej części żądających.

~ Z KIJOWA piszą do nas: Upadek cen na zboże na zagranicznych rynkach, pobudził wszystkich interesujących się stanem rolnictwa krajowego, tej głównej i prawie jedynej dźwigni ekonomicznej w państwie, do myślenia o środkach zaradczych przeciwko konkurencji zagranicznej, przeważnie amerykańskiej, zboża. Pomijając możliwe ulepszenia w samej produkcji towarów rolniczych, nie trudno dojrzeć, że wysoka stosunkowo cena zboża w zachodnim kraju Cesarstwa, zależy od nienormalnej ilości pośredników, t. j. poprostu kupców. W kwestyi tej wystąpił w tutejszej prasie p. Liszyn, w artykule: «O produkcji i wywozie towarów zbożowych guberni południowych». Autor wylicza, że każda czwartą część zboża w porcie krajowym kosztuje o pięć rubli drożej, aniżeli na miejscu u producenta, pomimo, że koszt transportu jej do portu, wynosi najwyższej rubla. Z tego wynika, że ogromny procent z ceny wywozowej zabierają panowie pośrednicy. W celu zaradzenia złemu, które podkopuje podstawy handlu zbożowego, dając możność owdarcia europejskich rynków przez konkurentów zagranicznych, autor proponuje utworzenie specjalnego towarzystwa handlowego, składającego się z akcyonariuszów-kapitalistów i producentów ziemian. Zadaniem takiego towarzystwa ma być zastąpienie dzisiejszych kupców zbożowych, nie tylko przyczyniających się do podniesienia ceny naszego zboża, lecz i praktykujących rozmaite nadzuchy przy zakupie od producentów, na wadze, przy przeładunkach i t. p. Oryginalnym jest pomysł p. L., żeby towarzystwo projektowane przez niego, otrzymało gwarancję rządową, co do

dandy, na wzór mnogich dróg żelaznych. Czy to projekt praktyczny i wykonalny, nie mogę przesądzać, ale bądź co bądź zasługuje na uwagę, jak wszystko, co ma związek z kwestyą zmniejszenia popytu na nasze produkty rolne, która, zaprawdę, staje się palącą i groźną. Potrzeba radzić złemu póki czas, póki rynki nie stracone, bo zdobywać nanowem raz straconą pozycję w handlu bardzo trudno. Cała rzecz polega na tem, żeby zbliżyć główne firmy zbożowe kupieckie z ziemianami. Obniżka cen sprzedażnych, którą niewątpliwie powstała ztąd, wyparłaby, nie tylko nie ze stratą, lecz z zyskiem dla producentów, jak również i dla wszystkich wewnętrznych konsumentów zboża, którzy również muszą przepłacać za produkty rolne, dzięki terazniejszej organizacji handlu zbożowego. S. J.

∞ Z KIJOWA. «Kijewlanin» podaje niektóre szczegóły o stanie gospodarstw w dobrach koronnych (udielnych) w gubernii kijowskiej. Dobra te, podzielone na dość znaczne części, wypuszczają się w dzierżawę z wolnej ręki. W powiatach taraszczańskim i zwenigrodzkim większość arendarzy włościanie, w wasilkowskim i kaniowskim, większość stanowią osoby innych stanów, a głównie szlachta. «Co do pochodzenia arendarzy oprócz włościan, powiada organ p. Piłmo, wydzielił z nich polaków niepodobna, chociaż imiona Kazimierzów, Ksawerych, Stanisławów i t. p. niewątpliwie wskazują ich obecność, jeżeli zaś nie przewagę. Za to pp. Nachmanowie, Dawidowie, Fajwelowie i t. p. wyróżniają się bardzo łatwo. W ogóle żydzi posiadają 11 części po 500 dziesięcin każdy

∞ ZE SMOLEŃSKA odbieramy list następujący: «Sz. Redaktorze! W korespondencyach ze Smoleńska (№ 10 i 21 «Kraj»), był umieszczony opis kolonii smoleńskiej, który wymaga kilku sprostowań. Duchowieństwo, na które niesłusznie napada korespondent, nazywając go lezczynem i nieprzyjacielem udziału w sprawach ogółu, wcale nie jest takim. Najlepszym dowodem może służyć działalność ogólnie szanowanego księdza D., proboszcza smoleńskiego od lat 10-ciu, Widocznie korespondent należy do ludzi niezbyt dawno przybyłych do Smoleńska, gdyż inaczej wiedziałby niezawodnie, że szpital dla biednych, znajdujący się przy kościele katolickim, odnawianie kilkakrotnie tegoż kościoła, wreszcie ciągłe składki i loterie dla biednych zawdzięczają swój byt jednemu i swemu inicjatorowi ks. D... Trudno mówić o reszcie księży, weteranach, którzy najlepsze swoje lata przepędzili daleko od kraju. Do smutnych objawów, na które korespondent nie zwrócił swojej uwagi, należy raczej odnieść brak wykładów religijnych w gimnazjum klasycznym, brak, dający się odczuwać, pomimo usilnych starań ks. D., wykładającego ten przedmiot na własną rękę. Wspomina też korespondent o bibliotece p. Maryi Czudowskiej, istniejącej od lat 8-miu, lecz nie funkcjonującej z powodu niby braku poparcia ze strony ogółu. Instytucja ta jest czysto prywatna. P. Czudowska ofiarowując swój księgozbiór na rzecz ogółu, nie poprzestała na dobrej chęci, ale wedle możliwości starała się go powiększać a zarazem robić dostępnym dla wszystkich; co było możebnem z powodu małej liczby czytającej publiczności. Prawda, że p. Czudowska chcąc nadal zapewnić byt swojej czytelnicy chciała, ją umieścić przy probostwie i dać jej prawo bytu; zawady jednak stojące na przeszkodzie nie pochodzą wcale ze strony duchowieństwa, jak to pisze korespondent, lecz od przyczyn innych, które z czasem może dadzą się usunąć. Iw. Tad.

∞ Z ODESŹY piszą do «Zari», że generał gubernator Hurko wyjeżdża do Petersburga, podobno na długo. Są pogłoski, że generał Hurko wezwany jest do stolicy dla przyjęcia udziału w Komitecie opracowującym kwestyę reformy w zarządzie wojskowym.

∞ Z TYFLISU korespondent «Nowostiej» donosi, że na kolonizacyę obwodu zakaspijskiego, przeznaczono jakoby kozaków uralskich, jako najlepiej obytych z warunkami klimatycznymi i innymi stepów kaspijskich.

Obecnie «Praw. West.» oświadcza, że pogłoska ta jest bezzasadna i że rząd tego rodzaju zamiarów nie żywi.

∞ Z TOMSKA. Dnia 15 grudnia, zmarł tu były burmistrz miasta Zacharyasz Czubulski. Zmarły cieszył się wielką popularnością, dzięki znacznym ofiarom, które uczynił na rzecz uniwersytetu syberyjskiego w Tomsku; na kilka dni przed śmiercią jeszcze, na obiedzie oficjalnym w czasie obchodu 300 letniego jubileuszu Syberyi, p. Czubulski ofiarował 5,000 rs. na stypendyum uniwersyteckie. Uniwersytet z wdzięczną zapewne powstaniem swe staraniami wielu osób, lecz zmarły pierwszy oddał na cel ten część swego mienia. Eksploatator kopalni złota, składający ofiary na ołtarz spraw społecznych, jest u nas rzadkiem i pięknym zjawiskiem.

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ SŁOWIANIE I NIEMCY. Nakładem Hachette, jednej z pierwszych firm wydawniczych paryskich, wyszła książka, p. Edwarda Marbeau, p. t. «Słowianie i Niemcy, notatki i wrażenia z podróży». Jest ona wielce interesująca już z tego względu, że o krajach słowiańskich, a głównie o Czechach i Polakach, daje francuzom bardzo dokładne i prawdziwe szczegóły. Autor za fakt przyjmuje konieczność walki żywiołu słowiańskiego z germańskim. Położywszy taką zasadę, grozi autor światu wskazaniem zdala widmem panslawizmu i przechodząc do poprzednio tu zaznaczonego w tytule, wylicza wszystkie punkta zetknięcia się Słowian z Niemcami, oraz wszelkie wzajemne obu stron grawitacje i pretensje. Ustanowiwszy zaś to w ogólnych rysach, szczegółowo zajmuje się Czechami i Polakami, jako narodami słowiańskimi, które los rzucił na kresy od strony świata niemieckiego. Polskiej narodowości poświęcił autor trzy czwarte swej książki.

∞ «KIJEWSKAJA STARINA» miesięcznik wychodzący pod redakcją F. Lebiedyncowa, zapowiada na rok przyszły szereg, sądząc z tytułów, nader ciekawych artykułów dotyczących się Ukrainy i Wołynia. Między innemi pismo to obiecuje kronikę historyczną Kostomarovą, p. t. «Głicie żydów w XVIII wieku», współczesne pamiętniki p. t. «Rewolucyę wołyńską pierwszej połowy XIX wieku», «Bunt na Wołyniu w roku 1789», prof. Antonowicza, «Zarysy życia Kijowa w początkach XIX stulecia» prof. Fernowskiego, «Zadunajską sieć» Kondratowicza i wiele innych.

∞ SOBIESKIAN. Za parę tygodni opuści prasę pierwszy zeszyt dzieła p. t. «Jan Sobieski, jego rodzina, towarzysze broni i współczesne zabijki». Będzie to zbiór rycin i opisów, obejmujący całą niemal epokę bohaterskiego króla. Wejda doń reprodukcye artystyczne portretów i zabitych, znajdujących się bądź w muzeach naszych i zbiorach, bądź w posiadaniu prywatnych osób. Objasnienia stanowią mają wyczerpujące biograficzne i opisowe artykuły, przedstawiające treściwy obraz tej ważnej epoki dziejów krajowych. Czołowniem całego dzieła zajął się p. Józef Łoski, wytrawny nawca wszystkiego, co się do archeologii polskiej odnosi. Wydawnictwo tak cenne, ciekawe i na czasie, znajdzie niewątpliwie poparcie ze strony publiczności.

∞ LITERATURA LEKARSKA. Według obliczenia, jakie znajdujemy w «Gazecie Lekarskiej», w roku sprawozdawczym, z którego przeglądu piśmiennictwa lekarskiego ostatni rocznik podaje, 133 autorów ogłosiło prac 208. Z prac tych drukowanych było 2 w «Rocznikach Akademii Umiejętności», 19 w «Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego», 80 w «Gazecie Lekarskiej», 55 w «Przeglądzie Lekarskim Krakowskim», 44 w «Medycynie», a nadto 6 w postaci broszur i dzieł. Naturalnie mowa tu o utworach wyłącznie oryginalnych. Kompilacje, zestawienia i tłumaczenia nie są wcale w «Roczniku» uwzględniane. Autorów przypada 76 na Królestwo, 40 na Galicyę, a tylko 6 na W. Księstwo Poznańskie, zaś 12 na Cesarstwo i t. d. Z pomiędzy autorów z Królestwa przypada na Warszawę 58, a na prowincyę 18. Porównyując liczbę autorów i prac objętych poprzedniemi rocznikami, okazuje się, że liczba autorów była począwszy od 1879 roku: 90, 90, 107, 120, 133, a liczba prac 132, 128, 178, 183, 208.

∞ NEKROLOGJA. «Reforma» spisała następującą długą listę uczonych, literatów i artystów polskich, którzy zmarli w ciągu ubiegłego roku: dr. Szymon Syński, zoolog, prof. uniwersytetu, członek Akad. um.; ks. Otton Holyński, redaktor pism ludowych «Nowiny i Chata»; Paulina z Radziejewskich Krakowowa, autorka wielu pism dla młodzieży; dr. Stanisław Warnka, geograf i historyk; dr. Julian Grabowski, chemik, prof. inst. techn. przem.; Józef Cholewicz, artysta ma-

larz; dr. Zygmunt Romer, entomolog; Walenty Dmukiewicz, prof. prawa polskiego; Jan Nepomucen Jaskowski poeta; Antoni Szabrański, b. redaktor Biblioteki Warszawskiej; Antoni Tress, astronom; Karol Doroszyński, artysta dram.; Stanisław Łukas, historyk; Władysław Kisielewski pedagog; Rosenberg Lipiński, agronom i ekonomista; Ludwik Laveaux, historyk; Józef Synoradzki, prawnik; Leon Natorski, artysta dram.; August Woycke, tłumacz dzieł poetycznych polskich na język niemiecki; Leon hr. Rzymszewski, wydawca Cod. dipl. Pol.; Karol Miarka, wydawca pism ludowych na Szlasku pruskim i Jan Keisar współpracownik Gwiazdki Cieszyńskiej, obaj dla sprawy szlaskiej bardzo zasłużyli; Ignacy Kaliciński artysta dram.; ks. dr. Leopold Marcin Otto pastor zboru ewang. w Warszawie, wielce zasłużony dla Szlaska; Ludwik Powidaj, b. redaktor Przeglądu polskiego; ks. Adam Jakubowski, kanonik hon. archidiecezyi warszawskiej.

∞ Z LISTU POETY. Teofila Lenartowicza, pisanego we Florencyi w końcu zeszłego miesiąca, do jednego z przyjaciół w W. księstwie poznańskim, przytaczamy co następuje: «Nie pisałem przedziwnie jakiegoś pragnął, ogarnięty gorączką pracy artystycznej, nad którą cały miesiąc po kilkanaście godzin dziennie siedziałem. Zrobiłem rzeźbę Mickiewicza i całą jego plejadę; figurki portretowane, które złożą jakąś taką całość. Chciałbym to w obrazie oddać, jeżeli się znajdą fundusze; — nakład kosztować będzie do tysiąca pięćset franków, a złożyć tu wzięść tak ogromnej sumy? Czekajmy, wosk się nie zepsuje, może się kto znajdzie... Do Bolonii pojedę dopiero w lutym, z powodu zimna któregośbym znieść nie mógł. Klimat w Bolonii jest zupełnie różny od florenckiego, tam śniegi leżą w zimie, kiedy we Florencyi nigdy ich nie zobaczysz. Trzeba robić co można i nie nadto. Z poetycznej mojej teki, nie wiem czy już kiedyś co wydobydę — obojętność zabijająca. Wydrukowałem «Rymy Narodowe» i nikt o tem ani słowa nie napisał».

∞ WYCHODZTWO DO AMERYKI, oraz do Indyi wschodnich wzmożło się znów w ostatnich miesiącach roku zeszłego nadzwyczajnie. W ciągu grudnia odjechało z Europy do owych części świata 62 okrętów parowych w wychodźstwie, a mianowicie z Amsterdamu 5, z Antwerpii 8, z Bremy 12, z Hamburga 11, z Hawru 7, z Londynu 2, z Liverpoolu 18, z Rotterdamu 2, z St. Nazaire 2. Każdy z tych okrętów zabral na swój pokład 800 do 1,000 ludzi, czyli łącznie około 50,000 europejczyków w tym jednym miesiącu porzuciło swoją ojczyznę.

∞ AFORYZMY GAMBETTY. «Illustration» podaje następujące aforyzmy Gambetty: Jeden rok władzy więcej przynosi owoców, niż dziesięć lat bohaterskiej opozycji... Nie ma jest tak niebezpiecznem i demoralizującym, jak używanie prawa za narzędzie namiętności i żądź stroniectwa... Szczyt sprawiedliwości jest nieraz szczytem bezprawia... Umiarowanie jest mądrością polityczną... Ojczyzna jest jak matka, która przebacza wiele tym, co ją kochają...

Telegramy „Kraju“.

(Pod tą rubryką umieszczane będziemy telegramy, nadeszłe w sobotę, przed oddaniem № nr. pras.)

Paryż, 19 stycz. Agencja telegraficzna Wolffa donosi, że we Francyi odkryto spisek legitymistów, pod nazwaniem «związek katolicki». Przewódca tego związku, mającego na celu obalenie rzeczypospolitej, chociażby nawet siłą oręża, jest generał Charrette. W zachodnich i centralnych departamentach zorganizowali spiskowcy 33 legiony, składający się każdy z 1,000 osób i składy oręża. Do spisku należą dużo oficerów. «Związek katolicki» rozporządza jak gloszą kapitałem 15,000,000 fr. Książęta orleanaiscy nie są zamieszani w tę sprawę.

Lyon, 19 stycznia. Wyrok w sprawie anarchistów został już wydany. Główni podsądni: Krapotkin, Gautier, Barde i Bernard skazani zostali na pięcioletnie zamknięcie w twierdzy, po 1,000 fr. kary pieniężnej, 10-letnie pozostawienie pod nadzorem wyższej policji i 10-letnie również pozbawienie wszelkich praw cywilnych. Inni oskarżeni karani zostali na zamknięcie w więzach od 15 miesięcy do 4 lat i kary pieniężne. Po wydaniu tego wyroku, między publicznością wszczął się hałas. Salę opróżniono z pomocą żołnierzy. Zona Krapotkina opuściła salę pod rękę z Luizą Michel.

KRONIKA HANDLOWA.

(Ulegając życzeniom czytelników, wprowadzamy z dniem dzisiejszym stałe, tygodniowe sprawozdania

z giełdy pieniężnej i towarowej. Żeby jednak rubryka ta jaknajlepiej odpowiadała potrzebom, upraszam szanownych obywateli gubernii północno i południowo-zachodnich, w tej sprawie kompetentnych, o objaśnienie, jakie ceny, jakich towarów i jakich rynków są dla ogółu pożądane.)

Rok zeszły nie został zapisany w poczet lat pomyślnych dla świata giełdowego. Rozpoczął się on krachem paryżkim i pozostawał nieustannie pod wpływem naprężonych stosunków politycznych. Rozruchy w Irlandyi, wojna w Egipcie, obawa recydywy w kwestyi wschodniej, ciągłe uzbrajanie się państw z jednej strony, z drugiej zaś wylewy rzek w Niemczech i Austrii, wywały zastój, z pod którego giełdy wyzwolić się nie mogły. Nieustające, od wprowadzenia w Niemczech waluty złotej, przesilenie i w tym roku dało się odczuć w podrożeniu pieniędzy, z powodu niernormalnego stosunku pomiędzy złotem i srebrem. Banki państwowe zagraniczne, mając znaczny zapas srebra bez widoków zbytu i poszukując podstawy swej waluty, deprecyowały srebro i podwyższały dyskonto dla ściągnięcia złota. Głównym dostarczycielem tego metalu była Rosya gdzie cena jego do niepamiętnej doszła wysokości. U nas pieniądze w końcu roku były droższe niż na początku, a przyczyną tego była katastrofa banku Skopińskiego, która wogóle dyskredytowała banki i towarzystwa prowincjonalne. Przez wycofanie pieniędzy, złożonych na rachunek bieżący, instytucje te straciły część kapitału swego obrotowego i zmuszone były szukać zasobów w kasie banku państwa. W ten sposób zmniejszyła się gotówka banku państwa o 70 mil. rubli, w niespełna ostatnie 3 miesiące roku zeszłego.

Rok bieżący rozpoczął się ogłoszeniem budżetu na rok 1883, przedstawiającego deficyt przeszło 30 mil. rubli. Wprawdzie raport ministra finansów wskazuje na fundusze, mające bez zaciągnięcia pożyczki zapłacić ten niedobór, jednakowoż giełdy zagraniczne nie bardzo dowierzająco do tego sposobu się odniosły. Tutejsi bankierzy i banki, będący bardzo pomyślnie dla kursu naszego usposobieni, rozpoczęli tydzień bieżący od dawaniem weksli na Londyn (termin 3 miesięczny) po 23 1/2 (pensów za 1 rs.), lecz wskutek słabych taksacji nadeszłych z Berlina, obniżyli cenę tak, iż w poniedziałek na giełdzie li tylko po 23 1/4 można było pierwszorządne weksle na Londyn nabywać. Niepomyślnie wiadomości, nadechodzące z Francyi, spowodowały nową zniżkę kursu we wtorek na 23 1/8, które to notowanie do końca tygodnia się utrzymało. Ruch papierów publicznych był bardziej ożywiony wskutek większej obfitości w gotówkę, powstałą od odcięcia kuponów styczniowych. Najchętniej były poszukiwane obligacje miejskie petersburskie, które awansowały o 3/4, do 81 1/4 i obligacje banków ziemskich. Na ten ostatni papier bardzo dodatnio wpłynęło ogłoszenie banku państwa, o dalszem wypłacaniu kuponu styczniowego od obligacji saratowo-simbirskiego ziemskiego banku. Obligacje te podskoczyły o 3/4 rs. w cenie i zostawiły kupujących 43-letnie po 77 1/2. 18 letnie po 70 1/2. Obligacje innych ziemskich banków były więcej niż dotychczas poszukiwane przez publiczność, która do dawniejszego zaufania w 6 1/2 ten papier powróciła. Za losy (pożyczki premijowe) emisji pierwszej, płacono po 211 1/2, za drugie, które doszły w piątek przed południem do 210, na giełdzie ofiarowano za takowe 209 1/2. Wschodnia pożyczka 88 1/2. Wielkim popytem cieszyły się w ubiegłym tygodniu akcje kolei żelaznych, większe dochody których, w porównaniu z rokiem zeszłym, zachęcały bankierów zagranicznych, głównie amsterdamskich, do dania zleceń kupna tutaj akcji: głównego towarzystwa które podskoczyły do 254 1/2, bałtyckiej kolei (18 1/4), południowo-zachodnich (duże po 95 1/2, małe po 96 1/2). Akcje innych kolei pozostały bez zmiany. Imperyały 8,38. Dyskont 6 1/2, pod papier 7 1/2.

Na rynku zbożowym nie zaszły znaczne zmiany; sprzedający nie ustępują nic z cen, kupujący w oczekiwaniu obniżki, mającej nastąpić wskutek zmniejszonego zapotrzebowania zagranicy, szczególnie Francyi, będącej już zapatrzoną w pszenicę, Anglii zaś zaopatrowanej amerykańskim zbożem, nie robią znacznych zakupów. Za pszenicę wyborową, do dostawienia przy otwarciu żeglugi, płacono 13 do 14 rs. Za żyto dla Finlandyi płacono po 8 rs. 25 k. do 8 rs. 50 k. za 8 pud. 25 funt. Za oves na czerwiec i lipiec dawali 4 rs. 85 k. za 6 pud., żądali 5 rs. Cukier tak tu, jak w Kijowie i Warszawie bardzo mocno trzyma się w cenie. Speculanci zakupują każdą pojawiającą się na rynek partycję i w Warszawie płacono za mączkę średniej dobroci po 4 rs. 70 k. za kamień (24 funt.). Tutaj zaś za pud mączki płacono 8 rs., rafinady 8 rs. 80 k.

A. Rpt.

KURIER LITERACKI.

(Pod tą rubryką pomieszczać będziemy z drobnych utworów to, co w literaturze polskiej, rosyjskiej i zagranicznej pojawi się najwybitniejszego. Chcemy dać tym sposobem możność śledzenia za współczesnym ruchem literackim tym z naszych czytelników, którzy trzymając trzy, dwa, a często i jedno piśmisko, o całości tego ruchu pojęcia mieć nie mogą.)

Na Nowy Rok!

Słyszycie! północ już bije,
Rok stary w mgły się rozwiewa,
Jak sen przepada...

Krzyczmy: rok nowy niech żyje!
I rwijmy z przyszłości drzewa
Owoce, co wiecznie dojrzewa,
A nie opada.

Rok stary jak ziarno piasku
Stoczył się w czasu przestrzenie;
Czyż go żałować?
Niech ginie! bez lzy, okłasku,
Jak ten gladiator w arenie,
Co upadł niepostrzeżenie —
Czas go pochować.

Bywały lata, ach! krwawsze,
Z rozpaczą jęknem lejące
W przeszłości mrok,
A echo powraca zawsze
Przynosząc skargi pałace...
Precz z smutkiem! Życzeń tysiąc
Na Nowy Rok!

Z pod gruzów rozbitych złudzeń
Wynieśmy arkę rodzinną
Na stały ląd.
Duchowych żądni przebudzeń,
Potęgą stańmy się czynną,
Bacząc, by w stronę nas inna
Nie uniósł prąd.

Rozumu! niezgiętej woli,
Prawdziwej duchowej siły
I serc czystości:
A Bóg nam wytrwać pozwoli,
I z naszej skromnej mogiły
Dzieci się będą uczyły:
Jak żyć w przyszłości.

W olbrzymim pokoleń trudzie
Bądźmy ogniemw łanucha,
Co się poświęca:
Nie marzmy o łatwym cudzie!
Najwyższy heroizm ducha
Jest walka — co nie wybucha.
Praca — bez wienca.

Uderzmy w kielichy z winem
I branie podajmy dłonie,
Wszakże już czas!
Choć różni twarzą lub czynem,
Niech nas duch jeden owionie,
Niech zadrży miłością w łonie
I złączy nas!

Niech żyją pierwsi w narodzie!
Jeżeli zawsze są pierwsi
I w poświęceniu,
Gdy z czasu potrzebą w zgodzie,
W szlachetnym czynie najszczerzi,
Swa dumę umieszczą w piersi,
A nie w imieniu!

Spełnijmy pułhary do dna
I życzymy sobie nawzajem
Szczęśliwych lat!
Niechaj powstanie myśl zgodna
I światło błysnie nad krajem!
Bogu w opiekę oddaję
Przyszłości kwiat.

El-y.

MILKNAĆE ECHA

Skłóć

Bolesława Prusa.

Wróciwszy cało z piątej kampanji w życiu, pułkownik w końcu roku 1871 wziął dymisy i osiadł w Lyonie. Liczył sobie dopiero 65 lat i wyglądał tak czerstwo, że przyjaciele namawiali go, aby się ożenił. Ale pułkownik nie chciał się żenić. Mówił, że wprawdzie ma jeszcze mocne nogi, lecz że go już znudziła adwokacka Francya, więc myśli wrócić do swoich. Z babą zaś miałby w drodze dużo kłopotu.

Chciał jechać natychmiast; zaczął nawet szukać kupca na swój domek z ogródkiem. Tymczasem

sem przybyło do Lyonu trzech rodaków i kolegów pułkownika z najpierwszej kampanji. Starzy odnaleźli się łatwo, jeszcze łatwiej odnowili znajomość i odtąd chodzili sobie we czterech. Chcąc pić razem czarną kawę w polskiej kawiarence, musieli razem jadać obiad w jednej restauracyi. Potem każdy mógł iść gdzie go oczy poniosą, byle wieczorem stanął na czas do wista. Ponieważ jednak trafiały się spóźnienia, więc dla porządku, pilnowali się wzajemnie i — cały dzień chodzili razem, czasami po dwóch, czasem gęsiego, a zwykle rzędem.

Głównem zajęciem ich była rozmowa o dawnych kampanjach i o polityce bieżącej. W ciągu roku starzy odkryli wszystkie błędy Kossuta, Mac-Mahona, Bazaine'a i dawniejszych wodzów. W roku zaś następnym poukładali tak szczęśliwie plany wojen, że gdyby je wykonano, świat wyglądałby całkiem inaczej niż obecnie.

W trzecim roku jeden z nich umarł. Oplakali go jak brata, lecz w miesiąc po pogrzebie zadecydowali, że w polityce nieboszczyka tkwił wielki błąd: bo Bismarck, choć Niemiec, jest jednak genialnym człowiekiem i nie wiadomo, na co się jeszcze może przydać.

W czwartym roku umarł im drugi kamrat, całkiem niespodzianie. Pułkownik aż położył się do łóżka ze zmartwienia i od tej pory, z pozostałym kolegą nie grywał w wista, tylko w maryasza. Starzy mniej teraz rozmawiali ze sobą, ale za to czytali więcej gazet. Rozjeżdżawszy się zaś i skombinowawszy to, co pisały dzienniki angielskie, z tem, co niekiedy bywało w niemieckich, doszli do wniosku, że Bismarck wcale nie jest taki zły, jak się wydaje, lecz — musi być ostrożny...

— W polityce, kochany kapitanie — mówił pułkownik — najpierwszą cnotą jest ostrożność. To rzecz daremna!...

— Zawsze byłem tego zdania, kochany pułkowniku, — odparł kapitan. — I nawet, jeżeli sobie przypominasz, często brońtem Bismarcka...

— No — częściej mówiłeś, że to galgan.

— Ja pułkowniku?... To nieboszczyk Kiedelski, a głównie Domejko, Panie Święcie jego duszy...

Potem dodał:

— Prawda, że dobrzy z nich oficerowie, ale — do polityki żaden nie miał głowy, choć obaj są już na boskim sądzie.

Nareszcie — pewnej zimy umarł i kapitan.

Pułkownik na razie nie okazał żalu; zajął się pogrzebem i sprawił taki, jaki należał się oficerowi dwóch armji. Nie uronił ani jednej lzy; ale gdy nad grobem rozległy się salwy piechoty, żegnające kolego, starzec nagle zachwiał się i padł, jak gdyby wszystkie strzały skierowano do jego piersi.

Ledwie go otrzeźwili. Przez kilka minut odpoczywał, potem, bez niczyjej pomocy, wstał do flakra i kazał się odwieźć do domu.

Na drugi dzień w miejscowych dziennikach ukazało się ogłoszenie o sprzedaży domu pułkownika. Kupiec znalazł się prędko, a w tydzień później starzec gotował się do pożegnania gościnniej Francyi na zawsze.

— Nie żal ci też pułkowniku opuszczać nas? — spytał go rejent, u którego robiono akt sprzedaży.

— Żal i nie żal, — odparł starzec. — Żal — boście szlachetny naród i warto za was krew przelewać. A nie żal — bo się u was dużo zmieniło... Gadacie tylko o handlu, pieniądzu, kuchni, zabawach... Wróć ja lepiej do swoich śniegów... Tam są i inni ludzie, moi ludzie... Oni zrozumieją mnie, ja ich. A tu, u was, jest mi już strasznie pusto...

Rejent pokiwał głową, ale widząc gorączkę starca, nie wdawał się w perswazyę. Zrozumiał on, że człowieka czasami porывa burza i niesie go jak liść, który gdyby umiał myśleć, możeby i myślał, że wraca na swoje dawne drzewo i że znowu do niego przyrośnie. Pułkownik udał się do Paryża, ułożył się o wypłacanie mu emerytury, przedstawił w ambasadzie swoje dokumenta i uzyskał paszport. Spotkał wielu przyjaciół, którzy namawiali go, ażeby odpoczął choć do lata. Ale naproczono. Starca, od chwili gdy powiedział sobie, iż wraca do kraju, ogarnął taki niepokój, że prosto — nie mógł sobie znaleźć miejsca... W rozmowie był nieuważny, w towarzystwie cierpki. Gdy dla rozerwania się wziął jaki dziennik, zdawało mu się, że jest drukowany po polsku. Wszędzie na coś czekał, jakby lada chwila miał ukazać się ktoś jeszcze nieznany, ale — od dawna wyglądany. Nu bulwarach, po nad tysiącem światel i gwarnem mrowiskiem ludzi, widywał on swoje ciche równiny śniegiem pokryte, na horyzoncie czarne lasy, gdzie niegdzie małe domy ze słomianymi dachami, albo stare krzyże przy drogach... Miał on jakby dwie dusze. Jedną wywiódł z kraju, druga wyrosła w nim na obczyźnie i samowładnie rządziła przez lat czterdzieści kilka. Lecz nagle obudził się ów młody duch z całym zasobem wspomnień i pragnień. Było mu źle w Lyonie, źle w Paryżu, źle w teatrze, źle w polu. W dzień przeczekał myśleć, a w noc —

zdawało się pułkownikowi, że ktoś rzuca nim po łóżku, wygania go z pokoju, że w nim szlocha i krzyczy rozdzierającym głosem:

— Odwieź mnie tam, do moich!...

Starzec opuścił Paryż, z wieloma osobami, nie przegrywając się nawet i — dniem i nocą jechał do kraju. Wyprostowana figura i charakterystyczne ruchy zwróciły uwagę Niemców, którzy przypatrując się śniadej, suchej twarzy, jego podciętym białym wąsom i białej muszce na brodzie, odgadywali, że to musi być jakiś generał a bodaj — czy nie marszałek francuski.

— Pewnie, jedzie z misją do Petersburga!... szeptał niemiecy.

Starzec, wciąż wyglądał oknem, domyslał się, że bada niemieckie koleje i — wróżyli wojnę na obu frontach... Do granicy pociąg przyjechał nad ranem. Formalności paszportowe zabrały kilka godzin czasu. Jedni pasażerowie jedli, inni drzemali. Pułkownik nie mógł ani jeść ani spać; wyszedł na spacer za stację... Szedł wzdłuż toru drogi żelaznej, może wiorstę a może i dalej. Zaczęło świtać. Na wschodzie ukazał się jasny pasek, który stopniowo wzrastał, aż całe niebo przybrało barwę zielonego szkła, poplamionego szaremi, białymi i bladoróżowymi obłokami... Po dusznej atmosferze bufetu, chłodny wiatr orzeźwił starca, ale — nie uspokoił go. Pułkownikowi zdawało się, że gdy raz stanie na otwartym polu, na swoim polu, w jego piersi nie wytrzyma tęsknota; wyrwie się i gdzieś odleci, jak gołąb wypuszczony z klatki. Lecz stało się inaczej: zamiast ukojenia, uczył zdziwienie. Horyzont, niegdyś taki szeroki, wydał mu się ciasnym. Lasów nie widać, tylko tu i ówdzie sterczą dymiące kominy fabryki. Nie widać ani chat, ani ogrodów przy nich, tylko posępne ceglane domy na śnieżnych wydmach. Nawet wiatr, zamiast szumieć między gałkami wierzby, tłukł się o nieskończenie długi szereg słupów, albo, w telegraficznych dzwonkach płakał jak zbłąkana sierota... To już nie ta ziemia, którą przed pół wiekiem opuszczał... Na dworcu zadzwoniono. Pułkownik ledwie zdążył zająć miejsce w wagonie — i pociąg ruszył...

Przez całą drogę starzec rozglądał się, chcąc choć jakąś niejaka nitkę nawiązać między rzeczywistością i wspomnieniami. Daremna praca. Inny kraj leży na dnie duszy, inny przed oczyma. Chłopi bez sukman, żydzi bez lisich czapek, domy bez drzew, ziemia bez lasów. Nie był nawet pewny, czy ptaki nie straciły głosu.

Do Warszawy przyjechał już późno wieczór i umieścił się w drugorzędym hotelu, który z pozoru przypominał dawne «zajazdy». Lecz i tu spotkało go rozczarowanie. Zamiast prostych sprzętów, obitych włosiem albo skórą, jak bywały za jego czasów, zastał modne meble, obrazy kobiet z półświatka, popsute elektryczne dzwonki i służbę w poplamionych frakach. Nie był to już stary «zajazd», ale zagraniczny hotelik w złym gatunku.

Przespawżył noc jako tako, pułkownik od rana wyszedł na miasto. Wziął dorozkę i kazał obwozić się po wszystkich znanych niegdyś ulicach. Niepojęte zmiany... Znikły wysokie, w białe i czerwone pasy malowane słupy latarniowe, znikły worki i rozległe ogrody a miejsce ich zajęły szeregi ogromnych kamienie, zbudowanych po większej części bez ładu i smaku. Nawet tam gdzie za jego czasów polowano na dzikie kaczki, stało dziś miasto duże, ruchliwe, ale — jakies inne...

Ludzi zupełnie nie poznawał, ani z ubiorów, ani z fizjonomji. Co dziwniejsza: chwilami razilo go to, że niesłyszany gwar francuskich rozmów, co których przez pół wieku nawykło ucho!

Po tej przejażdżce uczył pustkę jeszcze większą niż we Francji i postanowił wejść w towarzystwo ludzi.

Miał on tu znajomych, między różnymi osobami, które spotykał w Paryżu albo w wód.

Zanotował więc kilka nazwisk i poprosił hotelowego szwajcara o wyszukanie adresów. Na drugi dzień, przyniesiono mu tylko jeden adres, człowieka dość majątnego, z którym przed dziesięcioma laty, poznał się w Vichy.

Pułkownik natychmiast udał się do niego i szczęściem zastał w domu.

Gospodarz na razie nie poznał go, a popoznawszy — zmieszkał się. Gorączkowo ścisnął gościa, troskliwie poczęł go wypytwać: czy nie miał kłopotów — z paszportem? a gdy uspokoił się co do tej kwestji, zapytał: jak też długo myśli zabawić w Warszawie?

— Chciałbym tu osiedlić się, o ile naturalnie uda mi się zawiązać stosunki, — odparł pułkownik.

— O!... stosunki z nas zawiązują się łatwo. Znajdzie tu pan może nawet i swego kolegę...

— Któż to?... przerwał mu prędko starzec.

— Jest to także były oficer francuski. Biedaczysko!... przyjechał bez grosza i ledwo znalazł jakąś lichą posadę... Dziś nie może odjechać, że opuścił Francję. Och!... u nas bardzo trudno o zajęcie, tysiące młodzieży szuka go napróżno...

— No — ja tego niepotrzebuję, — odparł gość, śmiejąc się pierwszy raz od paru miesięcy. Mał trochę gotówki i emeryturę pułkownika.

Uśmiech, tak widać ozdobił marsową twarz starca, że gospodarz, poprzednio dość chłodny, nagle wpadł w entuzjazm. Porwał gościa w objęcia, kilkanaście razy nazwał go pułkownikiem, przypomniał mu mnóstwo przyjemnych chwil spędzonych razem w Vichy, przedstawił mu całą swoją rodzinę i zaklinał na wszystkie świętości, ażeby raczył uważać ten dom jak własny i ażeby jutro wieczorem zaszczylił go swoją wizytą.

— Będzie u nas parę osób, — mówił za chwycony gospodarz, — które z przyjemnością złożą hołd bohaterowi!...

— Emerytow!... poprawił go pułkownik.

Pomimo tak szczególnego przyjęcia, pułkownik przyszedł na wieczór. W przedpokoju przyjął go sam gospodarz, ledwie nie zdjął mu kaloszy i z wielkim szumem wprowadził go do salonu.

Był to wieczór tańczący, więc starzec znalazł od razu kilkadziesiąt osób. Porobił prędko znajomości z damami, z których jedna zapewniała go, że pamięta kampanię włoską, choć mogła znać na palcach węgierską, — druga dziwiła się, że opuścił «ten piękny Paryż» a najmłodsza zapytała nieśmiało: czy pan pułkownik nie tańczy już nawet kadryla?...

Ponieważ przeszło siedemdziesięcioletni weteran, już nie tańczył, więc, gdy odezwiała się muzyka, pomimo całego szacunku — zapomniano o nim. Żołnierz z pod Solferino i Gravelotte, musiał ustąpić bohaterom walca i kontredansa, tak samo — jak we Francji.

Wyszedł do dalszych salonów; tam grano w karty. Gościenny gospodarz ofiarował się w tej chwili zebrać mu towarzystwo do wista z dwu radców i jednego prezesa; ale starzec podziękował, może przez pamięć dla swoich ostatnich kolegów od wista.

Więc i tu przestano się nim zajmować, z czego pułkownik był kontent, mogąc przypatrzeć się ludziom.

Przysuchiwał się rozmowom. W jednym kącie mówiono o karnawale, w drugim o giełdowych kursach, w trzecim o pięknej, w czwartym o polityce, a mianowicie o tem, że nas Niemcy nieodwołalnie zjedzą.

Do tej grupy przyłączył się pułkownik, ale rozmawiał niedługo. Przechodząc od kwestji do kwestji, usłyszał w końcu, że realna polityka powinna traktować wojnę jak interes przemysłowy i że tylko taki szarlatan, jak Napoleon III mógł wojować za cudze sprawy, dla idei.

Toż samo niejednokrotnie słyszał we Francji, — pocóż więc ją opuścił?...

Starzec cichaczem wymknął się z balu i wrócił do swego zajazdu. Położywszy się do łóżka poczęł marzyć, trochę we śnie, trochę na jawie. Gdy znużony tracił chwilami świadomość, zdawało mu się, że przestał być człowiekiem, lecz, że jest krzyżem na zapadającym się grobie, w którym spoczęli jego dawni kamraci. Gdy zaś ocknął się, szeptał:

— Po com ja tu walcę?...

I uczuł tęsknotę za Francją.

Na drugi dzień przypadała niedziela. Starzec wstał późno i ubierał się powoli, namysławiając się, kiedy wracać do Francji: dziś czy jutro?... Tu był już obcy dla wszystkich i wszyscy dla niego.

Miał numer na dole. Gdy około dziesiątej podniósł rolę, spostrzegł, że przed jego oknem, chodzi, tam i napowrót, jakiś ubogi odziany człowiek z małym chłopcem.

Był sibi mroź, więc ubogi człowiek, dla rozgrzania się, tupął nogami w chodnik, uderzał się w ramiona, albo rozcierał zainialę z zimna ręce dziecka, które miało nieco przydługi surdut, słomiany kapelusz, nieobtarty nos i uszy podwiązane brudną chustką.

Ponieważ chodzący po podwórzu często spoglądał w okno pułkownika, starzec zwrócił na niego uwagę i spytał kelnera: co za jeden jest ten człowiek?

Kelner uśmiechnął się i odparł:

— To szewc!... Mieszka tu u nas pod strychem i chce swego chłopca pokazać panu pułkownikowi!...

— Mnie pokazać?... A z kądże on wie kto ja jestem?...

— Dowiedział się od służby!...

Starzec zanyslił się, a tymczasem ubogi człowiek wciąż deptał za jego oknem, albo rozcierał zmarznięte ręczyny dziecku.

Pułkownik miał iść na śniadanie do miasta. Ubrał się więc śpieszniej i, zaciekawiony, wyszedł na podwórze.

Na jego widok człowiek z dzieckiem stanął jak wryty. Wykręcił — czapkę na bakier, zmarszczył brwi, wyprężył się i zacisnął pięści, co wyglądało tak, jak gdyby chciał rzucić się na pułkownika, ale według jego pojęć znaczyło — oddanie honorów.

Ponieważ jego syn chuchał sobie przez ten czas w ręce, więc dla rozbudzenia uwagi, uderzył chłopca pięścią w kark, sam wciąż na starca jak — na wilka i myśląc, że postępuje według najściślejszych reguł wojskowej etykiety.

Starzec — zatrzymał się. Chciał coś przemówić do ubogo ubranego człowieka, ale brakło mu wyrazów, a przytem — było na podwórzu trochę ludzi. Więc tylko spojrzeli sobie w oczy, i pułkownik z wolna poszedł w stronę ulicy.

Wtedy szewc odezwał się do dziecka:

— Wojtaś!...

— Abo co?

— Będiesz hycu taki?...

— Co nie mam być, jużci będę!... odparło dziecko z zawałanym nosem.

— Pamiętaj, żebyś był, bobym ci zęby powybił, choć urosniesz!...

Tymczasem pułkownik poszedł na śniadanie, ale — jadł niewiele, bo śpieszył się. Potem wybiegł do miasta i wkrótce — wynajął sobie prywatne mieszkanie.

Brzydkie kamienice i nowi ludzie już go nie razili. A gdy wypadkiem mijął ulicę Karową i z niej spojrzął na Wisłę, zobaczył znowu taki rozległy horyzont jak niegdyś, takie same lasy i uczył ten orzeźwiający powiew, którego mu brakowało przez pół wieku.

— Zostanę tu! pomyślał.

(«Nowiny»).

LUDWIK JENIKE.

Długoletni redaktor, a od Nowego Roku i współwłaściciel chlubnie znanego «Tygodnika Ilustrowanego», w połowie roku zeszłego obchodził trzydziestą rocznicę swojego zawodu redaktorskiego. Właśnie w tym czasie skończyło się lat trzydzieści, jak był powołany przez księgarza Merzbacha do redagowania «Księgi Świata», która pomimo takiej samej wtedy jak dzisiaj obojętności dla pism poważnych, zdołał otoczyć urokiem wziętości i szacunku. Dzięki Jenikemu, «Księga Świata», redagowana troskliwie i szlachetnie, pisana nieskazitelną polszczyzną, ogarniająca w szczerpym zakresie najwybitniejsze zjawiska i nowości z dziedziny przyrodniczo i ludoznawstwa, zdobna pięknymi rycinami wykonywanymi za granicą, zdobyła sobie wstęp do salonów, znalazła się na stołach palisandrowych, straciła z nich wydawnictwa obce, przypominała obowiązki miłowania języka rodzinnego. Dzisiejszym pismom ilustrowanym polskim, pod wielu względami dorównującym już teraz najbogatszemu czasopiśmiennictwu obrazkowemu angielskiemu, prostował ścieżki zapomniany a godny wiekowej wdzięku «Przyjaciel Ludu», wydawany w Lesznie. Pismo to jednak było prawie nieznane w Warszawie i jej okolicach, i nie jemu też, ale «Księdze Świata» zawdzięczamy przygotowanie u nas czytelników dla późniejszego «Tygodnika Ilustrowanego», dla «Kłosa», dla «Tygodnika Powszechnego» i «Biesiady Literackiej». Kiedy tak na gruncie międzynarodowym pod względem rozważanych przedmiotów, lecz na wskroś polskim co do ducha, skłoniono umysły do przyjęcia pisma obrazkowego czysto polskiego, dopiero wtedy stanął Jenike pod koniec r. 1859 na czele rodzającego się «Tygodnika Ilustrowanego», z początku poświęconego wyłącznie sprawom polskim, a później rozszerzonego i do spraw zagranicznych, lecz zawsze do tej pory dającego pierwszeństwo rzeczom krajowym. Samo ukazanie się prospektu tego pisma, podpisanego przez Ludwika Jenikego i Józefa Ungra, było wypadkiem niezwykłym, którego wrażenie pomiędzy znajomymi nasze stosunki literackie po dziś dzień pozostało niezatarłe, zaczynając od brzmienia odezwy do czytelników, a kończąc na pierwszej w czasopiśmie polskim zagadce szachowej Kiseryckiego. Odtąd Jenike i «Tygodnik Ilustrowany» stały się synonimami. Cenne są wielce zasługi Jenikego w pracy nad przodą polską, tudzież w przekładach arcydzieł zagranicznych, w których wiersz miarowy polski, szczególnie w «Hermanie i Dorocie» oraz «Reineke-Lisie» Götthe'go, płynnie z niezaprzeczonym wdziękiem i rzadką znajomością ducha prozdy i języka rodzinnego. Ale redaktor góruje w Jenikem nad wszelkimi innymi przymiotami. Tylko ten, kto sam jadł życia redaktorskiego «zatrute koface», potrafi ocenić, co to jest owa praca niewdzięczna, niewiedzialna, a wszędzie obecna, od wyboru właściwego współpracownika do danego przedmiotu, od poszanowania godności i czystości słowa, aż do przecinka po wyrazie i kreski nad samogłoską. Doprawdy kiedy mowa o Jenikem, nie jest to wcale figura retoryczna. Słusznie uznając jedyną po dziś dzień u nas godną szacunku zbiorową powagę deputacji ortograficznej byłego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Jenike trzyma się jej zasad z niezłomną ścisłością, a iżby się tej powadze nie sprzeniewierzyć, wszystkiego rękopisma «Tygodnika» poprawia własnoręcznie aż do najmniejszej kreski. Jeśli «Tygodnik Ilustr.» nigdy się nie sprzeniewierzył ani swojej dążności, ani swojej powadze, ani nawet swojej pisowni, to zasługa jego redaktora.

(«Gaz. Warsz.»)

Repertuar Teatru Polskiego

od 9 do 15 stycznia.

(Teatr Kononowa, Mojka, róg Kierpieznego pierzeńka).

Niedziela, 9 stycznia. — Nad ranem, kom. w 1-akcie (występ p. Leszczyńskiego). — Przed śniadaniem, kom. w 1-akcie. — Przejście Wenery, kom. w 1-akcie. — № 36 i 37, kom. w 1-akcie.

Wtorek, 11 stycznia. — Kapelusze słomkowy, kom. w 5 aktach. Abon. lit. A.

Czwartek, 13 stycznia, przedstawienia nie będzie.

Piątek, 14 stycznia. — Nora, dramat Henryka Ibsena. Występ p. Barbary Zapolskiej, art. teatru pozn. w roli Nory. — Dwie wdówki, komed. w 1-akcie. Abon. lit. B.

Sobota, 15 stycznia. — Zemsta, kom. w 5 aktach. Rola Cześnika wykona art. petersb. ces. teatr. p. Krzesiński. — U Ciotni, kom. w 1-akcie.

Niedziela, 16 stycznia, przedstawienia nie będzie.

Początek o godzinie 8-ej.

Bez ogłoszeń i publikacji Rajchmana i Frandlera w Warszawie, przeniesionem zostało na ulicę Senatorską № 18. Tamże mieści się kantor filijalny tygodnika „KRAJ”. (18-1-1)

Wielka Podjazdowska, № 22, m. 5.

LECZNICA

CEORÓB ZĘBÓW i JAMY USTNEJ (Doktorowie i Dentyści).

Wstawiają się zęby sztuczne. Rwanie zepsutych zębów bez bólu. Specyjalne leczenie cierpienia jamy ustnej — Opłata wedle stałej taksy. Przyjmowanie chorych codziennie od godz. 10 do 2 popoł. (19-10-1)

WARSZAWSKI DOM ZDROWIA,

w Warszawie, Szpitalna, 8.

przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również kobiet, spodziewające się słabości. Zupełna tajemnica zapewniona być może. W Zakładzie ordynują:

J. Brzeziński w chorobach wewnętrznych i specjalnie nerwowych (Nowożytna, 36), K. Dobrski w chorob. zewn., spec. płuc i gardła (Marszałkowska, 30), J. Gutwein w chorob. chirurg. (Plac Grzybowy, 10), A. Thieme w chorob. właściwych kobietom (Marszałkowska, 38). — Bliższa wiadomość na miejscu i u Lekarzy zakładu. (17-12-1)

W lekcje przedm. wchodz. w zakr. średn. realn. wykształc., oraz podejmuje się uczyć dzieci, które jeszcze do szkół nie uczęszczają. Adres list.: Fontanka, № 100a, m. 36. W. Z. (5-3-3)

Wieża wyszła z druku Powieść współczesna JANA ILGOWSKIEGO

Z PRZEŁOMU

i jest do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą.

Skład główny w księgarni Teodora Paprockiego i s-ki w Warszawie, Chmielna, № 8. (2-6-3)

ATENEUM

PISMO NAUKOWE

I LITERACKIE,

wychodzić będzie w roku następnym 1883 i k dotychczas, na początku każdego miesiąca zeszytami, najmniej 12 arkuszy druku zawierającymi.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie . . . rs. 12

Półrocznie . . . 6

Prenumeratorów z prowincyi upraszamy o nadysłanie prenumeraty bezpośrednio

do Redakcyi ATENEUM

w WARSZAWIE,

Włodzimierska, 14,

inaczej bowiem za akuratność ekspedycyi Redakcyi odpowiadać nie może. (3-6-5)

Iskusiłszy się lat 12 w Petersburgu Skład Maciejewskiego, rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy do smażenia, Sery i Masła. Ceny przystępne. Troicki zaułek, 15 i szklarny zaułek, 6. (16-2-2)

Mąż mój bez obowiązku, pozostajemy z dziećmi w wielkiej nędzy; wszystkie rzeczy w zastawie. Adr.: róg Małej Mieszczań. i Stolarsk. zaułka, № 19 i 5, m. 24. (23-1-1)

Dla stałych całodziennych zajęć w kantorze potrzebny jest młody człowiek, obeznany z prowadzeniem ksiąg handlowych, władający pismem językiem polskim, rosyjskim i częściowo niemieckim. Charakter ręki powinien być wypisany i czytelny. Osoby, posiadające powyższe wiadomości, które już dłuższy czas zajmowały się w kantorach kupieckich, raczą się zgłaszać do biura Towarzystwa B. M. Wolff, Was. Ostrow, 16 linja, № 5. (8-3-2)

PROSPEKT

BIESIADY LITERACKIEJ

ILUSTRACJI WARSZAWSKIEJ

na rok 1883,

wyszedł z druku i przesyła się bezpłatnie na każde żądanie.

ADRES:

Biesiada Literacka w Warszawie, ul. Chmielna Nr. 8. (4-3-3)

Nakładem Księgarni i Składu Nut

LESMANA I SWISZCZOWSKIEGO.

w Warszawie, Mazowiecka, 14

(naprzeciwko Tow. Kred. Ziemsk.)

TYLKO CO OPUŚCIEŁO PRASĘ DZIEŁKO P. T.:

CZARY W KRAINIE WIEDZY

przez Arabelle B. Buckley, w przekł. z angielskiego.

Jest to szereg popularnych wykładów, mianych w Anglii w gronie młodzieży; w wykładach tych spopularyzowane są następujące przedmioty:

1) Kraina cudów i kraina wiedzy. 2) Promienie słoneczne i ich praca. 3) Powietrzny ocean. 4) Historia kropli wody. 5) Dwaj wielcy rzeźbiarze: woda i lód. 6) Głosy natury. 7) Życie pierwotna. 8) Historia kawałka węgla. 9) Przezoły w ulu. 10) i szezoły i kwinty.

Dziełko to wydane bardzo ozdobić, zawierające 76 pięknych i pouczających drzeworytów, może służyć za bardzo odpowiedni podarek na Gwiazdkę. Cena w opawie rs. 1 kop. 80 i rs. 2 kop. 20.

Lira polska, tomik III-ci też opuścił prasę, IV-ty w druku.

Feliks Bogacki. Istota zjawisk psychicznych. Studium psychologiczne. Cena kop. 40.

Dr. Schaeffle. Kwintesencja socjalizmu. Cena kop. 50.

Dr. Wiel. Kuchnia dyetetyczna, w opracowaniu D-ra Polaka.

Maryi Pape-Carpentier. Powiastki i naucezki dla dzieci, opracowane i zastosowane dla dzieci polskich. przez E. H.

Księgarnia przyjmuje wszelkie zamówienia z prowincyi na książki i nuty, jak również na wszystkie pisma codzienne i peryodyczne, w kraju i zagranicą wychodzące. (23-1-2)

Wykaz dochodu na drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

za miesiąc Listopad 1882 roku.

	Ilość osób.	Towary.	D O C H O D Y.					
			Od osób, to-moków i t. p.		Od towarów.		Różne.	
			P u d y.	Rubli. K.	Rubli. K.	Rubli. K.	Rubli. K.	Rubli. K.
W m. listopadzie 1882	151,005	12,142,720	135,681 70	572,667 39	20,927 33	729,276 42		
„ „ 1881	145,291	9,887,539	121,429 93	503,857 72	9,112 04	634,399 69		
Zatem w r. 1882	8,714	2,555,181	11,251 77	68,809 67	11,815 29	94,876 73		
Od 1 stycz. do 30 listop. 1882	1,753,788	106,208,217	1,565,899 65	4,833,714 88	240,855 33	6,640,469 86		
„ „ „ 1881	1,459,121	108,268,405	1,423,224 27	5,008,048 76	407,581 73 1/2	6,838,854 76 1/2		
Zatem w r. 1882	294,667	—	142,675 38	—	—	—		
„ „ „ 1881	—	2,060,188	—	174,303 88	166,726 40 1/2	198,354 90 1/2		

(27-1-1)

Dyrekcya Dróg Żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Wykaz dochodu na drodze żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej

za miesiąc Listopad 1882 roku.

	Ilość osób.	Towary.	D O C H O D Y.					
			Od osób, to-moków i t. p.		Od towarów.		Różne.	
			P u d y.	Rubli. K.	Rubli. K.	Rubli. K.	Rubli. K.	Rubli. K.
W m. listopadzie 1882	26,581	2,834,757	23,404 42	71,424 55	9,970 78	104,799 75		
„ „ 1881	33,787	2,479,807	25,710 43	39,891 86	1,601 09	67,203 38		
Zatem w r. 1882	—	354,950	—	31,532 69	8,369 69	37,596 37		
„ „ „ 1881	7,206	—	2,306 01	—	—	—		
Od 1 stycz. do 30 listop. 1882	371,974	22,282,650	300,339 25 1/2	617,296 29	111,503 21	1,029,138 75 1/2		
„ „ „ 1881	359,856	21,541,098	313,685 58	534,595 43	214,387 94	1,062,668 95		
Zatem w r. 1882	12,118	741,552	—	82,700 86	—	—		
„ „ „ 1881	—	—	13,316 32 1/2	—	102,884 73	33,530 19 1/2		

(26-1-1)

Dyrekcya Dróg Żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

„WSZECHŚWIAT”

TYGODNIK POPULARNY

poświęcony naukom przyrodniczym

Wychodzić będzie w roku 1883, jak dotychczas, raz na tydzień w poniedziałki, w objętości arkusza druku, pod kierunkiem Komitetu Redakcyjnego, złożonego z PP. Prof.: D-ra T. Chałubińskiego, J. Aleksandrowicza, b. Dziekana Uniwers., Mag. K. Deikego, D-ra L. Dudrewicza, Mag. E. Dziewulskiego (Wydawca), Mag. St. Kramsztyka, Mag. A. Ślósarskiego, Prof. J. Trejdosiwicza, Prof. A. Wrześniowskiego i Br. Znatowicza (Redaktor).

„WSZECHŚWIAT” zamieszcza artykuły ze wszystkich gałęzi nauk przyrodniczych, napisane w sposób przystępny i wraz z potrzebami, objaśniane drzeworytami, tablicami rysunków litograficznych i mapami.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie: rocznie rs. 6, kwartalnie rs. 1 kop. 50.
na prowincyi: 7 k. 20 półrocznie 3 60.

ADRES REDAKCYI: WARSZAWA, PODWALE, № 2.

Wydawca E. Dziewulski.

Redaktor B. Znatowicz.

KSIEGARNIA, SKŁAD NUT I FORTEPIANÓW

pod firmą

JOZEF A ZAWADZKIEGO

w WILNIE

na nadchodzącą GWIAZDKĘ poleca następujące wydawnictwa własne:

	rs.	k.
Bóg-Człowiek. Nauki przez księdza biskupa Berson wypracowane, a przez wszystkie pisma i dzienniki katolickie we Francji za „arcydzieło” uznane. Wilno, 1882	1	50
Chodźko Ignacy. Pisma. Wydanie zupełne nowe. 3 tomy	5	—
w ozdobnej oprawie ze złoc. brzegami	8	60
Cuda Boże w świętych duszach czystych, przez O. G. Rossignoli. Wilno, 1882	—	75
Cuvier Jerzy. Historia nauk przyrodzonych. 5 tomów, cena zniżona z 8 rs. 50 k. na	5	—
Dokądżeśmy szli? (Où en sommes nous?) Studium nad wypadkami 1870-71 r. przez ks. Gaume. Wilno 1882	—	75
Dubiecki Marian. Rys dziejów najnowszych od r. 1815 do 1878. Wilno, 1880	2	—
Franco T. J. Przestępne odpowiedzi na zarzuty najwięcej rozpowszechnione przeciw religii, 2 tomy	2	40
Gołuchowski Józef. Dumania nad najwyższymi zagadnieniami człowieka. 2 tomy. Cena zniżona z 5 rs. na	2	50
Grimm. Teoretyczno-praktyczna szkoła na organy oraz podręcznik zupełny dla organistów, z dodaniem śpiewnika pieśni nabożnych. 1882	2	50
Hajota. Dla sławy, nowella	—	75
— Pieciolistny bez, nowella	—	90
Jabłonowski. Zbiór zadań arytmetycznych	—	60
Kirkor A. H. Przewodnik historyczny po Wilnie	1	—
z planem Wilna i widokami	1	50
w ozdobnej oprawie	2	40

Księgarnia powyższa przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne w kraju i zagranicą wychodzące po cenach przez Redakcję ustanowionych.

Dostarcza książki wszelkiej treści i we wszystkich językach, bez względu gdzie i u kogo wydane, po cenach katalogowych. Posiada znaczny wybór Atlasów, Kart geograficznych i Globusów, Zamiętovek geograficznych i gier pedagogicznych; Nuty na wszystkie instrumenty w zwykłych i tanich wydaniach Petersa, Litolla, Jürgensona i innych. Struny prawdziwie włoskie. Zapasy są zawsze znaczne. Katalogi nowe bezpłatnie dostarcza.

Poleca także Szanownej Publiczności swój Skład Fortepianów, Pianin i melodykonów, zapatrzony w znaczny zapas instrumentów z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych. (20-9-8)

D^r K. SZEPIETOWSKI

Powarski zaułek, 14 (róg Kołokolnej), m. 6.

przyjmuje z chorobami wewnętrznymi i kobiecymi codziennie z wyjątkiem Czwartków od 11 do 12 zrana i od 5 do 7 popołudniu. Studenci i studentki bezpłatnie. (15-2-1)

STUDENT Uniw. szuka lekcji, lub innej stosownej pracy. Grochowa, № 22, m. 19. J. Chełm. (24-2-1)

Pianista przyjmuje zamówienia na tańcujące wieczory. Małaja Podjaczekaja, № 4, miesz. 17, pok. 7. (9-1-1)

LEŚNIK MŁODY

i trwałego zdrowia, zawiadujący od lat kilku sarniami nad lasami w Inflantach niemieckich, z wykształceniem wyższym technicznym, władający płynnie językami: rosyjskim, polskim i niemieckim; z powodów od niego nieprzewidzianych, poszukuje posady w Cesarstwie lub Królestwie. Bliższa wiadomość udziela Redakcja gazety „Kraj”. (1-3-1)

	rs.	k.
Kozłowski Szym. Pr. Historia Świata, wydanie nowe	1	—
Kraszewski J. I. Ciche wody. Powieść współczesna. 3 tomy	2	40
Kremer Józef. Podróż do Włoch. 6 tomów. Cena zniżona z 13 rs. 50 k. na	6	—
— Listy z Krakowa, 3 tomy, cena zniżona z 5 rs. 40 kop. na	2	50
Maunoury ks. Wieczory jesienne, czyli rozmowy o religii. Wilno, 1881	—	75
Nowy Rok Eucharystyczny, czyli przygotowania i dziekiżniennia po komunji. Wilno, 1881	1	20
Obolowicz ks. Pijanstwo, czyli zguba ludzi na ciebie i duszy. Wilno 1881 r.	25	—
Strumillo Józef. Ogrody piękności. Wydanie siódme, przerobione i pomnożone przez Wł. Tynieckiego. T. I. Sadownictwo. T. II. Warzywnictwo. T. III. Zawierający Hodowle kwiatów i ogrodów. Tomy I i 2 opuściły już prasę, tom 3 wyjdzie w początkach przyszłego roku. Cena pojedynczego tomu z przedmową na tom 3-ci	4	—
Zdanowicz Al. Sowiński. Rys dziejów literatury polskiej od początku aż do 1868 r. 5 tomów	10	—
Zdanowicz Al. Rys chronologiczno-historyczny państw polowych od V-go wieku aż do r. 1815, z kilkudziesięciu mapkami, wydanie nowe	2	70
Krótki zarys historyi powszechnej, z dwoma tabl. chronol., według met. Jazwińskiego	1	60
Wypisy francuskie dla dzieci. Wilno, 1880	—	45

Dyrekcya Dróg Żelaznych

Warszawsko - Wiedeńskiej i
Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 20 grudnia (1 stycznia) 1882/3 roku mąka w ładunkach 600 pud. i więcej, objęta § 331 klasyfikacji związku Moskiewsko-Warszawskiego, przy przewozie z Moskwy do stacji dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej, przeniesiona zostaje z klasy C do klasy D taryfy pomienionego związku.» (14-1-1)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. z wygodnym mieszkaniem dla chorych, przyjmuje dla odbycia położu, z zachowaniem tajemnicy. Maksimil. zaułek, d. Pola № 2 m. 22. (22)

STUDENT szuka miejsca korepet. lub guwern. stosownie do życ. Dobrze umie kurs gimnaz. i franc. Kazańska, 31, m. 38. J. M. (7-3-3)

Dyrekcya Dróg Żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 15 (27) stycznia r. b. zasady opłat frachtowych związku Moskiewsko-Warszawskiego dla przewozu zboża i nasion olejnych, pomieszczone w taryfie specjalnej III i w dodatku III do pomienionej taryfy, wprowadzonym w wykonanie z d. 20 grudnia (1 stycznia) r. b. zostają zmienione w komunikacji z następującymi stacyami drogi żelaznej Moskiewsko-Brzeskiej:

ze st. Fanipol	obniż. się o	1,09 kop. od puda
» Niegorajewo	»	1,09 »
» Stalbecy	»	0,72 »
» Horodziej podw. się o	»	0,22 »
» Pogoreley	»	0,22 »
» Baranowice	»	0,45 »
» Lesnaja	»	0,89 »
» Domauowo	»	1,46 »
» Kossowo	»	1,64 »
» Bierzwa	»	1,27 »
» Liniewo	»	0,93 »
» Tewli	»	0,61 »
» Zabinka	»	0,33 »

(13-1-1)

EKONOMISTA

Pierwszy numer z r. b. wyszedł z druku i zawiera: Projekt Giełdy pracy, mającej na celu podniesienie wynagrodzenia robotników i oficjalistów.

Kredyt włościański. Środki uprzystępnienia i ułatwienia kredytu dla włościan.

Stosunek pracodawcy do robotnika. Wyjaśnienie przyczyn niskiego wynagrodzenia robotników. List do Redakcji „Ekonomisty”, rozstrzygający spór o brak gotowizny w Banku Polskim, oraz dowodzący konieczności założenia w Warszawie Składowi towarowych z warrantami, oraz Banku kredytu rzeczowego.

Korespondencya „Ekonomisty” z Zamościa pod Mińskiem w kwestyi czystości na Litwie.

Konsens próżniaczy. Projekt do prawa we Francji, celem nałożenia podatku na próżniaków.

Wfeljetonie. Dzieci-gospodarze. Wykład sposobu prowadzenia dzieci, aby wyszły m. rządnymi ludźmi.

Statystyka przemysłu m. Warszawy za rok 1882 według najświeższych danych urzędowych.

Przegląd giełdowy za r. 1882. Bilanse banków i instytucji kredytowych.

Prenumerować można w Warszawie w Redakcji przy ulicy Ś. Krzyżkiej, pod № 10, w księgarni Lesmana i Świszczowskiego, przy ulicy Mazowieckiej, pod № 14, tudzież we wszystkich innych znaczniejszych księgarniach.

WARUNKI PRENUMERATY:
w Warszawie: Na prowincyi i w Cesarstwie:
Rocznie . . . rs. 6 . . . rs. 6
Półrocznie . . . 3 . . . 3
Kwartalnie . . . 1 k. 50 . . . 2 (10-1-1)

MAGAZYN WARSZAWSKI

egzystujący 12 lat, poleca Warszawskie obuwie męskie i damskie w znacznym wyborze. Ceny stałe (umiarkowane). Kazańska ulica, № 27, na rogu Demidowego zaułka, obok hotelu „Riga”. (5-3-3)

D^{ra} REJCHMANA

ZAKŁAD LECZNICZY

DLA CHORYCH NA ŻOŁADEK

w Warszawie,

przy ulicy Kruczej, № 13 bb.

Przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych dotkniętych cierpieniami żołądka i kiszek. — (0 bliższych warunkach dowiedzieć się można na miejscu. (11-0-1)

Dyrekcya Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i
Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 20 stycznia (1 lutego) r. b. podwyższone zostaną w taryfie bezpośredniej komunikacji pomiędzy stacyami dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej, Warszawsko-Bydgoskiej i Fabryczno-Łódzkiej z jednej, a stacyami drogi żelaznej Warszawsko-Petersburskiej z drugiej strony, z d. 20 grudnia (1 stycznia) 1880/1 roku zasady dla przewozu płótna i t. p.» (12-4-1)

REDAKTOR I WYDAWCA Erasm Piłta.